EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO

Rocznik X. — Zeszyt I. — 1904.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.
Z DRUKARNI E. WINIARZA.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Voluminis X. — Fasciculus I. — 1904.

LEOPOLI.
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO

Rocznik X. — Zeszyt I. — 1904.

WE LWOWIE.
Nakładem Towarzystwa Filologicznego.
Z drukarni E. Winiarza.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Voluminis X. — Fasciculus I. — 1904.

LEOPOLI.
Sumptibus Societatis Philologae.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Hippokratesa, oraz wielkie bogactwo wyspy obfitującej w dary przyrody, w żyzne doliny poprzerzynane potokami, w wysokie pasma górskie, pokryte bujnymi lasami drzew cedrowych, cyprysowych i dębowych, z których obecnie niestety tylko nieznaczne resztki ocalały i to tylko w okolicach niedostępnych, już wcześnie zachęcały ludność do stałego osiedlania się na niej i do zakładania bogatych miast i miasteczek, których liczba według Homera dochodziła do 100 (Il. 2. 649 νῆσος ἑκατόμπολις; w Odyssei 19. 174 podaje poeta okrągłą liczbę miast na 90).

Powyższe okoliczności wyjaśniają nam poniekąd nietylko znaczną rolę, jaką wyspa Kreta odgrywa w mitologii greckiej, lecz także tłómaczą nam podania o jej rozległym handlu i potężnem panowaniu na morzu, do którego doszła za rządów Minosa. Oto według podania miał ten potężny, mądry i sprawiedliwy władca Krety prowadzić częste wojny z sąsiedniemi wyspami i krajami, które częścią podbijał pod swoje panowanie, częścią zmuszał do płacenia haraczu, jak n. p. Ateńczyków, których uwolnił od sromotnej daniny dopiero ich bohaterski król Tezeus.

Atoli pomimo tej znacznej roli, jaką wyspa Kreta odgrywała w zamierzchłej starożytności, budziła ona aż do r. 1884 stosunkowo mały interes u uczonych. Cała nasza topograficzna i archeologiczna wiedza o Krecie opierała się dotąd na dziełach dwu angielskich podróżników: Pashleya (Travels in Crete, 2 tomy, Cambr. i Lond. 1837) i Spratta (Travels and researches in Crete, 2 tomy, Lond. 1867). Dopiero od r. 1884, w którym archeologowie Fed. Halbherr i E. Fabricius odkryli wśród ruin starożytnego miasta Gortyny (leżącego w dzisiejszej żyznej równinie Messara niedaleko południowego wybrzeża Krety) t. zw. prawo gortyńskie, zaczął się świat uczony więcej interesować wyspą Kretą. Znalezienie bowiem tej archaicznej inskrypcyi na płytach kamiennych ściany wewnętrznej okrągłego budynku, zamienionego w czasach rzymskich na teatr, zrobiło w swoim czasie ogromne wrażenie, a to dlatego, że ta inskrypcya ułożona w dyalekcie greckim archaicznym, posiadającym jeszcze digamma, wzbogacała nasze wiadomości nietylko o języku greckim, ale także o greckiem prawie prywatnem. To też nie dziw, że po tak słynnem odkryciu powstała w świecie uczonych myśl dokładnego zbadania tejże wyspy pod względem zabytków archeologicznych. Tak w r. 1893 udaje się trzech włoskich uczonych: Mariani, Taramelli i Savignoni na Kretę dla studyów archeologicznych. Prawie równocześnie, bo w latach 1894 i 1897 bawi na niej oxfordzki archeolog Mr. Arthur J. Evans, konserwator Ashmolean Museum w Oxfordzie. Przedsięwziął on tę podróż właściwie w celach epigraficznych. Oto na niektórych rżniętych kamieniach archaicznych i naczy-

niach z epoki przedmikeńskiej spotykanych w różnych muzeach odkrył Evans wyraźne znaki pisma. Ponieważ zaś powyższe kamienie i naczynia ze znakami pisma wyraźnie wskazywały na Kretę, jako miejsce ich pochodzenia, przeto celem stwierdzenia tej okoliczności Evans wybrał się w podróż na tę wyspę. Poszukiwania jego przedsięwzięte w r. 1894 i 1897 były uwieńczone pomyślnym rezultatem. Na podstawie porównania licznych znaków pisma znalezionych na kamieniach i naczyniach wśród ruin starożytnego miasta Knosos na Krecie udało się Evansowi ustalić dwa systemy pisma przedhistorycznego.

Tu wypada zaznaczyć mimochodem, że mała część ruin starożytnego miasta Knosos była już odsłonięta znacznie wcześniej. W tem bowiem miejscu ok. r. 1870 grecki kupiec z poblizkiego miasta Kandyi, nazwiskiem Minos Kalokaerinos, poszukujący starożytności, odkrył mury zbudowane z małych kamieni nieregularnych, wykładane ciosami, należące niewątpliwie do jakiejś wspaniałej budowli. Dwanaście ogromnych naczyń glinianych w kształcie beczek (πίθοι), które dawniej odgrzebane i pozostawione na miejscu każdemu przybyszowi w oko wpadały, nadały tej miejscowości w ustach ludu nazwę: »'ς τὰ πιθάρια« t. z. »przy beczkach«. Porównanie ułamków naczyń oraz malowideł na stiuku, znajdujących się na ścianach odkopanej budowli w Knosos, z podobnymi przedmiotami, znalezionymi w Troi i w Tirynsie przekonały uczonych, którzy pierwsi oglądali tę część wykopalisk, o wielkiej starożytności tej budowli. Już Schliemann zamierzał w tem miejscu czynić poszukiwania archeologiczne i byłby przy znanej energii i przedsiębiorczości niewątpliwie doprowadził do urzeczywistnienia tego planu, gdyby wszczęty na nowo spór naukowy w sprawie wykopalisk trojańskich nie był go na dłuższy czas odwołał do Troi i nie pochłonął całej jego dalszej działalności.

Znalezione w Knosos powyższe zabytki, a nadto pieczątka steatytowa i kamienie rżnięte ze znakami pisma zaciekawiły w wysokim stopniu Evansa i obiecywały mu wykrycie obfitego materyału do jego badań nad kwestyą wrzekomego pisma przedhistorycznego. To też po przezwyciężeniu licznych trudności nabył Evans w r. 1900 za własne fundusze cały grunt, na którym znajdowały się ruiny starożytnego pałacu w Knosos i rozpoczął 23. marca 1900 poszukiwania archeologiczne na własną rękę i własnymi funduszami. Dopiero, kiedy nie szczędząc trudów ani kosztów odkopał większą część pałacu knosyjskiego, postanowiło Towarzystwo archeologiczne angielskie zwrócić Evansowi wydane sumy i czynić dalsze poszukiwania własnymi funduszami pod jego kierownictwem. Do końca czerwca 1903, kiedyto skończyła się trzyletnia kam-

pania kopania, wydano na odsłonięcie ruin pałacu knosyjskiego około 250.000 franków; wydatek ten znaczny sowicie się opłacił, jeżeli się uwzględni świetne rezultaty tychże poszukiwań, o których niżej będzie mowa.

Prawie równocześnie z ekspedycyą angielską pod kierownictwem Evansa rozpoczęła poszukiwania archeologiczne na Krecie także ekspedycya włoska, w której wzięli udział archeologowie: Halbherr, Savignoni, De Sanctis i Pernier. Funduszów dla tej ekspedycyi dostarczyło włoskie ministerstwo wyznań oraz Akademie umiejętności w Rzymie (dei Lincei), Turynie i Neapolu. Do tej ekspedycyi przyłączyła się z Wenecyi sekcya wenecka pod przewodnictwem Geroli, która obrała sobie za cel zbadanie zabytków Krety z czasów, kiedy ta wyspa pozostawała pod rządami republiki weneckiej od r. 1204—1669, w którymto roku Kreta dostała się pod panowanie Turków. Także rząd francuski nosi się z myślą wysłania ekspedycyi na Kretę dla studyów geograficznych.

Wobec tak wielkiego interesu, jaki obudziła wyspa Kreta w świecie uczonym kilku państw europejskich, także rząd kreteński nie mógł pozostać bezczynnym. Pierwszem jego zadaniem było oznaczyć granice terytoryalne dla różnych ekspedycyi naukowych, wejść w układy z właścicielami terenów, nadających się do poszukiwań archelogicznych, nadto za przykładem Włoch i Grecyi wydać prawo zabraniające wywozu wszelkich wykopalisk z Krety, a w końcu postarać się o muzeum, w któremby wykopaliska znalazły umieszczenie i naukowe uporządkowanie. Takie prowizoryczne muzeum dla pomieszczenia wszystkich wykopalisk kreteńskich urządzono w mieście Kandyi, w starych koszarach tureckich. Dyrektorem jego jest prof. Dr. Józef Hatzidakis, Ateńczyk, urząd zaś konserwatora wszystkich starożytności na Krecie (ἔφορος τῶν ἀρχαιοτήτων) piastuje Dr. Stefan E. Xanthudides, mieszkający stale w Kanei.

Wymienione ekspedycye naukowe rozpoczęły za zezwoleniem rządu kreteńskiego poszukiwania archeologiczne prawie równocześnie w różnych częściach wyspy Krety. Tak Anglicy pod przewodnictwem Evansa zwrócili się w północną stronę wyspy i zabrali się, jak już wyżej wspomniałem, do odkopania ruin książęcego pałacu w starożytnem mieście Knosos, leżącem godzinę drogi konnej na południowy wschód od miasta Kandyi. Ekspedycya włoska rozpoczęła poszukiwania w południowej stronie wyspy, w okolicy starożytnego miasta *Fajstos*. We wschodniej części wyspy, w dziś. *Palaeokastro*, zajmuje się poszukiwaniami dyrektor szkoły angielskiej w Atenach Bosanquet, a Hogarth, dyrektor szkoły amerykańskiej w Atenach, czynił poszukiwania w dyktejskiej grocie Zeusa, położonej na północnym stoku gór Lasithi powyżej dzisiejszej wsi

Psychró. W niej znaleziono wiele darów wotywnych (wśród nich podwójne topory bronzowe) z epoki mikeńskiej i następnej t. z. geometrycznej. W końcu również we wschodniej części wyspy dwie panny Amerykanki: miss Boyd, profesorka archeologii w Smith college, wraz ze swoją towarzyszką zabrały się do odkopania ruin mikeńskiego miasta i pałacu, leżących w dzisiejszej miejscowości Gurniá w powiecie Hierapetros.

Z wymienionych powyżej miejscowości zwiedziłem w maju r. 1903 pod dzielnem kierownictwem prof. Dr. Wilhelma Dörpfelda pole wykopalisk Evansa w Knosos, Bosanqueta w Palaeokastro, miss Boyd w Gurniá, a w końcu wykopaliska ekspedycyi włoskiej dokonane pod kierownictwem Halbherra w okolicy starożytnego miasta Fajstos i dzisiejszej miejscowości Hagia Triada, niedaleko południowego wybrzeża wyspy przy dzisiejszej zatoce Messara.

Przystępuję najpierw do zwięzłego opisu ruin pałacu Minosa w Knosos, t. zw. labiryntu, odkopanego przez Evansa. Tu pozwalam sobie nadmienić mimochodem, że przy skreśleniu następnych uwag korzystałem tak z własnych zapisków porobionych na miejscu na podstawie autopsyi, jak cennych objaśnień prof. Dörpfelda oraz samych kierowników wykopalisk, jak Evansa, Mackenzie, Bosanqueta, Perniera, Paribeni, miss Boyd, którzy nas oprowadzali po ruinach w Knosos; Fajstos, Hagia Triada, Palaeokastro i Gourniá, udzielając wyjaśnień.

Z prac drukowanych uwzględniłem przy sposobności następujące: 1) rozprawę Artura Milchhöfera p. t.: *Aus dem Reiche des Minos*, umieszczoną w Deutsche Rundschau r. 1902 str. 341—566, 2) Ernesta Gerlanda, *Kreta*, Ein Überblick über die neueren wissenschaftlichen Arbeiten auf der Insel, drukowaną w Neue Jahrbücher f. d. klass. Alterthum, r. 1902 str. 726—737, 3) Karola Tittela, *Der Palast in Knosos*, w Neue Jahrb. f. class. Alterth. r. 1903 str. 385—409, 4) Ks. Marcina Czermińskiego T. J., *Najnowsze wykopaliska na Krecie*, w Przeglądzie Powszechnym w Krakowie r 1903 zeszyt za paźdź. str. 1—17 i listopad str. 221—234, 5) Ferdynanda Noacka dziełko p. t.: *Homerische Palaeste*, Eine Studie zu den Denkmälern und zum Epos, Lipsk, 1903, 6) rozprawę Jerzego Karo, *Altkretische Kultstätten*, w VII. tomie Archiv f. Religionswissenschaft r. 1904 str. 117—157, 7) ustępy traktujące o Krecie w przewodniku Baedekera po Grecyi, Lipsk 1904, 8) niektóre artykuły sprawozdawcze z ruchu w dziedzinie archeologii, zamieszczone w czasopismach »Berliner Philologische Wochenschrift« i »Deutsche Litteraturzeitung«.

II.

Odpłynąwszy dnia 9. maja wieczorem z wyspy Tery (dzisiaj Santorin), którą wraz z innemi wyspami morza Egejskiego zwiedzaliśmy dla poznania interesujących wykopalisk archeologicznych dokonanych w latach ostatnich, zawinęliśmy po całonocnej żegludze po morzu silnie wzburzonem gwałtownym syrokiem nazajutrz o godzinie $6^1/_2$ rano na większym parowcu greckim Antigone do portu miasta Kandyi, którego nazwa urzędowa opiewa obecnie Herakleion (Irakli). Leży ono prawie w samym środku wyspy na jej wybrzeżu północnem. Całe nasze towarzystwo, liczące około 50 osób, wśród tego także kilka pań, wyruszyło wcześnie na pokład okrętu, aby napawać się widokiem na nizkie, daleko się ciągnące brzegi wyspy i na malowniczo położone miasto Kandyę oraz na dalsze górzyste okolice, gdzie od strony południowo-zachodniej wznosi się majestatycznie łańcuch wysokich gór Psiloritis, zwanych przez starożytnych Idą, których najwyższy szczyt Stauros, na 2436 m. wysoki, do miesiąca lipca jest śniegiem okryty.

Wylądowanie w porcie Kandyi było połączone z wielu trudnościami. Nasz bowiem statek, należący do większych parowców, z powodu płytkości morza w przystani zatrzymał się w znacznem oddaleniu od brzegów wyspy, morze zaś wzburzone ustawicznie falowało i jeżyło się siwemi grzywami piany. To też łodzie nasze zdążające ku brzegowi były narażone na poważne niebezpieczeństwo; wielkie bałwany co chwila w nie uderzały oblewając nas od stóp do głowy zimną kąpielą wcale nie pożądaną, zanim dostaliśmy się do małej zacisznej przystani znajdującej się w głębi portu, którą zabezpieczają przed burzami i wielkiemi falami morza długie i szerokie tamy kamienne. Ta właśnie trudność w wylądowaniu sprawiła, że wielu z uczestników zrezygnowało ze zwiedzenia miasta Kandyi oraz interesującego muzeum starożytności kreteńskich i wspaniałych ruin niedawno w Knosos odkopanego pałacu książęcego z epoki mikeńskiej, przekładając bezpieczny pobyt na pokładzie okrętu nad niebezpieczną przeprawę w wątłych łodziach wśród wzburzonych fal morskich.

U wejścia do miasta Kandyi nad samym portem wznosi się starożytna forteca o okrągłych basztach z blankami, zbudowana z kamienia jeszcze przez Wenecyan. Na murach tejże fortecy podobnie jak na murach, okalających port, widnieją rzeźby wykute z kamienia, przedstawiające skrzydlatego lwa św. Marka. Rzeźby te są widomym znakiem panowania Wenecyan nad Kretą przez przeszło 4 wieki (1204—1669).

Miasto Kandya liczące około 23.000 mieszkańców, leży amfiteatralnie na wybrzeżu, które zwolna spada ku morzu. Ma ono wszystkie właściwości miasta oryentalnego: krzywe, wąziutkie uliczki, brudne, utworzone z obu stron przez rzędy biało pobielonych domów murowanych z płaskimi dachami, w których prócz garkuchni mieszczą się skromne sklepy, kramy i bazary z różnymi towarami. Wszystkie większe mocarstwa europejskie mają tu swoje konsulaty i urzędy pocztowe. W mieście samem, w którem spotykamy tu i ówdzie spalone i zburzone podczas ostatniego powstania przeciw Turkom w r. 1897 domki, zachowało się wiele zabytków z czasów panowania Wenecyan i Turków. Tak na rynku wznosi się piękna wenecka fontana z lwami, a obok brytyjskiego urzędu pocztowego stoi studnia turecka, na której widnieje misternie wyryty napis w języku tureckim i arabskim, zawierający zdania z koranu. Najwspanialszym zabytkiem miasta jest bezsprzecznie Loggia Veneziana. Jest to budynek piętrowy z kolumnami, łukami i attyką u góry. Jakkolwiek przechował się do naszych czasów w stanie silnie uszkodzonym, to jednak dotąd budzi powszechny podziw swoją prostotą, czystością i szlachetnością stylu renesansowego. Zbudował go prawdopodobnie słynny architekt z Werony Michele Sanmicheli około r. 1540. Rząd grecki nosi się z myślą odrestaurować ten wspaniały zabytek architektury włoskiej i przeznaczyć go razem z arsenałem, do którego tylną ścianą przytyka, na muzeum archeologiczne. Ludność miasta Kandyi składa się z Greków i Turków; ta okoliczność nadaje wybitny charakter całemu miastu, w którem widzi się obok świątyń chrześciańskich z kopułami szerokiemi w stylu bizantyńskim, meczety tureckie ze strzelistymi minaretami. Znajduje się tu także kościół rzymsko-katolicki, utrzymywany i odwiedzany głównie przez poddanych należących do państw zachodnio-europejskich, którzy chwilowo bawią w mieście w sprawach handlowych. Na ulicach panuje ruch, życie, rozmaitość i barwność strojów prawdziwie oryentalna. Słyszy się tu różne języki: głównie grecki i turecki, a z zachodnio-europejskich przeważnie włoski i francuski. Te właściwości Wschodu i Zachodu spotykane w mieście na każdym kroku przypominają nam wyraźnie, że wyspa Kreta leży w miejscu, gdzie się krzyżują główne szlaki morza Śródziemnego, prowadzące ze wschodu, południa, zachodu i północy.

Wkrótce po wylądowaniu udało się kilku z nas, ponieważ to była niedziela, do kościoła katolickiego na mszę, którą odprawił jeden z naszych towarzyszów podróży, ks. profesor Dr. van Gils z Rold w Holandyi. Następnie podzieliwszy się na małe grupki chodziliśmy głównemi ulicami miasta zwiedzając jego osobliwości. Poczem udaliśmy się o godz.

9-tej rano do muzeum, umieszczonego w starych koszarach tureckich, zamienionych obecnie na gimnazyum. W tym długim budynku jednopiątrowym w stylu koszarowym bez najmniejszych ozdób znalazły tymczasowe pomieszczenie wszystkie ważniejsze wykopaliska archeologiczne, dokonane w ostatnich latach w kilku miejscowościach Krety, jak Knosos, Fajstos, Gurnia, Gortynie, oraz idajskiej i diktajskiej grocie Zeusa. W długim korytarzu na dole muzeum są umieszczone posągi kamienne i marmurowe, niektóre ładne i dobrze zachowane, sarkofag, marmurowy tors rzymskiego imperatora i torsy innych figur.

Rzeźby te pochodzą przeważnie z czasów hellenistycznych i cesarstwa rzymskiego. W korytarzu na 1. piętrze znalazły umieszczenie podobizny inskrypcyi t. z. prawa gortyńskiego wykonane na płytach gipsowych; dalej prócz rzeźb nagrobkowych kilka ludzkich głów marmurowych dobrze zachowanych i kilka torsów kobiecych z marmuru, już to nagich już też w sukniach pięknie fałdowanych. Prócz powyższych rzeźb, pochodzących dopiero z czasów rzymskich, znajdujemy tu cenne wykopaliska z epoki mikeńskiej, jak gliniane amfory, wanny, skrzynie, oraz kolosalne beczki z gliny (πίθοι) z pięknymi odciskami en relief w kształcie rozet, wstęg i ozdób spiralnych. W wielkiej sali na 1. piętrze umieszczono najcenniejsze zabytki archeologiczne, jak malowidła ścienne, ozdoby ze złota, figurki z kości słoniowej i porcelany, liczne tabliczki ze znakami pisma dotąd nieodczytanego, dalej broń, naczynia i t. p. przedmioty z epoki t. z. Kamares[1]) i mikeńskiej, znalezione podczas wykopalisk dokonanych w ostatnich latach w Knosos, Gurnia, Fajstos, Prajsos i innych miejscowościach Krety. Oglądanie powyższych cennych zabytków nagromadzonych w muzeum, których objaśnianiem zajęli się prof. Dörpfeld i dyrektor muzeum dr. Hatzidakis, trwało do południa

Po wyjściu z muzeum i zakupieniu kart z widokami w poblizkich sklepach udaliśmy się do kawiarni położonej w pobliżu przystani; tu usiadłszy przy stolikach pod gołem niebem, ten i ów kreślił kilka słów na zakupionych kartach do rodziny i znajomych pozostawionych w dalekiej ojczyźnie, dzieląc się z nimi odniesionemi wrażeniami. Tymczasem zgromadzili się nasi towarzysze podróży; toteż zaraz wsiedliśmy

---

[1]) Tę nazwę, pochodzącą od równobrzmiącej miejscowości na Krecie, gdzie najpierw podobne egzemplarze naczyń znaleziono, nadajemy zwykle naczyniom glinianym powleczonym czarnym pokostem, na którym znajdujemy ornamenty wykonane barwami jasnemi. Takie naczynia pochodzą z epoki przedmikeńskiej, z pierwszej połowy drugiego tysiąclecia (2000—1500) przed Chr.

na oczekujące nas na wybrzeżu łodzie okrętowe, w których z wielkiemi trudnościami dostaliśmy się na pokład naszego parowca Antigone, gdzie czekano na nas z drugiem śniadaniem. Podczas naszego powrotu morze było tak dalece wzburzone i fale tak silnie uderzały o nasze łodzie, oddalając je od parowca, że musiano rzucać z pokładu liny okrętowe, z których pomocą dopiero udało się łodziom dotrzeć do okrętu. Ze śniadaniem załatwiliśmy się szybko, gdyż na godzinę 2-gą po południu był zapowiedziany odjazd do ruin pałacu książęcego w Knosos. Toteż zaraz po śniadaniu większa część naszego towarzystwa (nie wszyscy bowiem mieli odwagę powierzać się żegludze podczas tak silnie wzburzonego morza), wsiadłszy na łodzie, wylądowała z wielkim wysiłkiem na wybrzeżu, gdzie już czekały na nas zamówione muły i konie, z drewnianemi kulbakami na grzbiecie, przykrytemi pstremi derami, mające nas unieść do ruin pałacu w Knosos.

Wstąpiwszy na ląd, każdy spieszył do stojących tamże grupami czworonogów, aby zdobyć dla siebie jak najlepszego rumaka, ile możności ze siodłem angielskiem — a tych było zaledwie kilka. Całe nasze towarzystwo wkrótce dosiadłszy wierzchowców, zaczęło się zwolna poruszać w długim szeregu po głównej ulicy miasta Kandyi, prowadzącej z północy na południe, stanowiąc ciekawy przedmiot obserwacyi dla mieszkańców miasta, dla których konny orszak przedstawicieli i przedstawicielek świata uczonego różnych narodowości w każdym razie nie był zjawiskiem codziennem. Toteż tłumy ludności różnego wieku i stanu, — zwłaszcza że był to dzień świąteczny i słoneczny, — gapiły się na nas z ulicy, z okien, dachów i balkonów domów, obok których nasz pochód się poruszał. Przejechawszy przez potężną bramę z ciosów kamiennych, znajdującą się w murze fortecznym, okalającym miasto Kandyę, a pochodzącą jeszcze z czasów panowania Wenecyan nad Kretą, podążaliśmy zwolna wygodnym gościńcem w kierunku wschodnio-południowym. Prowadził on przez teren falisty i nieznacznie w górę się wznoszący, jaki na Krecie, poprzecinanej wysokiemi pasmami gór, należy do rzadkości. Po obu stronach gościńca ciągnęły się dobrze uprawne pola pokryte pszenicą i jęczmieniem, które już dojrzewały, chociaż mieliśmy dopiero początek maja. Opodal miasta przejeżdżaliśmy obok dwóch cmentarzy tureckich, leżących przy drodze, pozbawionych zwykłej przynajmniej u nas zieleni drzew, tak ponętnej dla oka. Gęste ich nagrobki kamienne w kształcie kolumn, zakończonych ozdobami w formie zawojów i turbanów pomalowanych na czerwono lub zielono, niezwykły dla nas przedstawiały widok. W dalszym naszym pochodzie napotykaliśmy przy drodze ogrody oliwne, których szara zieleń dziwnie

odbijała od złotej barwy otaczających je pól, pokrytych dojrzewającem zbożem. Na dalszym horyzoncie po prawej wznosił się majestatycznie łańcuch wysokich gór Ida z grzbietem śnieżystym, którego srebrzysta barwa oświetlona jasnymi promieniami słońca dziwnie odbijała na tle ciemnego lazuru południowego nieba.

Po jednogodzinnej jeździe dotarliśmy do niewielkiego wzgórza, wznoszącego się łagodnie od łożyska potoka ze strony wschodniej ku zachodowi. Na tem wzgórzu obejmującem 22.000 □ m. wznoszą się wspaniałe ruiny pałacu książęcego z 2000 lat przed Chrystusem, których prawie całkowite odkopanie zawdzięczamy niestrudzonym zabiegom i ofiarności Evansa. Spiesznie zsiadamy z naszych zwierząt, które pozostawiamy dozorcom, a sami coprędzej udajemy się na pole wykopalisk, a to najpierw na wysoką wieżę z drzewa wzniesioną przez Evansa w północno-zachodniej stronie ruin, by zwiedzający goście mogli stąd objąć okiem cały rozległy obszar wykopalisk oraz napawać się pięknym widokiem na okolicę. U samego wejścia do ruin oczekuje nas kierownik wykopalisk Evans wraz z sekretarzem szkoły angielskiej w Atenach Mackenzie. Evans jest mężczyzną wzrostu nizkiego, krępy, o ruchach bardzo żywych i oczach tryskających energią, twarz jego okrągłą, starannie ogoloną, o czerstwej cerze, opalonej gorącymi promieniami południa, zdobi tylko mały blond wąsik spiczasty. Głowę jego okrywa jasny angielski hełm płócienny z dwoma daszkami ua dół wygiętymi celem osłony twarzy i karku od palącego skwaru słońca. Dr. Mackenzie przedstawia typ prawdziwego syna Albionu, słuszny, smukły, o pociągłej twarzy, niebieskich oczach, jasnych krótkich włosach i małych wąsach, w jasnym płóciennym stroju i angielskim hełmie na głowie. Obaj panowie z największą uprzejmością witają przybyłych i dają wyjaśnienia przeważnie w języku angielskim, Evans także w niemieckim. Po wzajemnem przywitaniu się przedkłada Evans prof. Dörpfeldowi tablice z najnowszym planem wykopalisk i informuje go o obecnym ich stanie. Nie tracąc czasu przystępujemy bezzwłocznie do zwiedzenia odsłoniętych ruin pałacu, wśród których, co na pochwałę kierownika wykopalisk podnieść należy, widać na każdym kroku największy ład i porządek. Wszystkie gruzy starannie uprzątnięto w stosowne miejsca, nie zostawiono żadnego kamienia, żadnego czerepu niepotrzebnego, wszystkie restauracye, rekonstrukcye i dodatki nowsze są wyraźnie jako takie zaznaczone. Nie widać tu ani śladu tego nieporządku i nieładu, w jakim pozostawili Francuzi pole wykopalisk w Delfach i na wyspie Delos. Ponieważ nasze towarzystwo było zbyt liczne — liczyło bowiem przeszło 40 członków —, przeto na propozycyę prof. Dörpfelda dzielimy się

na dwie grupy, aby tem wygodniej i dokładniej mógł każdy z uczestników widzieć i badać odkopane przedmioty. Przewodnictwo w pierwszej większej grupie, do której i ja należałem, obejmuje prof. Dörpfeld wraz z Evansem, który przy każdej sposobności udziela bliższych wyjaśnień Dörpfeldowi i każdemu z uczestników na jego życzenie; przewodnictwo w grupie drugiej, złożonej przeważnie z Anglików, Amerykanów i przedstawicieli innych narodowości, mówiących po angielsku, obejmuje Mackenzie, który udziela wyjaśnień wyłącznie w języku angielskim. Z porządku rzeczy przystępujemy teraz do skreślenia ważniejszych wrażeń, jakie odnieśliśmy przy zwiedzaniu potężnych ruin pałacu książęcego w Knosos i oglądaniu cennych zabytków w nim znalezionych.

III.

Ruiny tego pałacu zajmują znaczny obszar ziemi, tak że na pierszy rzut oka odnosi się to wrażenie, jakoby w tem miejscu odkopano nie jeden pałac, ale całe miasto. Była to widocznie rezydencya książęca w wielkim stylu. Zajmuje ona olbrzymią przestrzeń 22.000 m.□, która dotąd nie jest jeszcze całkowicie odkopana, szczególnie od strony wschodniej. Samo położenie pałacu nie ma nic osobliwego. Leży bowiem na wzgórzu tylko nieznacznie się wznoszącem ponad nizko położoną dolinę, którą przepływa potok Kairatos. Pochyłość tego wzgórza wyzyskali budowniczowie w ten sposób, że części pałacu, podobnie jak we Fajstos, wznosili na terasach, skutkiem czego sam pałac zyskał na okazałości a pokoje jego i korytarze na świetle. Pałacu knosyjskiego nie otaczały olbrzymie mury, t. z. cyklopie, spojone z ogromnych nieforemnych głazów, jakie widzimy dokoła pałaców w Tirynsie i Mikenach; był on ze wszystkich stron otwarty i łatwo dostępny, a otoczony tylko wieńcem ogrodów. Kiedy ten pałac uległ zburzeniu i spaleniu skutkiem jakiejś nagłej katastrofy około r. 1200 przed Chr., miejscowość ta przez następnych trzy tysiące lat pozostała zupełnie opuszczoną. Tejto właśnie okoliczności mamy do zawdzięczenia, że tyle cennych zabytków w łonie ziemi się zachowało i to w stosunkowo dobrym stanie. W razie zamieszkania lub uprawy tej miejscowości w późniejszych czasach byłoby to wręcz niemożliwem, dlatego, że ruiny pałacu są pokryte płytką warstwą ziemi, której grubość w niektórych miejscach wynosi tylko 1 stopę a w najgłębszych miejscach nie przenosi trzech metrów. Już jednak z samego początku przy odsłonięciu ruin przekonano się dowodnie, że pałac knosyjski, zanim znikł zupełnie z powierzchni ziemi, uległ zupeł-

nemu przeszukaniu i ograbieniu z całego materyału ruchomego, jak metali i innych przedmiotów, które przedstawiały jakąś wartość. Prócz tego cały pałac stał się w końcu pastwą wielkiego pożaru, którego ślady są widoczne na zwęglonem drzewie kolumn, odrzwi i murów, na tynku ścian, na wyrobach glinianych, a przedewszystkiem na tabliczkach z napisami wykonanych ze surowej gliny, które pod działaniem gorących płomieni zmieniły się w twardą masę kamienną i tym sposobem w liczbie kilku tysięcy ocalały szczęśliwie do naszych czasów.

Co się tyczy wysokości murów tego pałacu, to trudno wyrobić sobie o tem dokładne wyobrażenie z tej przyczyny, że zachowały się przeważnie tylko fundamenty i mury parterowe, a miejscami tylko ślady pierwszego i drugiego piętra. Tak dowodzą resztki w górę prowadzących schodów na końcu korytarza, biegnącego wzdłuż magazynów, że tam wznosiło się przynajmniej jeszcze jedno piętro. Także we wschodniej części pałacu, przytykającej do dziedzińca środkowego, znajdują się mury, w których dobrze się zachowały dwa ponad sobą wznoszące się piętra, a resztki schodów, jeszcze wyżej prowadzących, dozwalają przypuszczać istnienie jeszcze trzeciego piętra.

Mury tego pałacu są zbudowane z nieforemnego kamienia wapiennego, gliną spajanego, który wydobywano z poblizkich skał. Te części murów, które były wystawione na większe ciśnienie lub tarcie, jak np. ich dolne części, progi u wejścia, podstawy kolumn, otwory na bramy, składały się z regularnych ciosów kamiennych, a nie z brył poligonalnych, jak t. z. mury cyklopie w Tirynsie, Mikenach i Phylakopi na wyspie Melos. Także w odkopanym niedawno pałacu książęcym we Fajstos na Krecie są pewne części murów zbudowane ze starannie ociosanych i spojonych głazów kamiennych

Nieforemny kamień łamany, użyty do budowy murów pałacu w Knosos, jest ułożony w trzech warstwach, na których spoczywa gruba belka drewniana w położeniu poziomem. Onato stanowiąc silną podstawę dla trzech wyższych warstw kamienia przyczyniała się zarazem do wzmocnienia samego muru. Że w ogóle z drzewa obficie korzystano przy budowie murów tego pałacu, dowodzą zwęglone resztki drzewa pozostałe w murach do naszych czasów. Mury zbudowane z łamanego kamienia są pokryte tynkiem, stiukiem lub płytami alabastrowemi. Profesor Dörpfeld zrobił słuszną uwagę, że zastosowywanie drzewa przy budowie murów z kamienia i wykładanie ich płytami kamiennemi lub alabastrowemi przypomina sposób budowania Babilończyków. Ci bowiem, używając do budowy przeważnie surowych cegieł glinianych, byli niejako zniewoleni dla wzmocnienia muru przekładać warstwy surowych

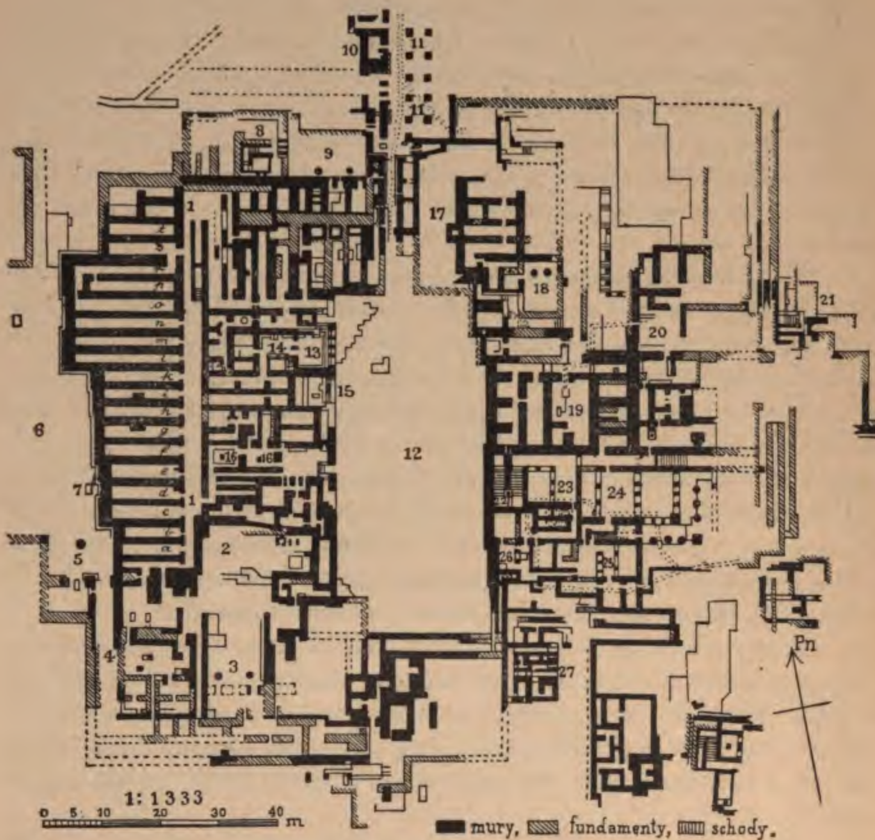
cegieł belkami drewnianemi, a dla uchronienia go od wilgoci wykładać go nadto płytami kamiennemi. Ale wykładać mur zbudowany z kamienia łamanego lub nawet z ciosów starannie obrobionych i wygładzonych jeszcze płytami z trwałego materyału (alabastru), jak to widzimy na murach pałacu w Knosos i Fajstos, jest rzeczą zupełnie bezcelową i dowodzi tylko tego, że budową tychże pałaców kierowali budowniczowie ze Wschodu, którzy technikę uzasadnioną we własnym kraju bez koniecznej potrzeby zastosowywali także przy budowlach z kamienia na Krecie.

Na niektórych głazach i płytach kamiennych murów pałacu w Knosos spotykamy wyryte znaki, mające pewne podobieństwo do podwójnych toporów. Evans upatruje w tychże znakach, o których niżej obszerniej pomówimy, symbole kultu religijnego, panującego w Knosos. Podobnych znaków znaleziono znaczną liczbę na murach pałaców kreteńskich w Knosos i Fajstos. Niektóre z tych znaków są pokryte tynkiem i dlatego niewidzialne dla oka ludzkiego. Ta właśnie okoliczność dała niektórym uczonym, jak Dörpfeldowi, powód, zdaniem mojem nieuzasadniony, do upatrywania w owych znakach podwójnych toporów nie symbolów kultu bóstwa, lecz poprostu znaków kamieniarskich, w rodzaju tych, jakie spotykamy na głazach murów trojańskich.

Ściany korytarzy i komnat pałacowych w Knosos są wyłożone starannie tynkiem lub stiukiem, aby tworzyły gładką powierzchnię dla malowideł. Posadzka w komnatach jest utworzona z płyt alabastrowych lub ze stiuku. W niektórych komnatach płyty czworoboczne tak szczelnie do siebie przylegają, że nie widać między niemi najmniejszych szczelin.

Zresztą budowa pałacu knosyjskiego nie jest jednolitą i nie wykazuje we wszystkich częściach tego samego typu. Zmiany widoczne we fundamentach murów, dokonywane w czasach późniejszych, oraz znajdowane wśród ruin rozmaite przedmioty i naczynia, pochodzące z różnych epok, począwszy od neolitycznej i Kamares aż do mikeńskiej, są wymownym dowodem tego, że miejsce, gdzie się wznoszą ruiny pałacu książęcego, było zamieszkane już na trzy tysiące lat przed Chr. i że pałac knosyjski nie jest dziełem jednego tylko władcy, lecz że był zamieszkiwany, przebudowywany i rozszerzany przez szereg władców dynastyi panującej.

Pałac, o ile możemy wnosić z części dotąd odkopanych, miał formę ogromnego czworoboka lub może nawet kwadratu. Główne wejście do pałacu znajdowało się od strony zachodniej, skąd z obszernego placu (6) wchodziło się do długiego korytarza procesyjnego (4), tak



Plan pałacu Minosa w Knosos

(według planu *A. Evansa* w K. Baedekera Griechenland, IV. wyd. z r. 1904; o $^1/_3$ powiększony).

a—t magazyny, 1. korytarz, 2. mały dziedziniec ołtarzowy, 3. propylaion połudn., 4. korytarz procesyjny, 5. portyk, 6. dziedziniec zach., 7. baza ołtarzowa, 8. łazienki, 9 dziedziniec półn., 10. strażnica, 11. portyk, 12. dziedziniec centralny, 13. poczekalnia, 14. sala tronowa, 15. schody do megaronu na 1 piętrze, 16. komnaty z filarami ze znakami podwójnych toporów, 19. tłocznia oliwna, 22. schody do komnat 1. i 2. piętra, 24. sala podwójnych toporów, 25. megaron królowej, 26. komnata z klozetem i kanałem od wschodu, 27. kompleks mniejszych komnat z kapliczką pałacową.

nazwanego od malowideł ściennych tu znalezionych, o których niżej będzie mowa. Z tego korytarza można się dostać przez propileje (3) na mały dziedziniec (2), a stąd na lewo do korytarza (1) 70 metrów długiego a 3 metry szerokiego, z którego na lewo wchodziło się do magazynów, na prawo zaś do komnat mieszkalnych.

Tak zwane magazyny (*a—t*) są to wązkie podłużne komory zbudowane z łamanego kamienia. Ściany ich są pokryte tynkiem, na którym miejscami zachowały się ślady malowideł. Powała była wykonana z belek drewnianych, powleczonych gipsem. Te magazyny w liczbie 18 ciągną się równolegle jeden obok drugiego po lewej stronie korytarza (*e*). Z niego też prowadziło osobne wejście do każdego z magazynów oznaczonych literami *a—n* i *s*. Magazyny oznaczone liczbami *o—s* miały jedno wspólne wejście od korytarza przy magazynie oznaczonym literą *s*. O przeznaczeniu tych komór pouczają nas najlepiej znalezione w nich olbrzymie naczynia gliniane w kształcie beczek z wyciśniętymi na nich deseniami w formie rozet i wstęg. Naczynia te, których wysokość dorównywa mężczyźnie średniego wzrostu, stoją obecnie w magazynach oznaczonych literą *d—n* na pierwotnem swojem miejscu, jakie zajęły jeszcze około $1^1/_2$ tysiąca lat przed Chr. Mają one kilka uch u dołu i u góry celem łatwiejszego podnoszenia ich zapomocą sznurów. Przechowywano w nich zboże, oliwę i wino. Obok tych ogromnych stągwi znajdują się jeszcze w posadzce magazynów ocembrowane zbiorniki, przeznaczone do pomieszczenia płynu zawartego w naczyniach w razie ich pęknięcia. Zbiorniki te, których szczeliny są wylane ołowiem, są w górnej części tak urządzone, że dawały się szczelnie przykrywać kamiennemi płytami.

Wzdłuż powyższych magazynów pod płytami kamiennemi długiego korytarza (1) znajdują się jeszcze schowki podłużne, wykładane płytami kamiennemi i tynkiem, których przeznaczenie jest dotąd wątpliwe. Evans upatruje w nich skarbce. Jakkolwiek komory te znaleziono wszystkie szczelnie zamknięte, wobec czego wykluczonem jest przypuszczenie, że zostały ograbione ze swej zawartości, to przecież są one obecnie wszystkie puste. Znaleziono w nich zaledwie kawałek bronzu i kilka blaszek złotych, co oczywiście poniekąd przemawiałoby za domysłem Evansa, który te komory uważa za skarbce.

Drugie wejście do pałacu znajduje się od strony północnej, skąd długim korytarzem (wychodzącym na drogę, wiodącą w północnym kierunku do portu i morza) dostajemy się na obszerny środkowy dziedziniec (12) wykładany płytami kamiennemi, 60 metrów długi a 29 m. szeroki, dzielący pałac na dwie prawie równe połowy, na wschodnią

jeszcze całkowicie nie odkopaną i na zachodnią. Każda z tych połów posiada cały kompleks większych i mniejszych komnat, korytarzy i dziedzińców pozostających ze sobą w połączeniu.

Szczególnie zachodnia część pałacu przedstawia formalny labirynt, w którego korytarzach i salach w różnych kierunkach ze sobą się łączących jeszcze dziś tylko z trudnością można się zoryentować.

Po lewej stronie wyżej wspomnianej drogi prowadzącej na północ ku portowi znajduje się strażnica (10) a na prawo portyk otwarty (11), z którego pozostało jeszcze 11 podstaw pod filary ustawionych symetrycznie. Z centralnego dziedzińca (12) w jego części północno-zachodniej schodzi się przez 4 drzwi, znajdujących się między 3 filarami, po 4 stopniach na dół do małej izby, zwanej poczekalnią (13), gdyż pod obu jej ścianami znajdują się ławki kamienne.

Z poczekalni na prawo prowadzi wejście do 7 wązkich pokoi; w ostatnim z nich znajdujemy sprzęty dziwnego kształtu, których przeznaczenie dotąd nie jest dostatecznie wyjaśnione. Między innymi stoi tu kamienne krzesło, które swym kształtem nadaje się raczej do wygodnego siedzenia kobiety niż mężczyzny. Z poczekalni prowadzi wprost wejście do s a l i t r o n o w e j (14), tak nazwanej od krzesła kamiennego czyli tronu, stojącego przy ścianie północnej. Pod ścianami tejże sali znajdują się również ławki kamienne, dość nizkie, jak sam tron, którego tylna płyta stoi zbyt prostopadło, by mogła dostarczyć wygodnego oparcia dla pleców. Sprzęty te były widocznie przeznaczone dla ludzi co najwyżej wzrostu średniego. Naprzeciw tronu znajdują się również ławki wykonane z ogromnych płyt kamiennych; płyty tylne tych ławek służące za oparcie odgraniczają zarazem salę tronową od mniejszej na południe leżącej komnaty, wątpliwego przeznaczenia. Ta niżej położona komnata, do której wchodzi się z sali tronowej po kilku stopniach, jest cała wyłożona regularnemi płytami alabastrowemi. Zdaniem jednych była to ł a z i e n k a dlatego, że swym kształtem przypomina inne tak w tym pałacu jakoteż w Fajstos i Hagia Triada znajdujące się komory, które z powodu znalezionych tamże glinianych wanien mogą być tylko łazienkami. Inni upatrują w tej izdebce rodzaj i m p l u v i u m, jakie spotykamy w domach pompejańskich i hellenistycznych odkrytych niedawno na wyspie Delos. Inni wreszcie mniemają, że był to raczej z b i o r n i k n a w o d ę, czyli b a s e n, w którym trzymano rzadkie okazy rybek dla przyjemności domowników i który równocześnie służył do ochładzania powietrza podczas letnich upałów. W każdym razie uderza ta okoliczność, że ta izdebka nie ma w dole żadnego otworu, ani ka-

nału do odprowadzenia zepsutej wody, którą widocznie w razie potrzeby naczyniami wyczerpywano.

Salę tronową od powyższego basenu odgradzają trzy kolumny, służące za podpory belkowania powały. Były one z drzewa cedrowego, jak tego dowodzą zwęglone resztki. Kolumna jako podpora belkowania była dobrze znana mikeńskim budowniczym. Różni się ona jednak od greckiej kolumny tem, że ku górze nie zwęża się, lecz grubieje, a jej kapitel składa się z kilku poduszkowatych pierścieni. Ponieważ w sali tronowej zachowały się trzy kamienne podstawy kolumn, przeto Evans zarządził rekonstrukcyę tychże kolumn. Wzoru dla nich dostarczyły mu kolumny zachowane na lwiej bramie w Mikenach. Stosownie do zachowanych resztek barwy kazał Evans kolumny powlec pokostem ceglastym, a ich kapitele niebieskim (zarówno jak ściany sali), t. j. takiemi samemi barwami, jakiemi były pierwotnie pomalowane.

Powyższej sali tronowej nie powinniśmy jednak oceniać według naszych obecnych wyobrażeń i stosunków, które każą nam wymagać od sali tronowej panującego znaczniejszych rozmiarów i okazałości. Ta t. z. sala tronowa jest bowiem w rzeczywistości zaledwie 6 m. długa, 4 m. szeroka, a 2 m. wysoka. Jednak skromne rozmiary tejże sali mniej nas będą dziwiły, jeśli uwzględnimy tę okoliczność, że w owych czasach, kiedy nie znano jeszcze sklepień łukowych ani żelaznych, budowa ogromnych sal była prawie wykluczoną. Z tem wszystkiem jest urządzenie tejże salki, jak na owe odległe czasy, imponujące i sprawia na widzu miłe i uroczyste wrażenie; przedewszystkiem jasny błękit ścian i kapitelów w połączeniu z czerwonym kolorem kolumn dziwnie odbija od jasnego światła południowego słońca. Prócz tego na ścianach tejże sali widać ślady artystycznego malowidła. Były one nadto, jak się zdaje, u góry ozdobione pięknym fryzem ułożonym z cennego kamienia, na co naprowadzają niektóre znalezione z niego ułamki. Na południe od sali tronowej znajdujemy schody (15), prowadzące, jak się zdaje, do wielkiego megaron, na pierwszem piętrze leżącego, z którego jednak nic się nie zachowało. Dalej na południe wchodzi się przez obszerną komnatę do dwóch mniejszych pokoi (16); w środku każdego z nich stoi filar kamienny, na którym ze wszystkich 4 stron znajdujemy wyryte znaki, przedstawiające podwójne topory (o których niżej).

W jednej ze środkowych komnat (19) wschodniej części pałacu, do opisu której obecnie przystępujemy, zachowała się tłocznia oliwna wraz z rynewkami kamiennemi, któremi odprowadzano wyciśniętą oliwę do magazynów (20), gdzie ją spuszczano do ogromnych beczek kamiennych (πίθοι) tam ustawionych. Na południe od komory z tłocznią oliwną cią-

gnie się korytarz 4 m. wysoki, 2 m. szeroki, a 23 m. długi, ponad którym podczas rozkopywania znaleziono niższą część korytarza pierwszego piętra. Także w komnatach przylegających od strony południowej zachowały się jeszcze części pierwszego piętra. Ze schodów (22), przytykających do dziedzińca środkowego, zachowały się się oba skrzydła niższe, prowadzące na pierwsze piętro; dalej całe trzecie i końcowa płyta kamienna czwartego skrzydła prowadzącego na drugie piętro, leżące w poziomie dziedzińca środkowego. Do tych schodów przytyka od strony wschodniej podwórzec do wpuszczania światła, z którym graniczy zachodni koniec korytarza i komnata (23), przytykająca pod kątem prostym, dalej zaś na wschód znajduje się drugi podwórzec do wpuszczania światła i dwie wielkie sale; pierwsza z nich (24) zowie się salą podwójnych toporów, a to dlatego, że wizerunki toporów spotykamy wszędzie wyryte na jej ścianach; od poprzedniego podwórca odgraniczają ją dwie kolumny. Druga sala, przytykająca do niej od wschodu, jest otoczona z trzech stron filarami (po części rekonstruowanymi) z przejściami między nimi z wyjątkiem strony północnej, gdzie się znajduje cała ściana. Do tej sali przytyka od strony wschodniej i południowej portyk. Są to wogóle największe sale, jakie spotykamy w pałacu knosyjskim, a jako takie były prawdopodobnie salami recepcyjnemi.

Z wyżej wymienionej sali (24) ze znakami podwójnych toporów na ścianach prowadzi wązki, dwa razy pod kątem prostym załamujący się korytarz, 10 m. długi, do całego kompleksu mniejszych komnat, w których ze względu na ich urządzenie i odosobnienie upatruje Evans megaron królowej (25). Do niego od strony zachodniej przytyka łazienka, wyłożona alabastrowemi płytami do połowy wysokości ścian, na których w górnych częściach zachowały się resztki fresków, przedstawiających ornamenty spiralne. Podobnych łazienek z większemi i mniejszemi wannami zachowało się kilka w pałacu knosyjskim. Poniżej tejże łazienki ciągnie się na lewo wązki korytarz, od którego na prawo znajduje się wejście do innych komnat, na lewo zaś do małej izby z otworami w posadzce, mającymi połączenie wprost z kanałem, który się pod nią znajduje. Jest to niewątpliwie klozet. Zachowały się w nim także ślady drewnianego stolca. Kanał ten, łączący się z całym systemem mniejszych kanałów, ciągnie się ze znacznym spadkiem ku wschodniemu stokowi wzgórza. Otrzymywał on wodę deszczową jużto z dziedzińca centralnego, jużteż z podwórców dla dopuszczania światła (Lichthof). Szczególnie podczas silnej ulewy odbywało się należyte przepłukiwanie tego kanału, a zarazem i wychodka. Podczas posuchy przepłukiwanie

kanału odbywało się niewątpliwie w sposób sztuczny, do któregoto celu dostarczali zapewne niewolnicy potrzebnej ilości wody.

Do południowo-wschodniego rogu dziedzińca centralnego przytyka cały kompleks mniejszych ubikacyj (27), przez które prowadzą od wschodu ku zachodowi dwa równoległe korytarze. Postępując południowym korytarzem, znajdujemy na lewo łazienkę, nieco zaś dalej na prawo kapliczkę domową w kształcie kwadratu, którego bok wynosił zaledwie 1·5 m. długości. W jej wnętrzu znaleziono jeden nizki stopień wzniesiony z ubitej masy kamiennej, na którym stało na trzech nogach przytwierdzone korytko ze stiuku, a nadto kilka małych naczyń glinianych. Za tym stopniem wznosił się ołtarz wzdłuż całej tylnej ściany, zbudowany prymitywnie, pokryty tynkiem. Na ołtarzu znaleziono bardzo ważne przedmioty kultu, znane nam dobrze z pomników kreteńskich, t. j. dwie pary rogów, wykonanych z kolorowego stiuku. W środku każdej pary znajdował się otwór, w którym zdaniem Evansa tkwiło toporzysko drewniane z osadzonym na niem podwójnym toporem. Za tem przemawia zdaniem jego ta okoliczność, że na tym samym ołtarzu znaleziono rzeczywiście mały podwójny toporek wykonany ze steatytu. Prócz tego znaleziono na tym ołtarzu pięć figurek glinianych kolorowanych, około 20 cm. wysokich, nagich, wykonanych w sposób bardzo prymitywny. Nie mają one nóg, lecz są osadzone na okrągłych podstawkach; dwie z nich przedstawiają adorantów, następne trzy niewątpliwie bóstwa żeńskie, czczone w pałacu knosyjskim. Na głowie jednej z nich znajduje się ptak, prawdopodobnie gołąb, i tem właśnie przypomina jeden wizurunek nagiej bogini z gołębiami na głowie i ramionach, znaleziony w Mikenach.

W północno-zachodniej stronie pałacu, w okolicy dziedzińca płytami kamiennemi wyłożonego, po usunięciu warstwy gruzów odkryto miejsce na widowiska, rodzaj teatru prymitywnego. Goście i widzowie zajmowali miejsca na kamiennych stopniach dziedzińca, które w dwóch rzędach pod kątem prostym ku sobie zwróconych, amfiteatralnie w górę się wznoszą. Pomiędzy obu rzędami schodów czyli stopni znajduje się czworokątna baszta, której posadzka w górze jest wyłożona płytami. Mamy tu coś w rodzaju loży, skąd dwór królewski przypatrywał się widowiskom, odbywającym się w dziedzińcu na dole wyłożonym grubemi płytami pokrytemi cementem. Wschodni rząd schodów liczy 18 stopni, mających 35 stóp szerokości; stopnie południowego rzędu są nieco szersze i mają około 50 stóp szerokości. Że oba te rzędy schodów nie stanowiły wejścia do pałacu, do którego prowadziło osobne wejście w górze przez wznoszącą się rampę, przecinającą uko-

śnie mur, stanowiący oparcie dla schodów, dowodzi ta okoliczność, że te schody w górnej części przytykają do terasy, graniczącej z murem pałacu. Oba te rzędy schodów są to poprostu siedzenia amfiteatralnie się wznoszące dla widzów, którzy stąd wygodnie przypatrywali się widowiskom, odbywającym się w dole na dziedzińcu Ten prymitywny teatr, mogący pomieścić około 500 widzów, jest niewątpliwie pierwowzorem dla wszystkich późniejszych teatrów greckich.

Podobnie urządzony teatr nadworny odkryli archeologowie włoscy także wśród ruin pałacu książęcego we Fajstos, pochodzącego również z tych samych czasów, co pałac w Knosos, którego plan, urządzenie i budowa wykazuje wiele podobieństw i punktów stycznych z owym pałacem. Otóż i w pałacu we Fajstos wznoszą się w dziedzińcu zachodnim dwa rzędy stopni pod kątem prostym do siebie zwrócone. Jeden rząd prowadzi wprawdzie do wielkiego portyku czyli megaron, ale drugi rząd, który bezpośrednio z dziedzińca pod kątem prostym do pierwszego rzędu stopni w górę się wznosi, przytyka w górnej części do muru pałacu, tak iż wykluczonem jest przypuszczenie, by ten rząd stopni stanowił dostęp do pałacu. Widocznie i tu służyły oba rzędy nizkich stopni za siedzenia dla widzów, którzy z tego miejsca amfiteatralnie się wznoszącego mogli wygodnie się przypatrywać widowiskom, odbywającym się na dole w dziedzińcu pałacowym. Jakiego rodzaju były te widowiska, trudno na pewne oznaczyć wobec braku wiadomości starożytnych. Do pewnych przypuszczeń pod tym względem uprawniają nas niektóre malowidła i przedmioty znalezione wśród ruin pałacu knosyjskiego. Oto na ścianach jego zachowały się niektóre freski miniaturowe, przedstawiające zabawy z bykiem.

Widzimy mianowicie na nich nagie dziewczęta, które na rogach i grzbiecie byka przedstawionego w biegu wykonują gimnastyczne ewolucye. Że takie zabawy cieszyły się wielkiem powodzeniem na dworze knosyjskim, dowodzi ta okoliczność, że podobne zabawy z bykiem są przedstawione nie tylko na freskach, lecz także i w rzeźbie. Znaleziono bowiem w ruinach pałacu bardzo starannie wykonaną figurkę z kości słoniowej, przedstawiającą dziewczę w chwili, gdy z podniesionemi w górę rękami ma wskoczyć na byka.

Prócz popisów gimnastycznych na byku odbywały się w teatrze nadwornym w Knosos niewątpliwie także walki zapaśnicze na pięści; przemawia za tem obraz znaleziony na jednej wazie w Knosos (drugi podobny obraz odkryto we Fajstos), który przedstawia zapaśników w hełmach gladyatorskich na głowie, z pięściami owiniętemi rzemieniami.

W końcu wykonywano w tym teatrze prawdopodobnie także sceny

taneczne w rodzaju tych, które Homer przedstawił w 18. ks. Iliady, w. 591 nst., gdzie opisując grono taneczne, sławi arcydzieło sztuki Dajdalosa, wykonane przez niego w Knosos dla pięknowłosej Aryadny (według przekładu Pawła Popiela):

»Potem i grono taneczne wykonał zręczny kulawiec,
»Wielce podobne do tego, co kiedyś w Knozie obszernej
»Dajdalos był wymyślił dla pięknowłosej Ariadny.
»W pośród onego mołojce i panny gęsto swatane
»Tańcowali, rękoma za dłoń się wzajemnie trzymając.
»One w cieniutkich oponach tańczyły, a tamci chitony
»Sztucznie przędzone przywdziali, świecące łagodnie jak olej.
»Panny wiankami pięknymi przybrane; mołojce zaś noże
»Złote nosili przy boku na srebrnych paskach zwieszone.
»Oni się tedy kręcić poczęli wprawnemi nogami
»Łacno i lekko; podobnie jak garncarz w dłoni zwinnego
»Kółka siedzący próbuje, czy kręcić się będzie stosownie;
»W innem znów miejscu rzędami naprzeciw siebie tańczyli.
»Liczne pospólstwo stanęło przy wdzięcznem gronie tańczących
»Z upodobaniem; a boski przed nimi śpiewak zanucił,
»Przygrywając na harfie, a dwóch kuglarzy w pospólstwie,
»Kiedy się śpiew rozpoczął, w pośrodku się koła kręciło«.

Dzięki uprzejmości Evansa i my mieliśmy sposobność oglądać podobne widowisko taneczne wtedy, kiedy po zwiedzeniu ruin, u podnóża wzgórza pałacowego, na zielonej murawie, pod cieniem rozłożystych platanów ugoszczeni przez gospodarza różnemi zimnemi przekąskami, piwem angielskiem i limoniadą, zabieraliśmy się pod wieczór do odjazdu. Wtedy przechodząc po raz ostatni obok ruin pałacu, ujrzeliśmy na dziedzińcu wyłożonym płytami kamiennemi, na którym wznoszą się w górę dwa rzędy wyżej wspomnianych stopni pod kątem prostym do siebie zwróconych, zebrany tłum ludu odświętnie przybranego. Byli to, jak nas pouczono, robotnicy i robotnice, pochodzący z wiosek okolicznych, zatrudnieni stale przez Evansa przy wykopaliskach; zgromadzili się zaś na życzenie Evansa, który pragnął swoim gościom sprawić miłą niespodziankę, dostarczając im sposobności oglądania tańców i strojów ludowych. Mężczyźni byli przeważnie smukli, bruneci, o cerze ogorzałej i twarzach sympatycznych. Mieli brody golone i małe wąsiki, niektórzy także pełny zarost. Głowy ich okrywał fez czerwony z niebieskim, długim kutasem lub małe czarne czapeczki bez daszków. Byli ubrani w ko-

szule kolorowe, na nich z wierzchu krótkie kaftaniki przylegające lub kamizelki wyszywane, z przodu otwarte. Nosili szerokie tureckie szarawary barwy czarnej lub niebieskiej przepasane wełnianym szerokim pasem czerwonym. Na nogach mieli buty koloru czarnego lub żółtego z cholewami; pończochy były upięte pod kolanami wstążkami kolorowemi. Strój kobiet zamężnych i dziewcząt nie grzeszących zbytnią urodą był mniej malowniczy, jak wogóle cała ich powierzchowność nie przedstawiała nic osobliwego; widocznie długie panowanie Turków nad Kreteńczykami, z pod którego dopiero przed 6 laty się wyzwolili, wycisnęło piętno na życiu i stosunkach kobiety kreteńskiej. Kobiety były ubrane w spodnice szerokie koloru przeważnie niebieskiego lub ciemnego i krótkie staniki obcisłe. Głowy ich gładko uczesane z ułożonymi dokoła warkoczami były albo nieosłonięte albo przykryte ciemnemi chusteczkami jak u Włoszek południowych. Na nogach miały trzewiki lub żółte buciki z cholewkami.

Skoro trzej grajkowie, z których dwaj grali na miniaturowych skrzypcach, a jeden na cymbałach, wydobyli pierwsze skoczne dźwięki ze swoich instrumentów, mężczyźni podawszy sobie ręce utworzyli taneczne koło i w dziarskich skokach zbliżonych do ruskiej kołomyjki wedle taktu muzyki kręcili się w jedną i drugą stronę, podczas gdy jeden z wodzirejów popisywał się w środku koła tańcem połączonym z rodzajem prysiudów i szczupaków znanych z kołomyjki.

Następnie rozdzieliło się koło tańczących na dwie połowy i w dwóch rzędach naprzeciw siebie zwróconych jak w kadrylu, wykonywało naprzód i wstecz te same co przedtem obroty. Po pewnym czasie mężczyźni ustąpili miejsca kobietom, które utworzywszy koło i trzymając wysoko podane sobie ręce, wykonywały kręcąc się w jedną i drugą stronę te same tańce, co poprzednio mężczyźni. Na zakończenie wykonano te same tańce w kilku grupach złożonych z mężczyzn i kobiet, w których wodzireje popisywali się zręcznością ruchów i zwinnością w obrotach tanecznych.

Podczas trwania tego widowiska całe nasze towarzystwo zająwszy miejsca na wspomnianych wyżej stopniach amfiteatralnie się wznoszących obok dziedzińca przypatrywało się z wielkiem zajęciem zabawie tanecznej. Kiedy przebrzmiały ostatnie dźwięki muzyki, tanecznicy zaczęli opuszczać koło, a spieszyć do ustawionych opodal stołów, gdzie czekał ich obfity posiłek. Znajdowały się tam bowiem całe jagnięta pieczone przy ogniu i pełne dzbany wina zaprawionego żywicą, które stanowi zwykły napój Greka. Kilku mołojców poćwiartowawszy pieczone jagnięta na poczekaniu, rozdzielało je kawałkami między towarzyszów

zabawy, którzy zajadali je popijając winem. Ponieważ dzień miał się już ku wieczorowi, więc i nas naglił czas do powrotu. Toteż pożegnawszy się z gospodarzem i podziękowawszy mu za poniesione trudy i miłe niespodzianki dla nas przygotowane, opuściliśmy wspaniałe ruiny prastarej kultury kreteńskiej, unosząc ze sobą do końca życia niezatarte wspomnienia.

Kiedyśmy rzucali ostatni raz okiem na tę pamiętną miejscowość, myśleliśmy o tem, jak gwarno i strojno musiało wyglądać w murach dumnie piętrzącego się pałacu przed 3 i pół tysiącami lat za panowania potężnego Minosa.

IV.

Kto pragnie poznać cenne zabytki kultury i sztuki kreteńskiej, odnalezione wśród ruin pałacu knosyjskiego, ten musi bliższą uwagę poświęcić już wspomnianemu wyżej muzeum miasta Kandyi, gdzie na licznych okazach wystawionych na widok publiczny może podziwiać niezrównane mistrzostwo artystów kreteńskich. Już na pierwszy rzut oka niektóre ich dzieła sztuki zdradzają tak wielkie mistrzostwo w pomyśle i wykonaniu, że mogą śmiało współzawodniczyć z najlepszemi dziełami wszystkich czasów, tak mistrzów greckich najświetniejszej doby, jak włoskich z epoki odrodzenia.

Do najwspanialszych ozdób pałacu knosyjskiego należą bezsprzecznie malowidła ścienne wykonane al fresco na warstwie stiuku. Niestety wiele z nich zachowało się tylko w stanie fragmentarycznym, pomimo wielkiej staranności i ostrożności, jakiej przestrzegano przy odkopywaniu pałacu. zdejmowaniu fresków ze ścian i przenoszeniu ich do muzeum kandyjskiego. Malowidła te, przedstawiające sceny z życia dworskiego jużto w naturalnej wielkości, jużteż w miniaturach, pokrywają ściany korytarzy i komnat pałacu. Tak na obszernej ścianie długiego korytarza (4) zwanego p r o c e s y j n y m, do którego się wchodzi z zachodniego dziedzińca, widzimy uroczystą procesyę, złożoną z figur naturalnej wielkości. Na jasnem tle ściany umieścił artysta figurę młodzieńca o cerze śniadej i czarnych włosach. Ciało jego nagie okrywa tylko przepaska na biodrach. W rękach do góry podniesionych trzyma on naczynie marmurowe barwy niebieskiej w kształcie wielkiego stożkowatego kielicha bez podstawy. Malowidło to przedstawia niewątpliwie scenę hołdowniczą poddanych, którzy składają królowi drogocenne dary i daniny. Naczynia wykonane z marmuru barwnego, zbliżone kształtem

i wielkością do tego, jakie widzimy na powyższem malowidle w ręku młodzieńca, znaleziono rzeczywiście w ruinach pałaców w Knosos i Fajstos; ta okoliczność dowodzi, że artysta w powyższym obrazie uwzględniał niewątpliwie rzeczywiste stosunki, panujące na dworze knosyjskim.

Na ścianie innego korytarza znaleziono drugi fresk, który przedstawia prawdopodobnie również orszak hołdowniczy. W przeciwieństwie do poprzedniego zachowała się z niego tylko część dolna. Tu widzimy trzy pary nóg męskich, wykonanych kolorem brunatnym; przed niemi znajduje się para delikatniejszych stóp, niewątpliwie kobiecych, oddanych kolorem białym. Powyżej stóp zachowały się jeszcze resztki bogato ozdobionego obramowania sukni. Nieco dalej widzimy jeszcze parę nóg brunatnych, zwróconych w przeciwnym kierunku do poprzednich. Należą one niewątpliwie do osoby króla, który wyszedł na powitanie orszaku hołdowniczego. Tak w powyższych malowidłach, jak w innych miniaturach na stiuku, przedstawiających różne sceny z życia ludowego, nie wiedzieć, co więcej podziwiać: czy zmysł obserwacyjny, czy technikę artysty. Różnicę bowiem płci męskiej i żeńskiej oddawał nie tylko odmiennym strojem, ale także odmienną budową i kolorytem ciała. Tak postacie mężczyzn, oddających się pracy na wolnem powietrzu pod gołem niebem i skutkiem tego opalonych od gorących promieni słonecznych, są oddane kolorem brunatnym, podczas gdy kobiety, zajęte przeważnie w cieniu ogniska domowego i skutkiem tego mniej narażone na utratę białej cery, są malowane kolorem białym. Odróżnianie mężczyzny od kobiety za pomocą oddawania ich cery odmiennemi barwami jest cechą charakterystyczną malarstwa nietylko w epoce mikeńskiej, ale także w późniejszych czasach greckich.

Tematem często zastosowywanym przez artystów knosyjskich do ozdoby ścian pałacowych jest byk z potężnymi, zakrzywionymi rogami, w rozmaitych pozach: to w pełnym biegu, to majestatycznie kroczący, to swobodnie się pasący na łące. Na bliższą uwagę zasługuje przedewszystkiem fresk miniaturowy, przedstawiający zabawę z bykiem; zabawy takie, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, cieszyły się zapewne wielkiem powodzeniem na dworze knosyjskim. Obszerne dziedzińce pałacowe z rzędami stopni, jakie spotykamy w pałacu w Knosos i Fajstos, dostarczały niewątpliwie stosownego miejsca do podobnych widowisk. Na powyższym fresku widzimy byka w pełnym biegu; o jego grzbiet opiera się rękami nagi jeździec z głową na dół a nogami zwróconemi do góry; z bogu głowy byka unosi się naga kobieta, trzymając się rękami jego rogów. Druga taka sama kobieta z wyciągniętemi w górę ramionami stoi za bykiem w pozie, jak gdyby zamierzała nań wskoczyć. Cała scena

przedstawiona na tym fresku okazuje w ruchach osób i całym swym układzie wiele życia i realizmu. K. Tittel w rozprawie p. t.: *Der Palast zu Knosos* str. 396 porównuje z tym freskiem inne podobne malowidło, odkryte przez Schliemanna w Tirynsie, które dotąd mylnie tłómaczono jako polowanie na byka, a w którem Tittel upatruje słusznie jeźdźców, popisujących się na byku produkcyami gimnastycznemi. Oba powyższe malowidła wykazują nawet uderzającą zgodność w technice: obramowanie obrazu w Knosos, podobnie jak w Tirynsie, składające się z żółtych i niebieskich pasków, jest wykonane nietylko temi samemi barwami, lecz nawet według tego samego wzoru. Stąd wnosi słusznie Tittel, że albo oba malowidła wyszły z pod pendzla tego samego artysty, albo też, co wydaje się prawdopodobniejsze, były wykonane według wzoru, który wyszedł z tejsamej szkoły. Na obu powyższych obrazach widać niewątpliwie wpływ sztuki babilońskiej, która ze szczególniejszem upodobaniem używała barwy żółtej i niebieskiej.

Na ścianach kreteńskich we Fajstos i Knosos (n. p. w komnatach, przytykających do sali tronowej) spotykamy również cenne freski, wyobrażające pejzaże. Także i one świadczą o wielkiej wprawie i bystrym zmyśle obserwacyjnym artystów kreteńskich. Tematów do tego rodzaju malarstwa dostarczał częścią świat roślinny, jak lilie, lotosy, częścią świat zwierzęcy, jak ptactwo, koty i t. p. Niestety pod działaniem silnych promieni słonecznych utraciły pejzaże, znalezione na ścianach pałacu w Knosos, pierwotną świeżość barw, jaką zachwycały widzów bezpośrednio po ich odkryciu. Atoli pejzaże, odsłonięte niedawno na ścianach pałacu w Fajstos i Hągia Triada, odznaczają się tak wielką naturalnością i świeżością barw, że oglądając je, odnosi się tosamo wrażenie, co przy wspaniałych freskach niejednego domu pompejańskiego.

Prócz fresków spotykamy jako ozdoby ścian w pałacu kreteńskim także płaskorzeźby wykonane w stiuku, które zazwyczaj kolorowano. Jedna z nich, która niestety zachowała się tylko fragmentarycznie, przedstawia prawdopodobnie króla. Zachowana część głowy, ręka i noga pod względem anatomicznym są świetnie malowane, a muszkulatura i żyły na ręku tak wiernie oddane, że odnosi się wrażenie, jakoby się miało przed sobą arcydzieło z epoki renesansu. Głowę figury zdobi dyadem, którego ślady się jeszcze zachowały, szyję zaś naszyjnik; ogniwa jego mają kształt lilij. Inna płaskorzeźba również kolorowana przedstawia byka w naturalnej wielkości; zachowała się jednak tylko fragmentarycznie tak, że prócz głowy mamy tylko dolne części nóg i tułowia. Szczególnie głowa byka wykonana barwą jasno brunatną odznacza się wielką naturalnością i plastyką.

Znaleziono wśród ruin pałacu knosyjskiego także ułamki białych rozet, wykonanych ze stiuku, które służyły prawdopodobnie do ozdoby powały komnat pałacowych, pomalowanej, jak się zdaje, na niebiesko. W muzeum kandyjskiem można nadto oglądać liczne tabliczki ze stiuku, znalezione w Knosos, przedstawiające kolorowane fasady domów, nieraz kilkupiętrowych, z drzwiami i oknami. Rysunki domów na tychże tabliczkach opierają się niewątpliwie na wzorach rzeczywistych, a jako takie mogą pod niejednym względem przyczynić się do poznania budowy ówczesnych domów mieszkalnych.

Także w dziale rzeźby mogą się poszczycić artyści kreteńscy znakomitemi dziełami sztuki. I z nich niestety nie wiele się zachowało do naszych czasów wśród ruin pałaców kreteńskich, a to głównie z powodu mniejszej odporności materyału na wpływy zewnętrzne. Był nim przeważnie marmur, i to nie tylko biały i żółtawy, lecz także różnobarwny, jużto szary i niebieskawy, jużteż zielony i brunatny. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje głowa psa, wykonana z marmuru żółtawego, która zdaniem znawców pod względem plastyki i wykonania może śmiało rywalizować z grupą psów molosyjskich, znajdujących się w Uffiziach we Florencyi. Oczy u tego psa, podobnie jak w rzeźbach greckich, są wykonane z kamyczków kolorowych, zęby z białych, pysk zaś dla większej naturalności jest powleczony barwą brunatną.

O subtelnem poczuciu stylistycznem artystów kreteńskich świadczy również podstawa, jak się zdaje, pod lampę, znaleziona w Knosos; jest ona 20 cm. wysoka, wykonana z czerwonego marmuru, a kształtem przypomina kwiat z otwartą koroną. Zachował się także ciężarek kamienny 42 cm. wysoki, służący niewątpliwie do ważenia. Jest on ozdobiony rzeźbą, wyobrażającą mięczaka morskiego, prawdopodobnie sepią. Ponieważ jej nogi wyciągnięte oplatają misternie całą powierzchnię ciężarka, przeto było rzeczą niemożliwą sfałszować jego wagę przez zmniejszenie w jakikolwiek sposób jego objętości. Niektóre ciężarki do ważenia, znalezione w Knosos, odpowiadają dokładnie według doniesienia Tittla (w rozpr. cyt. str. 398) ciężarowi 1 stopy kubicznej wody. Na podstawie tego spostrzeżenia wyprowadza T. wniosek, że wagi w czasach mikeńskich pozostawały w ścisłym związku z miarami długości i z miarami na płyny. Na szczególniejszą uwagę zasługuje również fryz palmetowy, wykonany z wielkim artyzmem z twardego kamienia zielonego. Palmety odstają końcami liści od tła ściany, z czego można słusznie wnosić, że artysta wykonując ten fryz obrał sobie za wzór palmety metalowe.

Także dział naczyń, znalezionych w ruinach pałacu w Knosos i Fajstos, dobrze się przedstawia w muzeum kandyjskiem. Niektóre z na-

czyń są wykonane z marmuru ciemnego lub barwnego i mają kształt podłużnego harbuza. Wielkość ich jest rozmaita; niektóre dochodzą do 30 i 40 cm. wysokości. Powierzchnia jest przeważnie gładka, u niektórych ozdobiona rowkami. biegnącymi z góry na dół a schodzącymi się u spodu naczynia. Charakterystyczną cechą tychże naczyń jest to, że mają u spodu zakończenie w kształcie jaja, w którem się znajduje mały otwór. Przeznaczenie tych naczyń jest dotąd nieznane; niektórzy przypuszczają, że były to lejki, służące do cedzenia i nalewania płynów.

Na bliższą uwagę zasługuje waza z czarnego marmuru, znaleziona we Fajstos, która jest ozdobiona piękną płaskorzeźbą. Jest ona 20 cm. wysoka, średnica jej wynosi 10 cm. Będąc kształtem zbliżona do lekitosu na wodę, ma ona u góry wązką długą szyjkę. Piękna ta waza niestety nie zachowała się w całości; dolna jej część jest uszkodzona. Na szczęście pozostała nienaruszoną płaskorzeźba, zdobiąca powierzchnię jej części środkowej. Przedstawia ona scenę z życia wojskowego lub rolniczego; kwestya ostatecznię dotąd nie została rozstrzygnięta. Na tej płaskorzeźbie widzimy orszak, na czele którego kroczy wódz prawdopodobnie w pancerzu, trzymający w ręku długi miecz lub laskę. Za nim z tyłu postępuje 8 mężczyzn w 4 parach, którzy niosą długie trójzęby lub widły. Potem widzimy śpiewaka z instrumentem muzycznym, za którym kroczy jeszcze trzech śpiewaków. Wszyscy śpiewacy mają usta otwarte; widocznie śpiewają pieśni, może hymn z powodu odniesionego zwycięstwa. Na końcu orszaku kroczy jeszcze 13 mężczyzn z głowami przykrytemi; tak samo jak ich poprzednicy dźwigają oni długie trójzęby. Zdaniem jednych przedstawia ta płaskorzeźba tryumfalny powrót wojska zwycięskiego z pola walki do domu; inni upatrują w niej powracających z pola żniwiarzy po ukończonym zbiorze plonów; długie trójzęby w ręku mężczyzn nie są według tego zdania bronią, lecz widłami. Również wódz, idący na czele orszaku, nie trzyma w ręku miecza, lecz długi kij, służący do wzbudzania postrachu lub do chłosty leniwych i nieposłusznych robotników. Powyższa płaskorzeźba sprawia bardzo dobre wrażenie; nietylko ugrupowanie i przedstawienie osób, ale także uwydatnienie ich postawy, ruchów i muszkułów zasługuje na wszelkie uznanie.

Z pomiędzy naczyń marmurowych, znajdujących się w muzeum kandyjskiem, zwraca na się przedewszystkiem uwagę amfora wielkich rozmiarów, wykonana z jednej bryły marmurowej. Obwód jej wynosi $2^1/_2$ m. a wysokość 0·69 m. Będąc kształtem zbliżona do kuli, ma u spodu zakończenie jajowate, w górze zaś krótką szyję z szerokim otworem. W górnej części brzucha ma trzy ucha a nadto dokoła wy-

pukłe ozdoby spiralne; takie same ozdoby znajdują się na uchach i na górnym brzegu szyi. Misterna robota tejże amfory świadczy chlubnie o wyrobionej technice i zmyśle artystycznym wykonawcy.

Jeżeli rzeźbiarze kreteńscy okazali się prawdziwymi mistrzami w opanowaniu twardego materyału, z którego wyrabiali przedmioty wysokiej wartości artystycznej, to tem bardziej umieli zużytkować do celów artystycznych materyał miększy i podatniejszy, jak glinę. Z gliny zachowało się również wiele cennych okazów, świadczących chlubnie o wysoko rozwiniętej sztuce keramicznej na Krecie w owych czasach. Naczynia gliniane znalezione w Knosos, Fajstos i Gurnia pochodzą jużto z epoki zw. Kamares, już też, i to w przeważnej części, z epoki Minosa czyli mikeńskiej. Naczynia, pochodzące z epoki Kamares, mają tło czarne lub ciemne, na niem znajdują się desenie lub malowidła wykonane barwą czerwoną lub białą; naczynia z epoki mikeńskiej mają tło jasne, na niem umieszczone rysunki i malowidła w barwach ciemniejszych. Naczynia gliniane, znalezione wśród ruin pałaców kreteńskich, mają najrozmaitsze formy i rozmiary, a kształtem przypominają poniekąd znane okazy z Troi i Miken. Przeważna ich część, począwszy od najmniejszych aż do olbrzymich glinianych beczek, odznacza się dobrym smakiem i wykonaniem artystycznem. Jako ozdoby, wykonane zazwyczaj błyszczącym pokostem kolorowym, widzimy na nich jużto wstęgi, rozety, palmety, motyle, jużteż rozgwiazdy, polipy, ptaki wodne, rośliny i rybki. Co do samego wykonania ozdób, to naturalnie nie wszędzie jest ono jednakie; jedne z nich wykazują większą wprawę i artyzm, inne mniejszą. O wysoce rozwiniętem poczuciu artystycznem u ludzi ówczesnych świadczy chlubnie także ta okoliczność, że nawet olbrzymie, z szarej gliny ulepione beczki (πίθοι), które stojąc zamknięte w ciemnych magazynach, usuwały się z pod oka widza, są ozdobione poprostu, ale gustownie, przeważnie wyciśniętemi lub wypukłemi wstęgami i kółkami.

W ruinach pałaców kreteńskich zachowały się także okazy wyrobów ze szkła, jak sztabki 6 cm. długie, 1 cm. szerokie, dalej okrągłe, wypukłe placuszki o średnicy $2^1/_2$ cm. wykonane ze szkła bardzo czystego. Używano ich niewątpliwie do jakiejś nieznanej nam bliżej gry towarzyskiej. Również dotąd jest rzeczą sporną, do jakiego celu służyła znaleziona w Knosos płyta srebrna, emaliowana na niebiesko i wykładana mozaiką, z kawałeczków szkła niebieskiego (homer. κύανος), przeźroczystego kryształu górskiego, białej kości słoniowej i blaszek złotych. Na tej mozaice widzimy pola w kształcie różnych figur geometrycznych, jak kółek, kwadratów i rozet. Cała mozaika jest otoczona wieńcem żół-

tych i niebieskich kwiatów. Zdaniem jednych służyła ta płyta do jakiejś gry towarzyskiej w rodzaju szachów, zdaniem innych była to pokrywa jakiejś cennej skrzynki.

Uderzyć musi każdego ta okoliczność, że w ruinach pałacu knosyjskiego dotąd nie wiele znaleziono okazów ze złota, które przecież stanowi charakterystyczną cechę epoki mikeńskiej. Wszakże w Mikenach odkryto tyle cennych zabytków wykonanych z tego szlachetnego kruszcu, że do dnia dzisiejszego Mikeny mogą z całą słusznością rościć sobie prawo do epitetu πολύχρυσος, przyznanego im przez Homera (Il. XI. 46, Od. III. 304). Dotychczas znaleziono w ruinach pałacu knosyjskiego tylko drobniejsze przedmioty ze złota, jak blaszki, druciki kręcone w spirale według znanych wzorów mikeńskich, pierścienie z wyrytymi znakami i naszyjniki. Jest jednak rzeczą możliwą, że ten pałac albo został ograbiony z wyrobów złotych, albo że dotychczas jeszcze nie natrafiono na groby książęce. Więcej stosunkowo przedmiotów ze złota znaleziono w bogatym grobie z epoki mikeńskiej, leżącym w dzisiejszej miejscowości Hagia Triada koło Fajstos. W tymże grobie oprócz szczątków kości ludzkich znaleziono pieczęć z kości słoniowej z wyrytą w piśmie hieroglificznem nazwą królowej egipskiej Tii, małżonki Amenophisa III., który panował około r. 1450 przed Chr. Szczegół ten jest bardzo ważny dlatego, że na podstawie jego możemy w przybliżeniu oznaczyć epokę grobu oraz pałacu książęcego, odkrytego w dzisiejszej miejscowości Hagia Triada. Prócz tego znaleziono w powyższym grobie także naszyjnik złoty, w którym znajdują się prócz innych ozdób, jako ogniwa także złote główki wołowe i dwa śpiące lewki. Wykonanie ich odznacza się wielkim artyzmem i świadczy wymownie o wysokim rozwoju złotnictwa w owych czasach.

Artyści kreteńscy uprawiali z wielkiem powodzeniem także sztukę rytownictwa na drogich metalach i kamieniach. Świadczy o tem rodzaj amuletu w kształcie złotego [illegible] o tem [illegible] znaleziony [illegible] wymienionym grobie. Na tym amulecie znajduje się rysunek przedstawiający walkę [illegible] z [illegible] Wykonanie [illegible] jest tak dalece [illegible] nek wyszedł z pod [illegible] żyjącego około [illegible] kreteńscy [illegible] biali gemmy [illegible] waż gemmy [illegible] rzeczywistego [illegible]

poniekąd przyczynić do poznania życia i kultury ówczesnego ludu kreteńskiego, który niestety nie jest nam znany z nazwiska.

Mimowolnie nasuwa się pytanie, czy lud, który zamieszkiwał wyspę Kretę w owych czasach, z których pochodzą obecnie odkopane pałace, miał swoje pismo? Już sam wzgląd na jego wysoko rozwiniętą kulturę, której wiele cennych zabytków wyżej poznaliśmy, zniewala do potwierdzenia tego pytania. Jakoż znaleziono rzeczywiście w ruinach pałacu w Knosos, Fajstos, Hagia Triada i Gurniá liczne tabliczki gliniane z wyrytemi na nich linijkami, między któremi znajdują się znaki podobne do pisma. Liczba tabliczek dotąd znalezionych dochodzi do kilku tysięcy; są one również umieszczone w muzeum kandyjskiem. Niestety nie udało się dotychczas badaczom pomimo gorliwych starań odczytać tego wrzekomego pisma. Zadanie to oczywiście nie będzie łatwem, jeśli sobie tylko uprzytomnimy trudności, z jakiemi było połączone odczytanie pisma hieroglificznego i klinowego. Odczytanie np. hieroglifów umożliwiła tylko ta okoliczność, że obok tekstu skreślonego pismem nieznanem znajdował się przekład tegosamego tekstu na język znany, który dostarczył klucza do odczytania najpierw imion własnych, a potem innych wyrazów. Pismo, znajdujące się na owych tabliczkach glinianych, nie jest już właściwie obrazowem, lecz pierwotne obrazki zmieniły się w niem już na znaki konwencyonalne. Evans twierdzi, że jest już na tropie do odczytania niektórych cyfr wyrytych na tych tabliczkach. Zauważył on mianowicie po lewej stronie niektórych tabliczek różne znaki skreślone w wierszach poziomych, po prawej zaś stronie tych samych tabliczek w równej wysokości pewne uwagi. Ponieważ te same znaki powtarzały się także na innych tabliczkach, przeto upatrywał w nich Evans rodzaj systemu decymalnego. Dotąd nie znamy ani właściwej nazwy ludu, zamieszkującego Kretę w drugiem tysiącleciu przed Chr., ani też nie mamy najmniejszego pojęcia o jego języku; jest jednak nadzieja, że obfity materyał piśmienny, nagromadzony na owych tabliczkach, wyświeci kiedyś w przyszłości tę zagadkę i dostarczy niezmiernie ważnego źródła dla językoznawstwa i dziejów ludzkości.

V.

Cenne zabytki znalezione wśród ruin pałaców kreteńskich, a przedewszystkiem malowidła ścienne, z których kilka wyżej wymieniliśmy, umożliwiają nam przynajmniej w przybliżeniu przedstawić sobie obraz życia i działalności ludzi, którzy na 1500 lat przed Chr. zamieszki-

wali owe pałace. Liczne objawy życia tych ludzi wykazują wogóle wysoki stopień kultury. Jedne malowidła przedstawiają nam poddanych księcia, biorących udział w uroczystych obchodach procesyjnych, na innych widzimy wystrojone kobiety i pięknie ufryzowanych mężczyzn zebranych w dziedzińcu lub ogrodzie pałacowym, gdzie stoją, siedzą lub ze sobą rozmawiają wśród żywych gestów. Inny wreszcie fresk przedstawia produkcye gimnastyczne, wykonywane na byku w pełnym biegu przez nagie dziewczęta, którym to widowiskom przypatrywali się widzowie niewątpliwie ze stopni amfiteatralnie się wznoszących na dziedzińcu pałacowym w Knosos i Fajstos. Strój mężczyzn, o ile nas pouczają zachowane malowidła, jest prosty i zastosowany do klimatu gorącego; noszą bowiem tylko przepaskę około bioder, która jednak kształtem jest niekiedy zbliżona do krótkich spodni sięgających do kolan. Przepaska ta, barwy jasno niebieskiej (jak n p. u mężczyzny niosącego wazę na fresku procesyjnym), jest ozdobiona białymi deseniami, które prawdopodobnie wyobrażają hafty.

Strój kobiet odznacza się wielką wytwornością i elegancyą. Prócz innych malowideł poucza nas o tem przedewszystkiem fresk, przedstawiający młodą kobietę w bogatym stroju; fresk ten znaleziony w Knosos również znajduje się obecnie w muzeum kandyjskiem. Otóż na tym fresku kibić kobiety nader wązkiej w pasie okrywa bluzka niebieska głęboko na piersiach wycięta, odsłaniająca pełny biust. Bluzka ta ma nadto ozdoby w kształcie pasków i kółek, a cały jej brzeg, osłaniający pierś, jest przetykany czerwoną i niebieską wstążeczką. Rękawy bluzek zazwyczaj barwy niebieskiej lub żółtej, są szerokie i bufiaste a spięte tylko u dołu wązką wstążką. Do okrycia służyła zarzutka z wysoko podniesionym kołnierzem, sięgającym aż do uszu. Suknia kobiet kreteńskich ma kształt dzwonu składającego się z trzech pasów kolistych, z których najniższy ma największy obwód. Ma ona nadto szerokie wolanty a na białym brzegu ozdoby z bogatego haftu. Nawet nagie dziewczęta, wykonujące na bykach produkcye gimnastyczne, mają na nogach koło kostek ozdoby z niebieskich wstążek. Mężczyźni i kobiety noszą na ramionach i na szyi złote naramienniki i naszyjniki. Na zachowanych okazach i malowidłach spotykamy najczęściej naszyjnik ze złotemi ogniwami, wyobrażającemi kwiat lilii.

Także fryzura kobiet kreteńskich odznacza się starannością i dobrym smakiem. Krucze, bujne ich włosy są ułożone w piękne kędziory, które osłaniając czoło spadają następnie w bujnych, kręconych lokach na kark i ramiona. Stąd z całą słusznością można nazwać mieszkanki pałaców kreteńskich pięknokędziernemi (καλλιπλόκαμοι), którym to epite-

tem zaszczycił Homer (Il. XVIII. 592) Aryadnę knosyjską. W życiu mikeńskiem wogóle odgrywa kobieta rolę dominującą. Widzimy ją często na czele uroczystych procesyj i obchodów publicznych, w których w ogóle żywy bierze udział.

Mieszkańcy pałaców kreteńskich mieli też swoje bóstwa opiekuńcze. W pałacu knosyjskim zachowało się kilka małych świątyń, w których im oddawano cześć i składano ofiary. Znalezione w nich liczne bałwanki i stosy naczyń, służące do składania im libacyj, świadczą wymownie o pobożności mieszkańców tychże pałaców.

VI.

Evans twierdzi nie bez pewnej słuszności, że odsłonięte przez niego ruiny w Knosos są resztkami ogromnego labiryntu, który według tradycyi starożytnej miał zbudować architekt Dajdalos z polecenia Minosa na mieszkanie dla Minotaura i to według wzoru labiryntu egipskiego, znajdującego się nad jeziorem Moeris, którego to tajemniczego gmachu opis podaje Herodot w ks. II. rozdz. 148. Swoje powyższe twierdzenie popiera Evans tą okolicznością, że na ścianie jednego korytarza we wschodniej części pałacu knosyjskiego odkryto malowidło, które kształtem przypomina plan labiryntu zachowany na starożytnych monetach miasta Knosos, a zarazem okazuje pewne podobieństwo do planu odkopanego pałacu knosyjskiego a szczególniej części jego, grupujących się około sali tronowej.

Co się tyczy samej nazwy labiryntu, to pozostaje ona niewątpliwie w ścisłym związku z karyjsko-lidyjskim wyrazem *labrys*, który oznacza topór. Topór zaś podwójny jest symbolem władzy Zeusa kreteńskiego i karyjskiego z przydomkiem *Labraundos*, podobnie jak piorun jest symbolem władzy późniejszego Zeusa helleńskiego. Labirynt zatem nie oznacza nic innego jak dom toporu podwójnego. I rzeczywiście nazwy tej nie możnaby z większą słusznością nadać żadnej innej budowli jak odkopanemu pałacowi w Knosos, gdyż na jego ścianach i filarach są wyryte liczne wizerunki podwójnych toporów, będące symbolem najwyższego bóstwa opiekuńczego tej miejscowości. Wprawdzie odkopany labirynt Minosa nie przedstawia się nam tak, jakeśmy zwykli byli wyobrażać go sobie, t. j. jako olbrzymi gmach o niezliczonej ilości komnat, tajemniczych i zwodniczych korytarzach, zakrętach, komnatach bez wyjścia, ale jeszcze teraz każdemu, który go po raz pierwszy zwiedza bez planu w ręku, bardzo trudno jest oryentować się w nim skutkiem jego

ogromu i niezwykłej ilości najrozmaitszych komnat, korytarzy i dziedzińców, która sprawia, że z łatwością jeszcze teraz można się w nim zgubić.

Z porządku rzeczy wypada jeszcze zastanowić się nad kilku kwestyami, które pozostają w ścisłym związku z poprzedniemi uwagami. Jako pierwsza wysuwa się kwestya czasu, na który przypada budowa labiryntu. Co do tej, to tradycya starożytna łączy budowę tego gmachu z nazwiskiem króla Minosa z Knosos, który według Hom. Od. XIX. 179 jako powiernik Zeusa panował potężnie nad Kretą, a według doniesienia Tukidydesa I. 4 rozszerzył swoje panowanie także daleko po za wyspy i oczyścił morze z karyjskich rozbójników morskich. Według doniesień starożytnych żył Minos około 100 lat przed wojną trojańską, wnuk bowiem jego Idomeneus według Hom. Il. XIII. 449 i Od. XIX. 172 n. wyprawił się z 80 okrętami pod Troję, gdzie jako jeden z najdzielniejszych bohaterów zażywał wielkiego poważania u naczelnego wodza Agamemnona. Na podstawie powyższych doniesień należy zatem panowanie Minosa i budowę labiryntu odnieść do XIII. wieku przed Chr. Za rządów Minosa znajdowała się kultura i sztuka mikeńska na Krecie na najwyższym stopniu rozwoju, jak o tem wymownie świadczą liczne cenne zabytki, odkopane w pałacach kreteńskich. Że zaś okres najwyższego rozkwitu poprzedzały czasy kultury i sztuki dopiero rozwijającej się a nawet prymitywnej, dowodzą nietylko proste naczynia z epoki Kamares znalezione w ruinach tychże pałaców pod warstwą mikeńską, lecz także same fundamenta tychże pałaców, na których są widoczne ślady licznych przebudowań, dokonanych dopiero w epoce mikeńskiej. Wzgórza bowiem w Knosos i we Fajstos, na których obecnie się wznoszą wspaniałe ruiny pałaców, są prastaremi siedzibami, które były zamieszkiwane już na trzy tysiące lat przed Chr.

Co się tyczy czasu, na który przypada panowanie kultury mikeńskiej na Krecie, to niektórych szczegółów przydatnych do rozwiązania tej kwestyi dostarczają nam same wykopaliska w Knosos. Oto pod warstwą ruin pałacowych z epoki mikeńskiej odkrył Evans okrągłą płytę alabastrową z wyrytemi imionami egipskiego króla Khyan z dynastyi Hyksosów. Ponieważ koniec panowania tej dynastyi przypada zdaje się na połowę XVII. wieku przed Chr., przeto wynika jako t e r m i n u s p o s t q u e m dla mikeńskiej kultury na Krecie wiek XVII. przed Chr. Dalszy rozwój tejże kultury przypada na połowę drugiego tysiąclecia przed Chr. Dowodzi tego malowidło z grobu egipskiego z czasów egipskiego króla Tuthmosisa III., żyjącego około r. 1470 przed Chr., na którem przedstawione osoby hołd składające rysami twarzy i ubiorem żywo

przypominają figurę młodzieńca z wazą w ręku, przedstawioną na fresku w Knosos. Co więcej, poddani hołd składający na malowidle egipskiem są nazwani: »książętami kraju Kefti i wysp leżących na morzu«. Obecnie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tym krajem Kefti, znanym z biblii pod nazwą Kaphtor, jest właśnie Kreta.

Podobnie jak pałace książąt achajskich w Mikenach, Tirynsie. Orchomenos, Troi, tak też i wspaniały labirynt w Knosos stał się pastwą straszliwego pożaru, którego ślady jeszcze dziś są widoczne na okopconych murach, malowidłach i zwęglonych resztkach drzewa. Nie rozminiemy się podobno zbytnio z prawdą, jeśli zburzenie większej części potężnych grodów mikeńskich i w ogóle zniszczenie kultury mikeńskiej przypiszemy wędrówce doryckiej. Wprawdzie bliższe szczegóły nagłych przewrotów, jakie się wówczas na stałym lądzie Grecyi, w Azyi Mniejszej i na wyspach dokonały, nie są nam znane, jednak przynajmniej to możemy uważać za wielce prawdopodobne, że okres kultury mikeńskiej na Krecie zaczyna się w wieku XVII. a kończy się w XII. wieku przed Chr., kiedyto wędrówka dorycka wywołała gwałtowne przewroty na stałym lądzie Grecyi, na wyspach i wybrzeżach Azyi Mniejszej. Starożytna zatem tradycya może zbytnio nie odbiega od prawdy, jeśli umieszcza panowanie króla Minosa w wieku XIII., kiedy kultura i sztuka mikeńska na Krecie doszła do najwyższego rozkwitu, by wkrótce potem uledz całkowitemu zniszczeniu w XII. wieku przez wędrówkę dorycką.

Co się tyczy ogniska, z którego rozchodziły się promienie kultury mikeńskiej, to nie należy szukać go w Grecyi, lecz dalej na Wschodzie; porównanie bowiem wspaniałych pałaców na Krecie z prostszymi zamkami w Peloponnezie i w Arne nad jeziorem Kopais w Beocyi dowodzi tego, że kultura mikeńska szła ze wschodu na zachód i że promienie jej są tem słabsze, im bardziej się oddalają od swego ogniska. Wszędzie na stałym lądzie Grecyi wydaje się kultura mikeńska jakby narzucona przemocą przez lud obcy, który zdobył panowanie nad tubylczą ludnością. Niektóre dzieła architektury i sztuki z tej epoki sprawiają to wrażenie, jakoby przemoc tyrana panującego rozporządzała wszechwładnie czasem i siłą całych rzesz niewolników.

Za ognisko kultury mikeńskiej uważa się obecnie niemal powszechnie Kretę. Atoli przeciw temu zapatrywaniu przemawiają poważne wątpliwości. Oto najpierw Kreta przedstawia za szczupłą podstawę dla tak wysoko rozwiniętej kultury; jest to bowiem stosunkowo niewielka wyspa, która z powodu górzystego terenu ma mało urodzajnych równin, nadających się pod rozległe, bogate osady, w którychby pod wpływem sprzyjających okoliczności mogła kultura i sztuka dojść do tak świe-

tnego rozwoju. Wobec tego należy sięgnąć dalej poza Kretę i uważać za podstawę i siedzibę kultury mikeńskiej również sąsiednie wyspy jak Tera lub Cypr oraz wybrzeża Azyi Mniejszej.

Kultura mikeńska nie jest całkowicie oryginalną, lecz wykazuje wyraźny wpływ Wschodu i Egiptu. Już lekki strój mężczyzn, przedstawionych na malowidłach w pałacach kreteńskich, oraz sceny, wyobrażające polowanie na lwa na okazach z epoki mikeńskiej, wskazują na wpływ kraju o gorącym klimacie.

Także walec gliniany ze stemplem babilońskim znaleziony w Knosos dowodzi bliższego stosunku między Kretą a Mezopotamią. Również budowa murów w pałacach kreteńskich, w których warstwy drobnego kamienia przekładano poziomą belką drewnianą, przypomina, jak już wyżej zaznaczyłem, sposób budowania Babilończyków, którzy używając do swoich budowli surowych cegieł, nie tak trwałego materyału jak kamień, byli z natury rzeczy zniewoleni dla wzmocnienia muru posługiwać się belkami drewnianemi. Także z Egiptem łączyły Kretę bliższe stosunki. Prócz kilku importowanych z Egiptu przedmiotów znalezionych w ruinach pałaców kreteńskich dowodzi tego przedewszystkiem plan ich budowy, który, jak to wykazał *Ferd. Noack* w cennem dziele p. t.: *Homerische Palaeste*, str. 30 n., jest egipskiego pochodzenia. »Pałace te bowiem powstają nie przez zewnętrzne dołączanie komnat, stanowiących same dla siebie pewną całość, lecz cała sieć linij, pod kątem prostym się przecinających, przytykająca do głównej przestrzeni i jej części, stanowi układ i połączenie najważniejszych komnat w pałacach kreteńskich. Przy wykonaniu ich planu ogólnego korzysta architekt wyłącznie z linii i kąta prostego«.

Jednak pomimo licznych analogij i podobieństw ze Wschodem i Egiptem wykazuje przecież kultura i sztuka mikeńska wiele samodzielności i oryginalnych motywów. Sztukę mikeńską odróżnia n. p. od współczesnej egipskiej przedewszystkiem większe zbliżenie się do natury i swobodne jej odtwarzanie. Artysta nie cofa się przed najtrudniejszymi tematami, a chociaż porywy jego nie zawsze dorównywają jego sile twórczej, to pomimo to jego dzieła odznaczają się niejednokrotnie niezwykłą rozmaitością i są wolne od martwego schematyzmu.

W końcu samo przez się nasuwa się pytanie, jaki szczep jest twórcą tej bogatej kultury, zwanej powszechnie m i k e ń s k ą [1]), której

---

[1]) Ponieważ zabytki tej kultury zachowane na Krecie ilością i znaczeniem przewyższają znacznie zabytki tejże kultury, odkopane na stałym lądzie Grecyi, jak

głównem ogniskiem i siedzibą jest niewątpliwie Kreta oraz sąsiednie wyspy i wybrzeża Azyi Mniejszej? Na to pytanie nie dają nam niestety na razie żadnej odpowiedzi ani mity starożytne, ani historya, ani wreszcie wykopaliska. Że twórcami tej kultury nie byli Hellenowie, za tem przemawiają ważne powody. Nawet dla twórcy Odyssei (XIX. 172 n.) nie jest Kreta krajem czysto helleńskim. Jeszcze w czasach historycznych mówią Eteokretowie, zamieszkujący wschodnią część wyspy Krety, językiem niegreckim. Szczep, który stworzył kulturę mikeńską, nie należał także prawdopodobnie do rasy semickiej. Twarze bowiem ludzkie przedstawione na zachowanych malowidłach w pałacach w Knosos i Fajstos nie wykazują w profilu krzywej linii nosa tak charakterystycznej dla szczepu semickiego, lecz prawie prostą linię typu greckiego. Figury tak mężczyzn jak kobiet są przedstawione na tychże malowidłach z włosami czarnymi, co zdaje się być również wiernem odbiciem rzeczywistości. Że ludzie tego szczepu nie musieli być wzrostu słusznego, można wnosić z tronu kamiennego, zachowanego w sali tronowej pałacu knosyjskiego, gdzie siedzieć może na nim zaledwie mężczyzna średniego wzrostu.

Także o nazwie tego szczepu, który jest twórcą kultury mikeńskiej, nie da się obecnie powiedzieć nic stanowczego. Według jednych badaczy są nim wyspiarze lub Miniowie, Danaowie, Pelasgowie, Achajowie, według innych Protohellenowie lub Karowie. Na razie najwięcej powodów przemawia ze Karami. Już sama nazwa labiryntu pozostaje w ścisłym związku z wyrazem karyjsko-lidyjskim λάβρυς = »topór podwójny«, który tak wielką rolę odgrywał w kulcie mikeńskim. Nawet wyraz Kreta (= Kareta?) i Ikaros zdają się pozostawać w ścisłym związku z nazwą Κᾶρες = Karowie. Są to jednak tylko ponętne hypotezy, którym na razie brak pewnej podstawy. Pomimo niepewności we wielu szczegółach, odnoszących się do powyższych kwestyi, ten jeden fakt nie ulega żadnej wątpliwości, że wyspy i wybrzeża wschodniego morza śródziemnego już w drugiem tysiącleciu przed Chr. zamieszkiwał szczep wysoko utalentowany, który doprowadził kulturę i sztukę do wielkiego rozkwitu wtedy, kiedy zachód i północ były jeszcze pogrążone w grubych ciemnościach barbarzyństwa.

Lwów.

---

n. p. w Mikenach i innych miejscowościach, przeto zastanawiają się uczeni, czy nie należałoby zastąpić wyrazu mikeński wyrazem kreteński Wyraz mikeński jest tylko nazwą pomocniczą służącą do oznaczenia okresu w rozwoju kultury i sztuki, sięgającego mniej więcej od r. 1600—1100 przed Chr.

Ustawodawstwo Likurga.

Napisał

Adam Miodoński.

Prace przedwcześnie zgasłego historyka J. Toepffera, autora attyckiej genealogii, mają szczególniejszy urok. Oryginalność poglądu, unikanie szumnych hipotez, umiejętna i zachowawcza krytyka źródeł, powabny, nieraz poetyczny sposób pisania są mu w wysokim stopniu właściwe. W dwa lata po śmierci wydano zbiór drobniejszych pism Toepffera, między niemi ciekawy szkic: »Die Gesetzgebung des Lykurgos«, który służył mu za podstawę wykładu w Bazylei r. 1894/5. Niech mi wolno będzie kilka niniejszych uwag oprzeć przeważnie na tym artykule [1]).

Arystoteles, klasyczny znawca i badacz ustroju państw greckich, nietylko zgodnie z tradycyą starożytną uważał Likurga, prawodawcę spartańskiego, za człowieka z krwi i kości, ale także zaznaczył, że razem z Ifitosem brał udział w zatwierdzeniu pokoju świętego w Olimpii [2]). Na pamiątkę tego aktu złożono w świątyni Heraion krążek, na którym Arystoteles czytał wyraźnie wyryte imię Likurga, t. zw. Ἰφίτου δίσκος [3]). Ifitos, król krainy Elis, zaprowadził igrzyska olimpijskie r. 776 i równocześnie

---

[1]) Por. Beiträge zur griechischen Altertumswissenschaft von Iohannes Toepffer Berlin 1897, str. 347—362. Zob. także A. Bauer, Die Forschungen zur griech. Gesch. 1888—1893 (München 1899) str. 163.

[2]) Por. Plutarch, Lyk. 1. Pausan. V 4, 4.

[3]) Pausan. V 20, 1. Plutarch, Lyk. 1.

ustanowił ekechejrię, gwarantowaną przez Spartan. Jakkolwiek bowiem Lacedemończycy dopiero po podbiciu Messenii od r. 720 występują w spisie zwycięskich zapaśników, prawdopodobnie jednak tak samo, jak inne państewka, nie biorące podówczas udziału w agonach, mogli być dopuszczeni do sankcyonowania, tem bardziej, że zaprzysiężenie tego rodzaju pokoju miało może wyłącznie charakter religijny, było prostą ceremonią bez znaczenia politycznego. Niektórzy uczeni przyznają wprawdzie, że ów diskos był starą, autentyczną relikwią, sądzą atoli, że Ifitos i Likurg nie są bynajmniej ludźmi, tylko istotami wyższemi, pierwszy messeńskim, drugi arkadyjskim herosem [1]). Ale jeżeli także Grecy ósmego wieku podobnie mieli twierdzić, to jakże wytłómaczyć, że wbrew zwyczajowi instytucyę nadziemskich sprawców ujęli w formę dokumentu, uwiecznionego w spiżu? Oprócz roku 776 zasługuje na uwagę drugie chronologiczne określenie, mianowicie Tukydidesa (I 18), według którego wielka reforma Sparty odbyła się mniej więcej przed 400 laty, licząc od końca wojny peloponeskiej. A zatem ustawodawstwo Likurga przypadałoby na samo przejście od wieku dziewiątego do ósmego.

Na czem polegała ta reforma? Odpowiedź daje znana rhetra Likurga, przekazana przez Plutarcha, Lyk. 6, z której godzi się wysunąć na pierwsze miejsce wiadomość o podziele Spartiatów na nowe lokalne fyle i oby (ὠβαί), lecz nie wiadomo, w jakiej ilości, gdyż ani za liczbą pięciu fyl, ani za trzydziestu obami nie przemawia żadne starożytne świadectwo [2]). Pierwotnych trzech fyl doryckich nie możemy stwierdzić w Sparcie, ale musimy je przyjąć, kiedy występują w koloniach spartańskich. Otóż ich miejsce zajmują teraz inne, liczniejsze [3]), wywołane zapewne potrzebą wcielenia w organizm państwa świeżych obywateli, przyjmowanych w dobrze zrozumianym interesie politycznym w czasie, poprzedzającym zupełne zamknięcie się i zaskorupienie zdobywczego stanu.

Naturalnem następstwem tego przyrostu uprawnionych elementów byłoby tylko pomnożenie Rady; nie trzeba jej było dopiero ustanawiać, gdyż od niepamiętnych czasów w epoce królewskiej jedynowładcy otaczali się zawsze gronem doradców. Obecnie ma ich być 28 gerontów

---

[1]) Por. Pausaniae Graec. descr., ed. Hitzig (1901) vol. II 1, str. 292

[2]) Toepffer, str. 348 przytacza nazwy pięciu lokalnych fyl: Pitane, Messoa, Limnai, Konura, Dyme. Co do ob por. Schömann-Lipsius, Griech. Alterth.[4], I (1897), str. 218 i 236.

[3]) Prof. W. Zakrzewski, Hist. staroż. (1899) str. 54 mówi o trzech pokoleniach (fylach) i 30 obach.

i 2 królów, razem 30, i oni tworzą geruzyę, Radę starszych. Nadto co miesiąc powinno się zwoływać zgromadzenie ogólne Spartiatów (apella) między Babyką i Knakionem, a więc na przestrzeni, objętej okręgiem spartańskich, otwartych osad (κῶμαι). Por. Schömann - Lipsius, l. c. 239. Z tego zarządzenia należałoby wnosić, że przedtem zebrania ludu odbywały się rzadziej, albo bez oznaczonego terminu. Apella nie miała właściwie żadnej własnej inicyatywy; była powołaną do zatwierdzenia, względnie odrzucenia wniosków lub przedłożeń geruzyi, przypominających ateńskie probuleumata, a wykonywała to prostym okrzykiem. Życie parlamentarne było tu całkiem odmienne od ateńskiego W Atenach każde przedłożenie czy wniosek mógł członek ekklezyi poddawać krytyce, mógł czynić poprawki, żądać uwzględnienia dodatków, a nieraz całe probuleumata ulegały w ogniu dyskusyi doszczętnej zmianie, każdy też obywatel mógł przepisaną drogą występować z wnioskami. W Sparcie apella nie bierze żadnego udziału w debatach, nie wolno jej robić żadnych uwag; jedynie królowie lub geronci (potem także eforowie) przedkładają sprawy pod obrady i sami o nich rozprawiają. Tak więc, jeżeli apella przyjęła wniosek, znaczy to, że powzięła korzystną uchwałę, bo należy przyjąć, iż rada (przynajmniej swojem zdaniem) stawiała tylko pożyteczne wnioski. Odrzucenie przedłożenia równać się będzie z natury rzeczy szkodliwemu rozstrzygnięciu. W tym ostatnim wypadku miał zarządzić Likurg proste unieważnienie uchwały [1], to jest postąpił wprawdzie surowo, ale w danych warunkach konstytucyjnych konsekwentnie. Cóżby się działo, gdyby apella w ostatniej instancyi, zupełnie już prawomocnie, miała przywilej nie przychylać się do zdania rządzącej rady? W chwilach krytycznych, zwłaszcza wobec rzadkich posiedzeń, podobna broń w ręku zgromadzenia byłaby nieraz zgubną W tych ciasnych granicach, zakreślonych przez Likurga, pozostaje apella jeszcze w czasach historycznych, nawet wtedy, kiedy ogromny wpływ eforów trzymał na wodzy królów i równocześnie strzegł dobra ludu. Nie można sobie przeto wytłómaczyć, co było powodem, że w okresie pomiędzy Likurgiem a królami Polydorem i Teopompem nagle te pęta miały się rozwiązać przez zmianę praktyki parlamentarnej na korzyść apelli, jak pisze Plutarch, Lyk. 6. [2]) Dlatego słusznie, jak mniemam, klauzulę αἰ δὲ

---

[1]) Por. Plutarch, Lyk. 6 αἰ δὲ σκολιὰν (ῥήτραν) ὁ δᾶμος ἕλοιτο, τοὺς πρεσβυγενέας καὶ ἀρχαγέτας ἀποστατῆρας ἦμεν. Por. Schömann - Lipsius, l. c. 241, uw. 4.

[2]) Ὕστερον μέντοι τῶν πολλῶν ἀφαιρέσει καὶ προσθέσει τὰς γνώμας διαστρεφόντων καὶ παραβιαζομένων κτλ.

σκολιὰν κτλ. przyłączono do omawianej retry Likurga [1]), z którą się zupełnie logicznie wiąże i tworzy jej pożądane uzupełnienie.

Widzimy, że cała akcya Likurga obejmuje podział na fyle i oby, nowy układ geruzyi i ustalenie zgromadzeń ogólnych, jako też prawne oznaczenie politycznych atrybucyj rady i apelli. Otóż to wszystko bez wahania może być uważane jako czyn prawodawczy jednego człowieka. Jeżeli zaś dokonał tej reformy za współdziałaniem i wskazówką wyroczni delfickiej (Plut. Lyk. 6), to wiadomo, że Delfy wywierały wielki wpływ nawet na polityczne stosunki Greków (Schömann-Lipsius, l. c. II (1902) str. 48), że również Klejstenes nie gardził tą powagą, kiedy nowym fylom nadał nazwy eponymów, wybrane przez Pytię z pośród stu heroów (Aristot., Ἀθ. πολ. 21, 6). Normą dla Likurga była μαντεία ἐκ Δελφῶν... ἣν ῥήτραν καλοῦσιν, to jest (jak tłómaczy Toepffer str. 350) orzeczenie, wskazówka boga, która przez przyjęcie i sankcyę miała w Sparcie znaczenie **prawa** (ῥήτρα = νόμος) [2]). Ważnem świadectwem dla tego współdziałania Delf, a zarazem potwierdzeniem autentyczności samej retry jest jej poetyczna parafraza u Tyrtajosa [3]), którą podaję podług wydania Bergka:

Φοίβου ἀκούσαντες Πυθωνόθεν οἴκαδ' ἔνεικαν
μαντείας τε θεοῦ καὶ τελέεντ' ἔπεα·
ἄρχειν μὲν βουλῆς θεοτιμήτους βασιλῆας,
οἷσι μέλει Σπάρτης ἱμερόεσσα πόλις,
πρεσβυγενεῖς τε γέροντας· ἔπειτα δὲ δημότας ἄνδρας
εὐθείαις ῥήτραις ἀνταπαμειβομένους
μυθεῖσθαί τε τὰ καλὰ καὶ ἔρδειν πάντα δίκαια,
μηδ' ἐπιβουλεύειν τῇδε πολει (τι κακόν),
δήμου δὲ πλήθει νίκην καὶ κάρτος ἕπεσθαι·
Φοῖβος γὰρ περὶ τῶν ὧδ' ἀνέφηνε πόλει.

---

[1]) Tak np. Th Bergk, uwaga do fr 4 Tyrtajosa (Poet. lyr. gr. II⁴ p. 11) i Toepffer, l. c. 351. Inaczej G. Gilbert, Handb. d. gr. Staatsalt. I (1893) str. 54. 56.

[2]) Por. także R. Hirzel, Ἄγραφος νόμος (Abhandl. d. philolog.-hist. Cl. d. kgl. Sächs. Ges 1903) str. 73 uw. 1.

[3]) Wiersze, przytoczone przez Plutarcha, Lyk. 6, bez podstawy uważano za podsunięte Tyrtajosowi. Zob. Toepffer, l. c 351 n.; Gilbert, Griech. Staatsalt. I str. 8 uw. 1; J. Beloch, Griech Gesch. I. str. 306 uw. 1 Jak część retry, tak i te dystychy związał Plutarch z rzekomą ustawodawczą czynnością Polydora i Teopompa.

Plutarch przytacza tylko sześć początkowych wierszy, które należy uzupełnić z Diodora dla ratowania samego sensu, albowiem ἄρχειν odnosi się do królów i gerontów, nie przysługuje zaś w tym stopniu samej apelli (δημότας ἄνδρας) [1].

W ten sposób mielibyśmy przed sobą osobistość historyczną, której działanie w rozmiarach powyżej podanych ma wszystkie cechy prawdziwości Historycznem zdarzeniem, znacznie późniejszem od samej konstytucyi, jest także kult Likurga w Sparcie, cześć boska dla wielkiego człowieka, poświadczona najpierw przez wyrocznię u Herodota I 65 (Toepffer, str. 361). Tradycya przypisywała mu później znacznie więcej: podział ziemi, wprowadzenie dyscypliny spartańskiej (agoge) i t. d. To już jest wytworem legendy. Podobnie Ateńczycy odnosili do Solona to wszystko, co im było miłem w instytucyach demokratycznych. Nowsi uczeni zgoła nie pozwolili Likurgowi kosztować darów ziemi, przeniósłszy go odrazu w regiony religijnych jestestw.

Kraków.

---

[1]) Wierszowi 6-mu odpowiada w retrze: αἰ δὲ σκολιὰν (ῥήτραν) ὁ δᾶμος ἕλοιτο.

Pedagogika Arystotelesa.

Napisał

Antoni Danysz.

Arystoteles jest najpotężniejszym umysłem, jaki wydała Hellada. Tworzy on w historyi literatury greckiej zwrot bardzo ważny od kierunku literacko-muzycznego do ściśle naukowego. A jeżeli literatura grecka i pod tym względem stanęła na imponującej wyżynie, to zawdzięcza to albo bezpośrednio jego pracom, albo wpływowi, jaki wywarł na szkołę perypatetyków. Z nauką Platona o ideach zerwał bardzo rychło, a w miejsce jego filozofii, zmierzającej do tworzenia pojęć, zbudował cały system nauk opartych na faktach. Jego trzeźwy umysł liczy się zawsze z rzeczywistością, a w miejsce platońskiego empiryzmu używa ściśle naukowej dedukcyi. Podczas gdy Platon jest przedstawicielem idealizmu, w Arystotelesie widzimy realizm, któremu zjawiska tego świata dostarczają materyału do rozważania. Studya jego nadzwyczaj rozległe, w których nie pogardził nawet drobnemi zewnętrznemi spostrzeżeniami, doprowadziły go do zbudowania wielkiego systemu naukowego. W ten sposób położył podwaliny pod wielką encyklopedyą wiedzy ludzkiej, wykończoną w szkole filozoficznej przez niego założonej. Niema prawie umiejętności, którejby albo sam nie uprawiał, albo któraby w szkole jego nie była opracowaną. Zajmował się poetyką, retoryką, logiką, metafizyką, fizyką, etyką, polityką, ekonomią, psychologią, historyą naturalną, matematyką, historyą literatury. Prace jego są tak obszerne, że przechodzą siły jednego człowieka. Dla tego przypuścić należy, że niejedno dzieło, które nosi jego nazwisko, powstało raczej w jego szkole, niż w jego głowie.

Podobnie jak Platon, nie napisał Arystoteles osobnej pedagogiki, ale swoję pedagogiczną teoryą wplótł w dzieło o ustroju państwowym p. t. Πολιτικά. Pedagogiczne idee wypowiada Arystoteles w tem dziele, jak się zdaje, na końcu w księgach 7-ej i 8-ej, albo podług innego porządku w księgach 4-ej i 5-ej Treść ośmiu ksiąg Polityki jest następująca: I. Zarząd domu, II. Najlepsze państwo wraz z krytyką historyczną, III. Pojęcie państwa, królestwo, IV. Inne formy rządu, władze polityczne, V. Zmiany w państwie, VI. Uzupełnienie księgi 4-tej, VII. Eudajmonia, najlepsze państwo, wychowanie, VIII. Ciąg dalszy, wykształcenie. Oprócz tego myśli o wychowaniu zawierają ustępy Etyki Nikomachowej.

Że umysł tak wszechstronny jak Arystotelesa nie stworzył osobnej pedagogiki, to tłomaczy się pociągiem do polityzmu u Greków. Wychowawcza teorya wydaje się Arystotelesowi częścią nauki o państwie, ponieważ jako Grek nie odczuwał dość swobodnie praw jednostki. Najwyższą praktyczną działalnością jest podług niego działalność polityczna (κυριωτάτη ἐπιστήμη), której zadaniem jest między innemi robić ludzi i obywateli dzielnymi i dobrymi (ἀγαθοὺς τοὺς πολίτας ποιῆσαι καὶ πρακτικοὺς τῶν καλῶν). Z tem wszystkiem jego pedagogika, choć zbudowana na podstawie socyalnej, ma jednak inny zakrój niż platońska. Platon tworzy nowe państwo nie liczące się ze zwyczajem. Dzieci u niego nie należą do rodziców — troska o wychowanie należy wyłącznie do państwa, które je urządza w swoim interesie, czyli pedagogika socyalna przechodzi u niego w socyalistyczną. Arystoteles wychowanie także uważa za rzecz państwa, pedagogika jest u niego częścią polityki, ale w obrębie wychowania socyalnego uwzględnia także prawa jednostki. Dla tego psychologiczna część wychowania, u Platona dość pobieżnie traktowana, więcej jest uwzględnioną u Arystotelesa.

Arystoteles rozróżnia dwa rodzaje istot. Jedne z nich są raz na zawsze skończone i niezdolne do dalszego rozwoju, drugie mogą się dalej rozwijać. Do pierwszych należy niemateryalna formalna substancya, czyli duch, do drugich wszelkie stworzenia, których określająca forma jest przywiązana i zrealizowana w jakiejś materyi, bo podług Arystotelesa, o ile materya przez przystąpienie do niej formy staje się przedmiotem, forma stanowi istotę każdej rzeczy. Istoty materyalne dzielą się na takie, których rozwój odbywa się na mocy praw w nich samych spoczywających i inne, które się mogą rozwijać swobodnie w rozmaitych kierunkach. Chociaż możliwych form rozwoju jest więcej, to jednak istota ich o tyle jest ograniczona, że jedna forma jest tylko prawdziwa, bo τὸ μὲν ἁμαρτάνειν πολλαχῶς ἐστιν, τὸ γὲ κατορθοῦν μοναχῶς,

rozwijają się więc w kierunku swej istoty. Jestestwa zdolne do rozwoju spontanieistycznego są swobodniejsze w porównaniu z innemi istotami o przepisanych formach rozwoju przez to, że mają zdolność myślenia czyli świadomość siebie, mają myśl, λόγος, bo λόγος może osiągnąć także przeciwieństwo, a istota bez λόγος tej zdolności nie ma. Ciepło, które nie ma λόγος, jest tylko ciepłem, ale sztuka leczenia, jako wynik rozumu, może objąć zdrowie i chorobę. Taką swobodną istotą, zmysłowej i zarazem umysłowej natury, jest z wszystkich istot na ziemi tylko człowiek. Człowiek ma więc zaszczytny obowiązek rozwijania się, ale ponieważ ma λόγος, to choć droga jego rozwoju jest przepisana jego istotą, może wybrać fałszywą drogę rozwoju i minąć się z przeznaczeniem.

Rozwój przychodzi do skutku w ten sposób, że to, co jest, działa na coś, co jest tylko dynamicznie, czyli rozwijać się może pod działaniem zewnętrznego wpływu tego samego rodzaju (τὸ κινοῦν), jak człowiek pod działaniem człowieka, muzyk pod działaniem muzyka (οἷον ἄνθρωπος ἐξ ἀνθρώπου, μουσικὸς ὑπὸ μουσικοῦ ἀεὶ κινοῦντός τινος πρῶτον). Człowiek nierozwinięty może się tylko rozwijać pod wpływem człowieka rozwiniętego, a wpływ ten dorosłego na niedorosłego jest wychowaniem. Na określenie działania Arystoteles stworzył osobne wyrażenie, ἐντελέχεια, od czego odróżnia zdolność bierną, którą nazywa δύναμις. Tak więc wychowanie, mówiąc terminami arystotelesowymi, jest entelecheją ludzką, działającą na dynamis ludzką. Wychowanie kończy się z chwilą, kiedy rozwój istoty ludzkiej jest skończony, albo kiedy wychowanek o tyle jest samodzielny, że sam zdolny jest prowadzić pracę nad swoim rozwojem. Określenie wychowania przez Arystotelesa jest przeprowadzone z nadzwyczajną bystrością, tak że do niego niewiele można dodać i od niego ująć. W rzeczywistości działa przy wychowaniu jeszcze coś więcej, t. j. obok entelechii ludzkiej działa także dynamiczny rozwój, czyli z dziecka musiałoby się coś zrobić nawet bez wpływu zewnętrznego albo pod działaniem nieświadomych czynników wychowawczych, ale tego rozwoju nie można już nazwać wychowaniem. Wpływy postronne nie tego samego rodzaju co przedmiot wychowania, jak n. p. natury albo okoliczności, dla teoryi pedagogicznej nie mają żadnego znaczenia, ponieważ są przypadkowe albo niepochwytne.

Skoro wychowanie ma rozwijać niedorosłego, ten, który je prowadzi, a tym jest w państwowej pedagogice Arystotelesa nie pedagog, lecz prawodawca, musi znać psychologiczne podstawy wychowania, podobnie jak okulista musi znać całe ciało ludzkie: δῆλον ὅτι δεῖ τὸν πρακτικὸν εἰδέναι πως τὰ περὶ ψυχὴν ὥσπερ καὶ τὸν ὀφθαλμοὺς θεραπεύοντα καὶ πᾶν σῶμα.

Dla tego wypada nam pokrótce zestawić, co podług Arystotelesa stanowi istotę umysłu, jakie są siły umysłowe, które przez wychowanie mają się rozwinąć. Człowiek ma niejedne właściwości wspólne z roślinami i zwierzętami, ale, co jemu tylko przysługuje, to jest d u c h, λόγος. Cechą charakterystyczną ducha jest swoboda myślenia. Przez ducha człowiek różni się od innych istot, które albo działają nieświadomie pod wpływem praw, włożonych w ich wnętrze przez naturę, albo pod wpływem przyjemnych lub nieprzyjemnych wrażeń dostarczanych przez świat zewnętrzny, czyli pod wpływem pożądania. Duch ten jest połączony w sposób przez Arystotelesa niewytłomaczony z duszą zmysłową, ożywiającą ciało, której układ w człowieku jest korzystniejszy, niż u innych stworzeń. Ten związek swobodnego ducha z duszą, połączoną z fizycznym organizmem, pozwala człowiekowi zapanować nad pożądaniami, które nie są jak u zwierząt tylko zależne od przyjemnych albo nieprzyjemnych podrażnień, ale wprost od myślenia ducha. Człowiek może więc swoje pożądania zwrócić także w stronę tego, co za pomocą myśli za godne pożądania uzna. W ten sposób pożądanie samo przez się nierozsądne (ὄρεξις) staje się u człowieka rozsądnem pożądaniem (λογιστική ὄρεξις). Są więc u człowieka dwie siły, t. j. siła rozumu i siła pożądania, normowana przez rozum. Zadaniem wychowania jest te dwie psychiczne siły wykształcić. Wykształcenie ciała jest także konieczne, ale tylko o ile ono wspiera działanie umysłu.

Najważniejszem u człowieka jest duch, bo on jest sam dla siebie, pożądanie zaś jest podległe duchowi (λόγῳ ὑπακούειν δυνάμενον), dla tego w wychowaniu chodzi przedewszystkiem o wykształcenie ducha. Istota ducha zwróconą jest ku pojmowaniu prawdy, a więc duch osiąga swoją doskonałość przez stałe posiadanie prawdy. Prawda zaś dotyczy nie tylko poznania najwyższej niemateryalnej substancyi, lecz także tych form, które znalazły swe urzeczywistnienie w materyi, czyli nie tylko rzeczy istniejących w abstrakcyi, lecz istniejących także konkretnie. Pierwsze poznanie nazywa Arystoteles νοῦς, drugie ἐπιστήμη, a połączenie obu daje cnotę mądrości, σοφία. Ale duch przez połączenie z duszą zmysłową ma zarazem zadanie normowania zmysłowych pożądań. Jest to tem potrzebniejsze, że, gdyby nad swą ὄρεξις nie zapanował, mógłby popaść w zależność od niej i narazić na szwank swoją własną doskonałość. Tę stronę czynności ducha, która nie ma do czynienia z poznawaniem, ale z działaniem, nazywa Arystoteles p r a k t y c z n y m r o z u m e m, φρόνησις. Tak więc σοφία i φρόνησις są cnotami myślącego umysłu, a ponieważ Arystoteles myślenie nazywa διάνοια, dla tego cnoty

te nazwał d i a n o e t y c z n e m i. To jest pokrótce zestawione pole działania wychowawczego.

Wychowanie zależy od przyrodzonych zdolności człowieka, które nie są równe we wszystkich jednostkach i dla tego nie dopuszczają równych u wszystkich ludzi wyników. Arystoteles przypuszcza, że zdolności kobiet są mniejsze, niż zdolności mężczyzn. U niektórych ludzi zdolności są tak małe, że pozwalają im spełniać tylko fizyczne prace. Dla tego u tak słabo uzdolnionych ludzi o wychowaniu właściwie nie może być mowy. Koniecznym warunkiem wychowania jest, aby człowiek był uzdolnionym fizycznie i moralnie, a nie stał na stanowisku zwierząt. Wychowanie powinno być równe i ogólne, ponieważ nie można odrazu klasyfikować ludzi na gorszych i lepszych, na takich, którzy mają rządzić i którzy mają być rządzonymi. Arystotelesowi chodzi o wykształcenie dobrych ludzi, co w jego państwowej pedagogice równa się wykształceniu dobrych obywateli. Dla tego wychowanie powinno rozwinąć specyficznie ludzkie siły. Ponieważ ciało jest organem działania, dla tego i fizyczne wychowanie jest potrzebne. Wychowanie musi się rychło zacząć, bo pierwsze wyobrażenia są najsilniejsze: πάντα γὰρ στέργομεν τὰ πρῶτον μᾶλλον· διὸ δεῖ τοῖς νέοις πάντα ποιεῖν ξένα τὰ φαῦλα. Porządek, w jakim wychowanie ma się odbywać, jest następujący: ponieważ ciało rychlej powstało niż duch, — a usposobienie, wola i namiętność przychodzą razem na świat z urodzeniem, dla tego najpierw trzeba się starać o wykształcenie ciała, potem pożądania, a w końcu ducha. Wychowanie musi mieć swój cel w sobie samem, czyli wychowywać trzeba dla tego, aby umysł kształcić, a nie dla praktycznych korzyści, albowiem szukanie wszędzie korzyści najmniej przystoi ludziom wielkodusznym i wolnym: τὸ δὲ ζητεῖν πανταχοῦ τὸ χρήσιμον ἥκιστα ἁρμόττει τοῖς μεγαλοψύχοις καὶ τοῖς ἐλευθέροις. Konieczność zaś wychowania dedukuje Arystoteles z refleksyi, że, jak człowiek jest najdoskonalszem z wszystkich stworzeń, tak też może się stać najgorszem na mocy swych wyróżniających zdolności, jeżeli prawo i sprawiedliwość nie ograniczą jego przewagi umysłowej, ma bowiem w swoim umyśle broń, która go może zrobić najbezecniejszem i najdzikszem stworzeniem, oddanem zmysłowym uciechom, jeżeli nie ma cnoty. Zresztą wychowanie już dla tego samego jest potrzebne, że, skoro człowiek wejdzie na złą drogę, poprawa jego jest bardzo trudna.

Jeżeli się odliczy przyrodzone zdolności, człowiek staje się tem, co z niego robi wychowanie: τὸ λοιπὸν ἔργον τῆς παιδείας. Ponieważ cnota jest podwójna, t. j. polegająca na rozumie, dianoetyczna i na przyzwyczajeniu, etyczna, dla tego podwójne są też środki wychowania: diano-

etyczna potrzebuje raczej nauki, etyczna przyzwyczajenia. Środkami wychowania są więc przyzwyczajenie i nauka.

Przyzwyczajenie powstaje przez częste powtarzanie czynności: ὅσα διὰ τὸ πολλάκις πεποιηκέναι ποιοῦσιν. Ale przyzwyczajenie nie zawsze jest możliwe. Może ono działać tylko przy sile, która jest przyrodzona, ale ma tyle swobody, że się może w rozmaitych kierunkach objawiać, bezsilnem zaś jest przyzwyczajenie w obec sił. działających zawsze tylko w jednym kierunku z przyrodzenia. Siła więc, którą wychowanie wyrabia, może być tylko ogólnej natury. Taką siłą swobodnie się objawiającą jest pożądanie ludzkie, bo ono nie tylko zależy od wrażeń czysto zwierzęcych, a więc przyjemnych albo nieprzyjemnych, ale normowane jest także przez rozwagę. Przyzwyczajenie musi człowieka nauczyć pożądać tylko tego, co dobre i piękne. Wychowanie nie może się wdawać w pouczanie, co dobre lub złe, lecz musi działać przyzwyczajeniem, ponieważ młodzież stoi na stanowisku zwierząt i pożąda tego, co zmysły jako przyjemne poddają: κατὰ πάθος γὰρ οὗτοι ζῶσι καὶ μάλιστα διώκουσι τὸ ἡδὺ αὑτοῖς καὶ τὸ παρόν. Człowiek, którego wszystkie pożądania się zaspakaja, traci wszelką wrażliwość i poczucie wyższego dobra. Przyzwyczajenie musi człowieka nauczyć pożądać, co dobre i piękne, a może to przeprowadzić, bo z wszystkich zwierząt człowiek jest jedynem, które jest na to wrażliwem: τοῦτο γὰρ πρὸς τἆλλα ζῷα τοῖς ἀνθρώποις ἴδιον τὸ μόνον ἀγαθοῦ καὶ κακοῦ καὶ δικαίου καὶ ἀδίκου καὶ τῶν ἄλλων αἴσθησιν ἔχειν. Cnotę zaś zyskuje się tylko przez to, że się ją wykonywa: przez wykonywanie sprawiedliwości staje się człowiek sprawiedliwym, przez wykonywanie umiarkowania umiarkowanym, przez wykonywanie męstwa mężnym. Przyzwyczajenie przechodzi w naturę, czyli, jak mówi Arystoteles: ὅμοιον γάρ τι τὸ ἔθος τῇ φύσει, ἐγγὺς γὰρ τὸ πολλάκις τῷ ἀεί. Przyzwyczajenie wyrabia zamiłowanie, a skoro dziecko pokocha pewne czynności i wyobrażenia, jego wola stale na nie jest zwrócona. Dla tego trzeba cnoty skosztować, aby ją pokochać: τοῦ δὲ καλοῦ καὶ ὡς ἀληθινῶς ἡδέως οὐδ' ἔννοιαν ἔχουσιν (οἱ νέοι) ἄγευστοι ὄντες. Wychowanie powinno przez przyzwyczajenie wywołać interes dla dobrych uczynków, aby się człowiek nauczył cieszyć się dobrem, a smucić się złem.

Środkiem przyzwyczajenia jest rozkaz albo zakaz, który normuje wolę wychowanka. Zacząć trzeba od normowania objawów gniewu, strachu i zmysłowych pożądań Wychowujący musi pod tym względem wymagać od wychowanka posłuszeństwa i to bezwzględnego, ponieważ dziecko nie ma o tem wyobrażenia, dla czego mu się rozkazuje albo zakazuje. Rzadko bowiem człowiek sam ze siebie odczuwa, co jest piękne i dobre — przeważna część żyje pod wpływem zewnętrznych zmy-

słowych wrażeń, które wpływają na jego pożądanie. Dla tego wychowawca zrazu rozkazuje albo zakazuje, nie motywując swego żądania. Wychowawca nie może więc szukać motywowania swego rozkazu w słuszności sprawy, ale musi podnieść działanie rozkazu czem innem, a tem jest miłość dzieci do rodziców: ὥσπερ γὰρ ἐν ταῖς πόλεσιν ἐνισχύει τὰ νόμιμα καὶ τὰ ἔθη, οὕτω καὶ ἐν οἰκίαις οἱ πατρικοὶ λόγοι καὶ τὰ ἔθη καὶ ἔτι μᾶλλον διά τὴν συγγένεσιν καὶ τὰς εὐεργεσίας. Czy z tego powodu, czy też uznając indywidualne prawo rodziców, wymaga Arystoteles, żeby dziecko przez pierwsze 7 lat wychowywało się wyłącznie pod wpływem rodziców, przez co staje na zupełnie odrębnem pedagogicznem stanowisku, niż socyalistyczna pedagogika Platona. Ale sama miłość nie może zapewnić wychowaniu posłuszeństwa, ponieważ zewnętrzne podrażnienie pożądania jest nieraz silniejsze, niż uczucie miłości. Dla tego wychowanie sięga do innego środka, t. j. do ἡδονή i λύπη, czyli do nagrody i kary: κολάζουσι γὰρ καὶ τιμωροῦνται τοὺς δρῶντας τὰ μοχθηρά, τοὺς δὲ καλὰ πράττοντας τιμῶσιν, ὡς τοὺς μὲν προτρέψοντες τοὺς δὲ κωλύσοντες. Jak wszyscy teoretycy dawniejsi, Arystoteles oświadcza się za karą cielesną u młodszej młodzieży, która jeszcze nie jest dopuszczoną do zasiadania przy wspólnych ucztach (τὸν ἐλεύθερον μήπω κατακλίσεως ἠξιωμένον ἐν τοῖς συσιτίοις), a za innemi hańbiącemi karami (ἀτιμίαι ἀνελεύθεροι) u starszej młodzieży. Kary i pochwały działają tem silniej, im więcej jest rozbudzona ambicya, im więcej młodzież odczuwa, co dobre i piękne. Jeżeli zaś wszelkie środki nie wystarczają do okiełzania młodzieży, państwo ma prawo takie nieuleczalne jednostki wykluczyć ze swego związku (τοὺς ἀνιάτους ὅλως ἐξορίζειν). Arystoteles bowiem sądzi, że do zapewnienia wychowaniu bezwzględnego posłuszeństwa nie wystarcza władza ojcowska (ἡ μὲν πατρικὴ πρόσταξις οὐκ ἔχει τὸ ἰσχυρὸν οὐδὲ ἀναγκαῖον) i w ogólności władza jednego człowieka, jeżeli nie jest królem, albo nie ma władzy odpowiadającej władzy królewskiej — taką zmuszającą siłę ma tylko prawo (ὁ δὲ νόμος ἀναγκαστικὴν ἔχει δύναμιν).

Ale są jeszcze inne powody zmuszające państwo do uchwycenia wychowania w swoje ręce. Podług Arystotelesa polityka jest κυριωτάτη ἐπιστήμη. Państwo jest podług definicyi, którą daje w Pol. 3. 9 ἡ τοῦ εὖ ζῆν κοινωνία, a więc instytucyą w której prawdziwe dobro i prawdziwe szczęście znajduje swe urzeczywistnienie. Dla tego tylko człowiek żyjący w państwie, ἀνὴρ πολιτικός, ma prawdziwą świadomość tego, co ludziom do szczęścia jest potrzebne, oraz zna środki, które do osiągnięcia szczęścia prowadzą. Człowiek jest z natury więcej politycznem stworzeniem, niż zwierzęta żyjące gromadnie: πολιτικὸν ὁ ἄνθρωπος ζῷον πάσης μελίττης καὶ παντὸς ἀγελαίου ζῴου μᾶλλον. Arystoteles bardzo jasno określa swe

pedagogiczne stanowisko. Człowiek żyjący luzem, żyje przeciwko swej naturze, ponieważ nie może sobie sam wystarczyć — jego prawdziwe życie zaczyna się dopiero w organizmie państwowym, musi więc oglądać się na całość, ἡ δ' ἐπιμέλεια πέφυκεν ἑκάστου μορίου βλέπειν πρὸς τὴν τοῦ ὅλου ἐπιμέλειαν. Jak dom, jako część całości, musi się rządzić względem na całość, tak też i wychowanie dzieci musi się kierować względem na państwo. Wychowanie należy do państwa, tem więcej, że podług wyobrażenia Arystotelesa dobrzy obywatele są identyczni z dobrymi ludźmi. Że w obrębie organizmów składających ludzkość, a u Arystotelesa tylko państwowych, jest możliwe dyferencyonowanie wychowania, tego Arystoteles ze swego greckiego stanowiska pojąć nie mógł. Wyklucza od wychowania, jak każdy Grek, niewolników, ale każdy wolny obywatel jest wobec prawa ὅμοιος, dla tego tylko jedno wychowanie uważa za możliwe. W początku 8mej księgi Polityki tak wnioskuje: ponieważ każde państwo ma tylko jeden cel, to oczywistą rzeczą jest, że i jednem jest wychowanie i że to wychowanie jest dla wszystkich przymusowe i że troska o nie jest wspólną, publiczną, a nie indywidualną (κατ' ἰδίαν), jak teraz każdy wychowuje i kształci swoje dzieci prywatnie podług własnego upodobania. Sprawą wychowania jest rzeczą prawodawstwa, które powinno je zrobić wychowaniem zbiorowem.

Dotąd mówiliśmy tylko o etycznem wychowaniu Arystotelesa, czyli o wychowaniu przez przyzwyczajenie. Przyzwyczajenie uczy człowieka pożądać tylko tego, co dobre, a więc umoralnia jego wolę. Przyzwyczajenie wyrabia etyczne cnoty, które pod pewnym względem wystarczają, aby człowiekowi zapewnić moralne działanie. Ale wyżej stawia Arystoteles cnoty opierające się na poznaniu, wyżej stawia wykształcenie tego, co stanowi istotę człowieka t. j. wykształcenie ducha, czyli cnoty dianoetyczne. Nie wystarcza dla człowieka samo moralne działanie — człowiek powinien wiedzieć, dla czego ma działać moralnie i dla czego niektóre sposoby postępowania są wyłącznie prawdziwe: ἡ μετὰ τοῦ ὀρθοῦ λόγου ἕξις ἀρετή ἐστιν. Tak więc dochodzi Arystoteles w wychowaniu do wiedzy. Wiedza jest potrzebną, aby moralne działanie opierało się na świadomości, ale takie pojmowanie wiedzy, służącej działaniu, Arystotelesowi nie wystarcza. Wiedza ma mieć swój cel w sobie samej — wiedza, która się cieszy sama sobą, stanowi koronę wychowania człowieka, a człowiek w posiadaniu takiej wiedzy znajduje prawdziwe szczęście. Wychowanie pod względem wiedzy zyskuje człowiek przez naukę (τὸ μανθάνειν). W najogólniejszem znaczeniu jest μανθάνειν pozyskiwaniem zdolności, której człowiek z natury nie ma; — o

tyle przyzwyczajenie jest także pewnego rodzaju nauką: τὰ μὲν γὰρ ἐθιζόμενοι μανθάνομεν, τὰ δὲ μανθάνοντες. W ściślejszem znaczeniu jest nauka pozyskiwaniem wyobrażeń i myśli, a więc rozwijaniem siły myślenia i wyobrażania przez wpływy z zewnątrz. Wyobrażeń i myśli nie można jednak duchowi udzielać bezpośrednio, lecz dzieje się to zapomocą zewnętrznych znaków, σύμβολα. Najprostszym, chociaż nie jedynym znakiem jest mowa, ponieważ można nią przez powiązanie głosów w nieskończenie wielu kombinacyach dowolnie wywoływać wyobrażenia i myśli. Dla tego właściwa nauka możliwą jest tylko u tych stworzeń, które mają słuch. Ale wyraz słyszany może być z początku tylko symbolem jakiegoś wyobrażenia konkretnie istniejącego przedmiotu — nie można więc z początku inaczej uczyć, jak że się, ucząc wyrazu, a więc znaku, pokazuje zarazem dziecku przedmiot objęty znakiem, aby wyobrażenie i znak w jego umyśle zlały się w jedno. Nauka nie może jednak na tem poprzestać, nie doprowadziłaby ona do wiedzy, gdyby uczący się i wyobrażenia i znaku nie mógł reprodukować bez wrażenia; do takiej reprodukcyi zaś potrzebną jest p a m i ę ć. Przez częste reprodukowanie wyobrażeń, znaków i ich związku, czyli przez powtarzanie, wyobrażenia zyskują na sile: αἱ δὲ μελέται τὴν μνήμην σῴζουσι τῷ ἐπαναμιμνήσκειν· τοῦτο δ'ἐστὶν οὐδὲν ἕτερον ἢ τὸ θεωρεῖν πολλάκις τὴν εἰκόνα. Zdolność myślenia sięga u człowieka dalej. Człowiek może nie tylko przedmioty pojmować, lecz może także zapamiętywać ogólne wyobrażenia, czyli pojęcia — może przedmioty ściągnąć w ich głównych cechach i rozróżniać ich odrębności. Jedynym środkiem udzielania tych ogólnych wyobrażeń jest mowa albo wyraz, który jest zawsze symbolem nie szczegółowego wyobrażenia, ale pojęcia. Operowanie wyrazami oznaczającymi ogólne pojęcia na wyrażenie konkretnych rzeczy jest właściwie myśleniem, a myśleć może tylko człowiek. Jakżeż więc uczący może uczącemu się udzielić swoich ogólnych myśli? Ten proces Arystoteles tłomaczy w następujący sposób. Uczący daje uczącemu się wyraz i wskazuje równocześnie na przedmiot, to samo robi przy drugim i trzecim przedmiocie tego samego rodzaju. Dziecko zatrzymuje w pamięci przedmioty oddzielone czasem i przestrzenią, a słysząc przy nich ten sam wyraz, uczy się przez przyzwyczajenie z wyrazem uogólniać wyobrażenie. Dopiero skoro się dziecko nauczy operować ogólnemi wyobrażeniami nawet bez pomocy zewnętrznego przypomnienia, może się rozpocząć właściwe uczenie, bo dopiero wtedy może uczący mu udzielić swoich myśli.

Właściwa nauka rozpoczyna się dopiero wtedy, kiedy uczący może operować pojęciami. W pojęciu bowiem leży istota i przyczyna tego, co jest. Arystoteles mówi, że ci dopiero uczą, którzy przyczyny każdej rzeczy

uczą: οὗτοι γὰρ διδάσκουσιν οἱ τὰς αἰτίας λέγοντες περὶ ἑκάστου. Ale żeby nauka doprowadziła rzeczywiście do tego celu, musi być metodyczną, t. j. musi postępować drogą co dopiero wskazaną, a więc od wrażenia posuwać się do pojęcia. Arystoteles używa na to trzech wyrazów: ὅτι, τί ἐστι, διὰ τί; ὅτι wyraża zjawisko konkretne, podane przez zmysły, τί ἐστι pojęcie ogólne, zyskane przez porównanie i zestawienie wyobrażeń, διὰ τί wyższe poznanie spekulatywne. Na mocy tego daje Arystoteles bardzo ważną dydaktyczną zasadę: nie trzeba zaczynać nauki od przyczyny, ale na tym punkcie, na którym rzecz najłatwiej poznać: οὐκ ἀπὸ τοῦ πρώτου καὶ τῆς τοῦ πράγματος ἀρχῆς ἐνίοτε ἀρκτέον, ἀλλ' ὅθεν ῥᾷόν τ' ἂν μάθοι, a tym punktem jest empiryczne poznanie zjawiska. Przez poznanie szczegółów posuwać się powinna nauka do poznania ogólnych zasad: ἔστι δὲ πορρωτάτω τὰ καθόλου μάλιστα, ἐγγυτάτω δὲ τὰ καθ' ἕκαστα. W słowach tych odnajdujemy jasno określoną metodę indukcyjną, która zaczyna od ἕκαστα, a kończy na καθόλου. Z tą zasadą łączy Arystoteles drugą bardzo ważną t. j. że nauka powinna wychodzić od rzeczy znanych i posuwać się do nieznanych: πᾶσα διδασκαλία καὶ πᾶσα μάθησις διανοητικὴ ἐκ προϋπαρχούσης γίγνεται γνώσεως. Droga zaś nauki, wychodzącej od rzeczy znanej, jest albo indukcyjna (ἐπαγωγή) albo dedukcyjna (ἀπόδειξις). Miejsce to typowe dla każdej logiki brzmi: μανθάνομεν ἢ ἐπαγωγῇ ἢ ἀποδείξει, ἔστι δ' ἡ μὲν ἀπόδειξις ἐκ τῶν καθόλων, ἡ δ' ἐπαγωγὴ ἐκ τῶν κατὰ μέρος.

A teraz przypatrzmy się przedmiotom, na których podług Arystotelesa kształcenie ma się odbywać. Przegląd ich daje Arystoteles na początku 5tej, resp. 8mej księgi swych Polityka. Najpierw robi różnicę między nauką godną a niegodną wolnego człowieka. Niegodną jest nauka szukająca praktycznych korzyści, banauzyjna, rzemieślnicza, która w człowieku wyrabia podłe, banauzyjne usposobienie. Cóż tedy jest βάναυσος? Za banauzyjną uważa Arystoteles pracę, sztukę albo naukę, która ciało, duszę i rozum czyni niezdolnemi do wykonywania cnoty: βαναύσου δ' ἔργον εἶναι τοῦτο νομίζειν καὶ τέχνην ταύτην καὶ μάθησιν, ὅσαι πρὸς τὰς χρήσεις καὶ τὰς πράξεις τὰς τῆς ἀρετῆς ἄχρηστον ἀπεργάζονται τὸ σῶμα τῶν ἐλευθέρων καὶ τὴν ψυχὴν ἢ τὴν διάνοιαν. Praca w celu praktycznych korzyści upadla umysł. Kto więc oddaje się studyom z własnej ciekawości, albo, aby innym pomódz, albo, mówiąc po dzisiejszemu, dla sportu, zatrzymuje usposobienie wolnego człowieka; za to nieszlachetną jest ta sama praca w chęci zysku. Jest to czysto greckie pojmowanie pracy, które po części dotąd jeszcze w europejskich głowach pokutuje. Praca nie hańbi człowieka, powtarzamy wprawdzie dzisiaj, a jednak nie bardzo jesteśmy skłonni wierzyć tym słowom i przypuszczamy, może nie bez słuszności,

że istnieje jakiś związek między rodzajem pracy człowieka a jego wewnętrznem usposobieniem.

Ἔστι δὲ τέσσαρα, ἃ παιδεύειν εἰώθασι· γράμματα καὶ γυμναστικὴν καὶ μουσικὴν καὶ τέταρτον ἔνιοι γραφικήν — oto cztery przedmioty, które są zwykłymi przedmiotami nauki: pisanie i czytanie, gimnastyka, muzyka i poczęści rysunki. Stosunkowo bardzo krótko zbywa Arystoteles naukę elementarną czytania i pisania, ponieważ wartość jej nie leży w niej samej, lecz w praktycznych korzyściach, które przedstawia. Nauka czytania i pisania potrzebną jest do zarobkowania, gospodarzenia, do nauki i do politycznych czynności: πρὸς χρηματισμὸν καὶ πρὸς οἰκονομίαν καὶ πρὸς μάθησιν καὶ πρὸς πολιτικὰς πράξεις πολλάς. Ale elementarna nauka jest jeszcze potrzebną jako podstawa innej wyższej nauki: διὰ τὸ πολλὰς ἐνδέχεσθαι γίνεσθαι δι' αὐτῶν μαθήσεις ἑτέρας. Naukę rysunków Arystoteles nie tyle ceni dla praktycznych korzyści, jakich dostarcza przy kupnie i sprzedaży narzędzi, jak raczej dla działania formalnego t. j. że wykształca w człowieku zmysł estetyczny: ὅτι ποιεῖ θεωρητικὸν τοῦ περὶ τὰ σώματα κάλλους.

Za to szczególniejszą uwagę zwraca Arystoteles na wychowanie gimnastyczne. Każe więc dzieci oddawać paidotribom t. j. inspektorom zakładów gimnastycznych, czyli palestr, w których odbywała fizyczne ćwiczenia młodzież w pierwszych latach życia. Arystoteles występuje przeciwko kierunkowi gimnastyki, który prowadzi do atletyki, jak to przed nim już zrobił Platon, również występuje przeciwko systemowi gimnastycznego wychowania Spartan, którzy hartowali młodzież, chcąc w niej wyrobić dzikie usposobienie. Męstwo, twierdzi Arystoteles, nie idzie w parze z dzikością umysłu. Męstwo jest wypływem wewnętrznej szlachetności, a nie zwierzęcego usposobienia, albowiem nie wilk albo inne jakie zwierzę odważa się na szlachetne niebezpieczeństwo, ale człowiek uszlachetniony. Ci zaś, którzy dzieci wychowują na jednostronnych atletów, robią ze sztuki, samej przez się szlachetnej, rzemiosło, βάναυσος, do którego Arystoteles zawsze okazuje wstręt. Aż do dojrzałości ćwiczenia gimnastyczne powinny być łagodniejszej natury, ponieważ chłopca, którego organizm się rozwija, nie trzeba wyczerpywać zbytniem natężeniem. Za rychłe forsowanie odbiera siłę, dla tego dwóch albo trzech by się znalazło, którzy w olimpijskich igrzyskach odnieśli zwycięstwo jako chłopcy i jako mężczyźni. Arystoteles wyraźnie występuje przeciwko równoczesnemu fizycznemu i naukowemu kształceniu, albowiem niepodobna równocześnie ciałem i umysłem pracować. Skoro chłopcy fizycznie dojrzeją przez trzy lata gimnastyki, mają się oddać wyłącznie nauce i w tym czasie być zupełnie wolni od ćwiczeń fizycznych. Ćwiczenia

więc poważniejsze, połączone z trudami, mają się dopiero rozpocząć po dokonaniu wykształcenia naukowego. W zapatrywaniach Arystotelesa na wychowanie fizyczne uderza wielkie umiarkowanie, stojące w pewnej sprzeczności ze zwyczajem. Wychowanie fizyczne jest u niego tylko szczeblem umysłowego, które ma pierwsze zajmować miejsce. Że wychowanie greckie nieraz może dopuszczało się przesady pod względem fizycznych ćwiczeń, łatwo z tego można się domyślić. Chcąc więc zaprowadzić równowagę we wychowaniu, radzi Arystoteles ćwiczenie organizmu i umysłu przeprowadzić w swoim czasie. Że równoczesne forsowanie umysłu przy natężeniu fizycznem jest niemożliwe, tego nie potrzeba dowodzić.

Najobszerniej zastanawia się Arystoteles nad muzyką, której poświęca większą część końcowej księgi 8ej (resp. 5tej). Dla rozmaitych powodów można się poświęcać muzyce: można ją uważać za zabawę i wytchnienie (παιδιᾶς ἕνεκα καὶ ἀναπαύσεως), podobnie jak sen albo pijatykę i taniec; można ją uważać za zmysłową uciechę, którą odczuwają także zwierzęta i która dla tego nie jest wyłączną właściwością człowieka; albo służy do rozweselenia umysłu (πρὸς διαγωγὴν συμβάλλεται καὶ πρὸς φρόνησιν). Arystoteles zastanawia się nad tymi zwykłymi powodami. Wychowanie i nauka nie jest zabawą: οἱ νέοι οὐ παίζουσι μανθάνοντες, μετὰ λύπης γὰρ ἡ μάθησις. Nie może muzyka także służyć do rozweselenia w młodości, bo nieskończonemu nie przystoi koniec: οὐδενὶ γὰρ ἀτελεῖ προσήκει τέλος. Nie jest też muzyka dla tego przedmiotem nauki w dzieciństwie, aby rozweselała w późniejszym wieku, bo w takim razie lepiej kazać sobie muzykę wykonywać, jak to czynią królowie Wschodu. Estetyczny zmysł może się wyrobić przez przysłuchiwanie się muzyce wykonywanej przez innych, np. Lakończycy sami nie znają muzyki, a umieją ocenić piękność melodyi. Te wszystkie względy nie motywują nauki muzyki.

Motyw uczenia się muzyki może tylko leżeć w niej samej, a nie w jakichkolwiek praktycznych korzyściach. Nauka muzyki jest zarazem nauką charakteru. Jak gimnastyka rozwija ciało, tak samo ma muzyka uczyć umysł dobrze oceniać, co piękne i dobre i wywoływać zamiłowanie do niego, które powoduje stałą i pewną dążność człowieka. Skoro umysł przyzwyczai się do tego naśladownictwa objawów charakteru i usposobienia, przenosi to upodobanie na rzeczywistość. W ten sposób muzyka przez wzorowanie charakterów wpływa na wyrobienie charakteru ludzkiego. Prócz muzyki i inne sztuki naśladują charakter, ale nie czynią tego w takiej mierze, bo dają tylko znaki zewnętrzne, z których charakteru można się domyślić. Muzyka jest dla Arystotelesa najprzed-

niejszem źródłem kształcenia i dla tego robi z niej κατ' ἐξοχήν przedmiot naukowy dla młodzieży. Ale dla tego też wymagał, żeby muzyka, jako też inne sztuki, przedstawiały tylko moralne, piękne i szlachetne charaktery, aby młodzież na nich mogła się wzorować. Ponieważ zaś wychowanie jest podług niego rzeczą państwa, przeto państwo powinno czuwać nad tem, aby nauka muzyki tak była prowadzoną, żeby zachowała wpływ wychowawczy. W końcu daje Arystoteles praktyczne przepisy wykonywania tej nauki, jakich muzyka powinna używać tonacyi (przedewszystkiem poleca poważną dorycką), jakich powinno się używać instrumentów, n. p. potępia flet, którym podług podania wzgardziła nawet Atena, skoro go przypadkiem znalazła. Żąda, żeby młodzież nie tylko przysłuchiwała się muzyce, lecz żeby ją sama wykonywała za młodu, albowiem niemożliwem i zdrożnem jest sądzić o czemś, czego się nie zna: ἓν γὰρ τῶν ἀδυνάτων ἢ χαλεπῶν ἐστι μὴ κοινωνήσαντας τῶν ἔργων κριτὰς γενέσθαι σπουδαίους. Wykonywanie muzyki w późniejszym wieku nie jest konieczne, ponieważ, kto przeszedł szkołę w młodości, dość umie, aby ocenić, co piękne.

Na tem — zupełnie niespodzianie — kończy się księga 5ta Polityki i teorya pedagogiczna Arystotelesa. Że w tej teoryi jest luka, i to dość znaczna, nie ulega żadnej wątpliwości. To też spowodowało wydawców, że księgi 4tą i 5tą, które zawierają pedagogikę Arystotelesa, przenieśli w miejsce dwóch ostatnich, przypuszczając, że następne księgi zaginęły, albo że Arystoteles ich nie wykończył. Braknie bowiem omówienia właściwego wykształcenia, właściwej nauki. Ten brak odczuwa się w stosunku do założenia całej teoryi Arystotelesa. Bo wychowanie u Arystotelesa posuwa się w następującym porządku: ciało, wola, rozum. Wychowaniu ciała odpowiada gimnastyka, woli przyzwyczajenie, rozumu nauka — a o nauce Arystoteles tak dobrze jak nic nie mówi. Nauka czytania i pisania jest nauką propedeutyczną i nie ma miejsca w systemie, nauka zaś muzyki jest wychowaniem woli. Wychowanie rozkłada Arystoteles na 21 lat życia, w 3 odstępach po 7 lat — przy drugim odstępie lata dokładnie nie są oznaczone. W pierwszych 7 latach dziecko należy do domu rodzicielskiego. Arystoteles przepisuje dla tego wieku dobre odżywianie, zdrowy ruch i zabawy. Jednakże wychowanie i tu się już rozpoczyna, bo Arystoteles wymaga dla dziecka zdrowej, moralnej atmosfery. Dziecko powinno być wystawione na działanie dobrych wyobrażeń. Dla tego też ogranicza Arystoteles obcowanie jego z niewolnikami, które na młody umysł źle mogłoby oddziałać. Przez ostatnie dwa lata tej epoki t. j. od r. 5—7 ma dziecko brać bierny udział w nauce, do której w 7ym przechodzi czynnie. Od 7. roku aż do

ἥβη (prawdopodobnie do 14. roku) trwa druga epoka. Prawdopodobnie na ten czas trzeba przenieść naukę czytania i pisania (γράμματα), która się może zgodzić z lekką gimnastyką, poleconą na ten wiek. Potem przez trzy lata trwa prawdopodobnie nauka muzyki jako nauka charakteru. W latach od 14–21, w wieku efebów, odbywa się przygotowanie na służbę wojskową za pomocą trudniejszych ćwiczeń fizycznych. Tak więc widzimy, że i przy takim rozkładzie niema właściwie miejsca dla wykształcenia naukowego, dla wykształcenia umysłu (διδασκαλία). Czyżby można przypuścić, że podług teoryi pedagogicznej Arystotelesa młodzież miała się obejść bez wyższej nauki, bez t. zw. wykształcenia muzycznego? Przy naukowem stanowisku Arystotelesa takie przypuszczenie jest niemożliwe. Zresztą jego wzmianki o metodzie indukcyjnej ἐπαγωγή i dedukcyjnej ἀπόδειξις wskazują na to, że miał na myśli rzeczywistą naukę, prowadzącą do samodzielnego badania.

Biehl (Die Erziehungslehre des Aristoteles, Progr. des Staatsgymnasiums zu Innsbruck 1877) tłomaczy sobie to milczenie Arystotelesa o właściwej nauce w ten sposób, że wykształcenie muzykalne wystarczało mu jako wykształcenie woli, wykształcenie charakteru. Wykształcenia zaś naukowego, przypuszcza Biehl, nie uwzględnił dla tego, że je zostawił wrodzonej każdemu człowiekowi dążności do prawdy, o której wspomina we wstępie do Metafizyki. Ta dążność realizuje się najkorzystniej jako spontaneistyczne staranie się o wykształcenie umysłowe przez własne studya na mocy osobistego upodobania. Dla tego przypuszcza, że Arystoteles wyższe wykształcenie przełożył na czas po 21ym roku życia, po skończeniu właściwego wychowania, a naukę wyobrażał sobie mniej więcej w ten sam sposób, jak u nas studya uniwersyteckie. Jest to jednakże przypuszczenie, zrobione z konieczności, przeciw któremu można przytoczyć bardzo poważne argumenty: Czyż jest rzeczą możliwą, żeby Arystoteles, liczący się przecież zawsze z faktycznym stanem rzeczy, a więc z obyczajem, mógł wychowanie naukowe przenieść po 21. rok życia, w którym wychowanie i wykształcenie nie tylko u nas, ale i u Greków się kończy? Jeżeli zaś wykształcenie miało być ogólne, toby trzeba przyznać, że obywatele Arystotelesa możeby byli dobrzy, ale bardzo małoby umieli, a przecież trudno przypuścić, żeby Arystoteles chciał cofnąć wykształcenie greckie. Jego pedagogika zanadto jest socyalną, żeby miała ignorować wiedzę socyalną. Nie można także przypuścić, aby Arystoteles był tego zdania, że wykształcenie naukowe nie należy do prawodawcy i dla tego troskę o nie zostawił indywidualnemu staraniu κατ' ἴδιον τρόπον, ὃ γίνεται καὶ νῦν ἐν ταῖς πλείσταις πόλεσιν. Na początku bowiem księgi 5tej (resp. 8mej) mówi: ὅτι μὲν τῷ νομοθέτῃ

μάλιστα πραγματευτέον περὶ τὴν τῶν νέων παιδείαν οὐδεὶς ἂν ἀμφισβητήσειεν· καὶ γὰρ ἐν ταῖς πόλεσιν οὐ γενόμενον τοῦτο βλάπτει τὰς πολιτείας. Wyliczając jednak w następnym paragrafie ἃ παιδεύειν εἰώθασι, wymienił tylko cztery dyscypliny, z pominięciem zwykłej wiedzy. Co dziwniejsze, ἃ παιδεύειν εἰώθασι są nieprawdziwe, boć za jego czasów przedmiotów kształcenia było więcej.

Sprzeczności tych nie podobna inaczej wytłomaczyć, jak przez przypuszczenie, że Arystoteles zapowiedzianego wykształcenia umysłu za pomocą διδασκαλία nie wykończył, że więc jego pedagogice, urwanej na wykształceniu muzykalnem, braknie zakończenia. Czas zaś na to wykształcenie mógł się jeszcze znaleść w epoce efebów między rokiem 14. a 21, a nawet w poprzedniej między rokiem 7. a μέχρι ἥβης, bo młodzież jego i tak bardzo mało się uczy i ma wiele wolnego czasu. Dla tego wypada przypuścić, że dwie księgi, w których jest mowa o wychowaniu, były rzeczywiście ostatnie i że poszły w świat niewykończone. Pedagogika Arystotelesa zawiera niekonsekwencye, a głębokie jego uwagi o wychowaniu przy przeniesieniu na rzeczywiste wychowanie nie dają się ze sobą połączyć.

Lwów.

Ad Cael. Cic. epist. 8, 8, I.

Scripsit

Th. Sinko.

A. u. c. 703 (51) Ciceronis amici immodico neque minus frivolo quodam modo iudiciis atque iustitia abusi sunt. De qua causa celebri, quae multum risum ac plausum tum movebat, M. Caelius Rufus, ipse patronus rei, oratione salis ac leporis plena haec fere amico narravit: M. Sempronium Rufum, 'mel ac delicias' Ciceronis, lege Plotia de vi a M. Tuccio postulatum esse. Reum, cum ei iudices eo anno lecti minime favere viderentur, causam eo modo ad meliora distulisse tempora, ut ipse accusatori de eodem crimine actionem intenderet. Eam litem, ad quam sine subscriptore descendisset, obtinendi spem Sempronio nullam fuisse, sed expectationem sibi causa perdita calumniam latum iri, non gravem de vi condemnationem: nihil enim aliud eum egisse, nisi ut iudicia Tucci causa occupata suam causam in posterius tempus differrent. A Tuccio Caelium advocatum esse eumque, cum re perspecta Sempronium adiuvare vellet, hoc modo patroni functum esse officio, ut in accusatorem novam inferret litem, Vestorio argentario, Sempronii familiarissimo, interponendo. Sempronium in causa Tucci calumniam tulisse, sed suam de vi causam eo anno non dixisse. — Ea, quam narravimus, iudicum et iustitiae irrisio ex verbis Caelii ad Ciceronem scriptis facile eruitur. Difficilius est intellegere, quasnam partes Vestorius egerit, de quo haec in libris manu scriptis leguntur: ***totum Sempronium usque eo perago, ut Vestorium quoque interponam et illam fabulam narrem, quemadmodum tibi pro beneficio dederit, si quod iniuriis suis esset, ut Vestorius teneret.*** Illud ***tibi*** non nisi ad eum referri potest, ad quem

epistula missa est. Sed Cicero in causa Sempronii et Vestorii nullas egit partes et alienissimus erat ab ea, antequam ex Caelii epistula rem comperit. Caelius autem ex Vestorii narrat sententia Sempronium beneficiorum inmemorem ingratum ei i. e. Vestorio animum ostendisse. Quae cum ita sint, pro ***tibi-sibi*** legendum esse puto. Quaeritur nunc, quid pro beneficio dederit Sempronius Vestorio? Maleficium, iniuriam. Qui sensus enuntiatione hypotactica exprimitur, ut legamus: ***sibi pro beneficio dederit, si quid iniuriae <iuris> sui esset***, i. e. omnem iniuriam, cuiuscumque potestatem habuit, Vestorio intulit. Ad quam rem illustrandam Caelius ad fabulam quandam alludit, in qua pro beneficio maleficium redditur. Estne ea, quam Phaedrus (4, 19) de serpente misericordi nociva narravit? Rusticum, qui viperam gelu rigentem sinu fovisset, a refecta necatum esse. Eodem modo Vestorium, qui Sempronium aere alieno oppressum adiuvisset, ab eo, quem foveret, iniuriam accepisse. Quae si vera essent, haud dubitaremus scribere: ***ut Vestorius < viperam sinu > teneret*** cll. Cic. de har. resp. 50: etiamne in sinu atque in deliciis quidam optimi viri viperam illam venenatam ac pestiferam habere potuerunt? Petron. 77 tu viperam sub ala nutricas. — Sed mihi non ad eam fabulam Caelius alludere visus est, cum haec apud Terentium (Phorm. 330) legissem: ‘quia non rete accipitri tennitur neque milvo, qui male faciunt nobis: illis, qui nihil faciunt, tennitur’, ad quos versus Donatus haec adnotavit: ‘pro maleficio si beneficium summum nolunt reddere’. Quid? Si Caelius iudicibus dixit a Sempronio iniuriam illatam esse Vestorio et sic homini innocentissimo rete tentum? Eandem fabulam Ciceroni alio eodemque proprio explicat modo: Vestorium, cum Sempronium accusaret, milvo rete tetendisse, quod ille facile rumpere posset. — Quae si vera sunt, post ***ten < d > eret — rete*** supplendum esse puto, quod facile per ἀπλογραφίαν excidit ita, ut totum locum hoc modo constituamus: ***ut... illam fabulam narrem, quemadmodum sibi pro beneficio dederit, si quid iniuriae < iuris > sui esset, ut Vestorius ten < d > eret < rete >.***

Monaci.

Teorya i praktyka dzisiejszej leksykografii łacińskiej.

Napisał

Tadeusz Sinko [1]).

Aż do połowy ubiegłego wieku czytano większość autorów łacińskich w tak zwanej wulgacie, to jest tej formie tekstu (textus receptus), jaką im nadali wielcy filologowie na podstawie niewielu, nieraz przypadkowo użytych rękopisów. O filiacyi kodeksów, o historyi tradycyi rękopiśmiennej, a więc i o wystarczającym aparacie krytycznym nie było mowy. A przecież jakikolwiek słownik, roszczący sobie pretensye do naukowości [2]), musiał podawać to, co zawierają rękopisy, nie poprawki, przypuszczenia i uzupełnienia uczonych. Dopiero z Karolem Lachmannem i Fryderykiem Ritschlem rozpoczęło się systematyczne i metodyczne wydobywanie i wyzyskiwanie wszelkich dostępnych źródeł rękopiśmiennych, konstatowanie ich pokrewieństwa i wartości, rozpoczęła się ta ścisła krytyka tekstów, która z pomocą *auctores*, *imitatores*, *testimonia* uprzątnęła dawne rumowisko niepewnych lekcyi, niepewniejszych poprawek i położyła niewzruszone podstawy pod przyszły gmach latynistyki. Na tych podwalinach krytycznych wydań autorów, kompletnych zbiorów fragmentów i inskrypcyi można było myśleć o urzeczywistnieniu *The-*

---

[1]) Autor tego artykułu pracuje drugi rok jako asystent przy wydawnictwie Thesaurus linguae latinae, może informować zatem czytelników o zadaniach Thesauru i pracy nad nim nie tylko z teoryi, ale i z praktyki. *(Red.)*

[2]) Krótką, ale też niewystarczającą historyę leksykografii łacińskiej dał F. Heerdegen z Erlangen w 2. tomie znanego 'Handbuch der klass Altertumswissenschaft' Iwana Müllera. Interesowani muszą zajrzeć do przedmów Roberta Stephanusa i I. M. Gessnera. Bibliografię leksykograficzną 19. wieku najlepiej omówił Georges w Bursiana 'Jahresberichte' aż do roku 1886. Po Georgesie objął ten dział K. Wagener z Bremy i dał w 114. tomie (1902), str. 83—187 doskonały przegląd odnośnej literatury z lat 1886—1899.

saurus linguae Latinae, o którym w r. 1820 marzył Fr. A. Wolff, którego w 38 lat potem domagał się K. Halm.

Naturalnie takie olbrzymie przedsięwzięcie, taka ogromna budowa musiała być poprzedzona przygotowaniem planów i zarysów, i to nie wtedy dopiero, gdy się ukazała możliwość ich wykonania, ale bez względu na rychłe ich urzeczywistnienie. Nim się bowiem zdecydowano na poświęcenie wielkich sum pieniędzy i pracy, trzeba było pokazać, czem ma być właściwie przyszły *Thesaurus*, jakie zadania mają przedsięwziąć jego współpracownicy i jak je mają rozwiązać; trzeba było odsłonić perspektywy naukowych zdobyczy i korzyści tego nowego Skarbca: słowem, trzeba było stworzyć teoryę nowej leksykografii łacińskiej i zdemonstrować ją na odpowiednich przykładach. Bo dotychczas układano wprawdzie słowniki łacińskie, nieraz nawet wielkie rozmiarami, ale sztuka ich pisania była czemś wyłącznie empirycznem, zależnem od obfitości zbiorów i notatek pewnego uczonego. Leksykografia była raczej mechaniczną robotą niż samodzielną nauką.

Mężem, który stworzył tę naukę, jest następca Halma na katedrze monachijskiej, Edward Wölfflin, duchowy, a raczej i fizyczny ojciec nowego *Thesaurus l. L.* Łacina ludowa i prowincyonalna i związek jej z językami romańskimi, statystyka w zakresie życia i zaniku pewnych wyrazów i ich połączeń u rozmaitych autorów i w rozmaitych epokach, historyczny rozwój stylu i języka u indywiduów i w gatunkach literackich: to były problemy, które zajmowały Wölfflina jednego z pierwszych, — nim w r. 1882 zawołał: *Utinam sim bonus lexicographus!* [1]) i nim w dwa lata później zaczął swem '*Archiv für lat. Lexicographie u. Grammatik*' torować drogi do Skarbca łaciny.

Pierwsza kwestya, którą rozstrzygnąć należało, nim się zabrano do zbierania leksykograficznych materyałów języka łacińskiego, była ta: Co należy rozumieć przez język łaciński, jakie źródła piśmiennicze zawierają go w sobie? — a że godzono się powszechnie na autorów archaicznej, klasycznej i srebrnej łaciny, słowem na wszystkich pogan, — najważniejsze było rozstrzygnięcie: którzy autorowie późniejsi mają wejść w skład Thesauru, gdzie należy poprowadzić granicę, dzielącą autorów łacińskich starożytnych od średniowiecznych? Dawniejsi leksykografowie, którzy w zasadzie dawali tylko łacinę pogańską, klasyczną, okkazyonalnie tylko uwzględniając pisarzy kościelnych, w teoryi po wieku złotym i srebrnym łaciny przyjmowali jeszcze przejściowy wiek

---

[1]) Rh. Museum (1882), Über die Aufgaben der. lat. Lexicographie.

spiżowy, gdzieś do 4. wieku i wiek żelazny, lub, jak go Forcellini nazywa, gliniany (aetas lutea), zapewne z alluzyą do glinianych nóg biblijnego bałwana. Dolną granicę tego wieku widział Robert Stephanus, ojciec sławniejszego Henryka, w wieku XII. za Bernarda z Clairveaux i Jana Sarisberiensis, czyli tuż przed potężnym rozkwitem łaciny scholastycznej. Forcellini cofał ją do w. IX., do renesansu Karolingskiego; inni, jak Scheller, wciągali w zakres swych ekscerptów tylko tych autorów VII. i VIII. w., którzy jeszcze pełnemi rękami czerpali ze źródeł starożytnych, jak Isidorus Hispalensis, Beda Venerabilis, Paulus Diaconus. Racyonalniej na pozór określił zakres łaciny W. Freund. Ten powiada, że pisze słownik łaciny narodowej, inwentarz literatury narodu rzymskiego. Ale jego naród rzymski, to niepodległe *imperium Romanum.* Z r. 476 kończy się u niego narodowa literatura rzymska. W rzeczywistości się nie kończy, skoro po upadku państwa zachodnio-rzymskiego piszą po łacinie tacy Rzymianie jak Boethius, Ennodius, Priscianus, Sidonius, Claudianus, Mamertus i inni. — Nie większą trafnością, a większą bałamutnością odznaczało się określenie Drägera, według którego przedmiotem badań leksykograficznych i gramatycznych latynisty może być tylko łacina żywa i zdrowa. Ta dopiero z końcem w. V. i pocz. VI. okazuje rażące błędy, zanik poczucia poprawności i t. d. — tu więc kończy się domena latynisty. Dziś czyta się jako *curiosum* takie pojmowanie życia i rozwoju języka, dziś inaczej patrzy się na te rzekome błędy i skażenia językowe: ale Wölfflina to zasługą, iż filologowie klasyczni przyzwyczaili się ową okrzyczaną *latinitas barbara* uważać za rodzoniuteńką wnuczkę ich złotej łaciny. W celach praktycznych, mianowicie ekscerpowania leksykograficznego autorów, sprecyzował powyższą kwestyę romanista G. Gröber w 1. zeszycie Archiwu [1]). Słusznie podnosi on, że łacina mówiona, ludowa nigdy nie wymarła, ale rozwijała się stale i trwale, aż przeszła w języki romańskie. Z ich stanowiska można ją uważać za dawniejszą fazę romańszczyzny, jak znowu tę można nazwać najmłodszą fazą łaciny. Bo fantastyczne hipotezy o wpływie barbarzyńskich języków na łacinę prowincyonalną, która przez to przybrała różnorodny charakter romański, nowsza nauka zredukowała do minimum. Ale jeśli łacina ludowa w drodze powolnej ewolucyi i wewnętrznego rozwoju przeszła w języki romańskie, to trudno ustanowić wybitną granicę, zaznaczającą, gdzie się kończy łacina, a zaczyna romańszczyzna. Tylko z praktycznych względów umieścił ją Gröber na początku

[1]) Sprachquellen und Wortquellen des lat. Wörterbuchs. str. 35—67.

w. VII., stawiając jako słupy graniczne postacie dwu Grzegorzów, t. j. Turoneńskiego i Wielkiego i włączając w ich towarzystwo Izydora z Sewilli. Ta granica nie wiele odbiega od historycznej, a raczej politycznej, jeśli weźmiemy pod uwagę rezygnacyę Byzancyum z zabiegów o odzyskanie wpływu na prowincye zachodnie i powstanie narodowych państw germańskich w Gallii, Hiszpanii i Italii: Gallia już w połowie VI. w. pod Childebertem I. staje się frankońską, w Hiszpanii początek VII. wieku widzi Wizygotów, zajmujących ostatnie miasta rzymskie na wybrzeżach; a w Italii w połowie VII. wieku zajmuje Rotaris ostatnie czysto rzymskie grody w Langobardyi. Z temi datami zgadza się także kodyfikacya narodowych praw germańskich w wymienionych prowincyach: *Lex Salica*, *lex Visigotorum* powstaje za obu Grzegorzów. Że takie odgraniczenie łaciny starożytnej od średniowiecznej nie jest nienaturalne, dowodzą i następujące spostrzeżenia. Na przełomie wieku VI/VII. rosną z niezmierną szybkością objawy upadku wykształcenia wyzwolonego: skargi Grzegorza z Tur na nieuctwo kleru i dworu, minimalne wymagania, jakie stawia klerykom Izydor, znajdują dosadną illustracyę w tak zw. łacińsko-barbarzyńskich dyplomach i dokumentach od początku w. VI. Rozkład deklinacyi i konjugacyi i ich analiza, konfuzya rodzajów, wystąpienie rodzajników — jest w nich już faktem, z trudem tylko zacieranym przez pokost tradycyi. Tu się więc kończą nasze źródła łacińskie, bo niepoświadczonych dyplomatycznie wyrazów, które otrzymujemy drogą rekonstrukcyi z języków romańskich, jako ich konieczny substrat, Thesaurus inwentaryzować nie może. Chyba, że im dadzą legitymacyę glossy, ostatnie bardzo ważne źródło leksykograficzne.

W ten sposób zgodzono się na opracowanie przeszło 8-wiekowego żywota łaciny, przekazanego w literaturze, t. j. od połowy III. wieku przed Chr. do końca VI. wieku po Chr. Akta do tego życiorysu języka obejmują mniej więcej 250 tomów, jeśli się łacińskich autorów ***Bibliothecae Teubnerianae*** liczy na 125 tomów po 25 arkuszy, Patrologią Migne'a na 60 tomów po 50 arkuszy, resztę literatury (gramatyków, jurystów, scholiastów i napisy) na 70 tomów jeszcze większych objętością[1]. Jak ten materyał spreparować dla leksykografa? Kto ma to uczynić? Z góry wykluczano możliwość, by podobnej pracy mogła podołać jednostka, z góry domagano się pracy zbiorowej. Jak ją zorganizować,

[1]) Alfabetyczny spis autorów i napisów, uwzględnionych w Thesaurus, daje 'Index librorum scriptorum, inscriptionum' (Teubner. 1904) z notatkami o chronologii i najlepszych wydaniach, rzecz niezmiernie cenna i pożądana dla każdego latynisty, nie mniej jak 'Canon Chronologicus' (München C. Wolf, 1904).

jak przeprowadzić? Halm et consortes, którzy w r. 1858 liczyli na przyobiecaną pomoc materyalną bawarskiego Fryderyka Maksymiliana, domagali się specyalnych słowników dla wszystkich autorów łaciny złotej i ważniejszych pisarzów srebrnej epoki, a ekscerptów dla autorów późniejszych. Ekscerpta te mieli robić uczeni, dobrowolnie się zgłaszający, z tych autorów, którzy im są osobliwie znani. Uwzględniać mieli przy tem rzeczy ważniejsze i bardziej interesujące. Ale w historyi języka nie ma objawów i wyrazów więcej lub mniej ważnych. Nawet najniepozorniejsza rzecz nabiera pierwszorzędnej wagi, gdy się ją weźmie pod rozwagę z nowego punktu widzenia. A już przez ów stopień interesu wyrazów i zwrotów otwarto na oścież drzwi niedopuszczalnemu w nauce subjektywizmowi. — I znowu Wölfflin wykazał niedostateczność istniejących słowników do autorów z osobna wziętych, trudność pracy przy trzymaniu się ich, a co najważniejsza udowodnił konieczność kompletnego inwentarza słów wszystkich autorów[1]). Bo tylko taki kompletny inwentarz pozwala nam na stworzenie statystyki filologicznej, pozwala nam na negatywną obserwacyę, t. j. stwierdzenie, że pewien autor, pewna epoka nie mają pewnych wyrazów. Statystyka i negatywna obserwacya — to dwa najważniejsze wykładniki w historyi życia, ruchu i zaniku wyrazów. Wyjaśnimy to na przykładach. Ktokolwiek zajmował się chronologią pism Platońskich lub tylko pobieżnie przeglądał statystyczne tablice stylemów W. Lutosławskiego, ten się już w obrębie jednego autora musiał zdumiewać nad rozmieszczeniem pewnych partykuł i wyrażeń w rozmaitych dyalogach. Może też z historyi partykuł greckich Tychona Mommsena pozostał w pamięci ten szczegół, że σύν ogranicza się do Ksenofonta i poezyi, podczas gdy prozaicy używają zazwyczaj μετά. To wystarczy dla przypomnienia, że przed Wölfflinem[2]) i obok niego uprawiano statystykę filologiczną w zakresie greczyzny: w łacinie on jest jej głównym reprezentantem[3]).

Spotykając w jakimkolwiek tekście przyzwalającą partykułę *etsi*, nie zwracamy na nią uwagi, jako na coś bardzo pospolitego. Tymczasem nie bardzo ona pospolita, bo nie używa jej Wergiliusz ni Horacy,

[1]) Liczbę dziś znanych wyrazów łacińskich (bez imion własnych) można łatwo ocenić na 50.000 z pomocą O. Gradenwitz: Laterculi vocum latinarum (Lipsk, 1904). Cały Thesaurus powiększy ją o kilka setek.

[2]) Bo językowo-statystyczne materyały Lutosławskiego zebrali Niemcy na długo przed ogłoszeniem angielskiego dzieła o logice Platona.

[3]) Die neuen Aufgaben des Thes. l. l. (Münchner Sitzungsber. 1894, I). Tenże, Moderne Lexicographie, Archiv. 12 (1902) str. 373—400.

Sallustyusz ani Kwintylian, a wulgata Starego Testamentu ma ją tylko 3 razy. Sallustyusz zastępuje ją przez tametsi, etiamsi lub si z następującem tamen. Cezar konsekwentnie unika: fluvius, amnis, nequeo, nescio, reor, igitur, quamquam, absque, mox. Podobne obserwacye zawdzięczaliśmy dotychczas bystrości i pilności różnych uczonych: Prof. Morawski skonstatował ciekawy stosunek ***ob*** i ***propter*** u historykow rzymskich, zwrócił uwagę na ciekawy rozwój ***beneficio alcs rei*** w srebrnej łacinie, — ale dopiero współpracownik Thesauru, rozporządzający kompletnym materyałem, będzie mógł z największą łatwością konstatować w nagłówku swego artykułu: partykuła znajduje się tyle a tyle razy u tego i tego autora, brak jej u tego i tego, znika począwszy od tego. N. p. ***mox*** dość pospolite w starej łacinie nie cieszy się łaską Cycerona, który użył go 4 razy w mowach (2 miejsca są cytatami z Terencyusza), 5 razy w pismach retorycznych i raz w korespondencyi z Attykiem. Nepos i Cezar unikają tego przysłówka, Seneka starszy ma go tylko raz: za to Wellejusz kładzie go koło 50 razy, Tacyt przeszło 300 razy. Więc mox należy do srebrnej łaciny. A tego rodzaju obserwacye mają wielką doniosłość w zagadnieniach tak zw. wyższej krytyki tj. przy osądzaniu autentyczności i nieautentyczności pewnych utworów. Oczywiście nietylko partykuły, ale i wszystkie inne wyrazy otrzymają statystykę. I tak czytamy w Thesaurze: ***auditio*** jest wyrazem prozaików począwszy od Cycerona, ***auditor*** jest wyrazem retorów i gramatyków począwszy od Rhet. ad Her.; okkazyonalnie użył go raz Plautus i Warro, z późniejszych poetów ma go Horacy 4 razy w heksametrze, Owidyusz raz, Marcyalis 3 razy, Juvenalis raz. Z chwilą, gdy cały Thesaurus będzie gotowy, tj. około r. 1930, będziemy mieli przegląd zasobu i pogląd na repertuar słowny każdego autora; będziemy wiedzieli, kiedy pewien wyraz po raz pierwszy się pojawia i u jakiego autora, jaka jest jego popularność czy niepopularność, jak jego użycie staje się rzadszem, aż wyraz zamiera, znika. I ów piękny obraz Horacego o wyrazach, które jak stare liście z drzew na zimę opadają, by nowym zrobić miejsce, znajdzie illustracyę w takiej ścisłej statystyce leksykalnej.

Oczywiście jej ścisłość jest nawet przy zebraniu kompletnego materyału z literatury bardzo względna, bo zależy od zachowanego materyału, a ten w początkach literatury jest kupką gruzów, na jej schyłku zwaliskiem nieuporządkowanych surowców. I choć nawet przypadek zdarzy, że to miejsce, które jako najdawniejsze dla pewnego wyrazu przytoczymy, jest rzeczywiście najdawniejszem świadectwem literackiem, to przecież musimy się liczyć z możliwością, że wyraz żył oddawna w ustach ludu, nim się dostał do literatury. Np. formę poboczną do ***scriba***

— *scribo, -onis* znajdujemy dopiero u Grzegorza Wielkiego. Dla języków romańskich nie ma ona żadnego znaczenia, bo te wzięły za podstawę *scribanus*, jak widać z francuskiego ecrivain, włoskiego scribano. Ale forma *scribo* musi być parę wieków starsza, niż jej pierwsze poświadczenie w literaturze, bo imię *gens Scribonia* mogło być utworzone tylko ze *scribo*. Prawdopodobnie żołnierze swych pisarzy obozowych, lud kancelistów nazywali wyrazem o pełnem brzmieniu z tak ludowym suffiksem *-on*; język akademicki trzymał się poprawnego *scriba*.

Są jednak przypadki, w których z całą pewnością możemy stwierdzić akt urodzin danego wyrazu. Znane są te usprawiedliwiania się Cycerona, gdy grecki termin filozoficzny πρόνοια próbuje oddać przez *providentia*, lub gdy Seneką tworzy w *essentia* równoważnik greckiej οὐσία. Cały szereg terminów filozoficznych i retorycznych powstaje tą drogą przekładu z greckiego. Dość wspomnieć nazwy przypadków łacińskich. — Drugą kategoryę innowacyi tworzą wyrazy stworzone przez poetów heksametrycznych tylko w tym celu, by zastąpić nimi formy nieużyteczne w heksametrze. Jeśli Lukrecyusz i Wergiliusz mówią *maximitas* zamiast *magnitudo*, *nominito* zam. *nomino*, to możemy ich uważać za twórców tych form, o ile ich oczywiście nie użył już Enniusz w zaginionych dziełach. Często więc będziemy czytać w Thesaurze, że pewien wyraz począwszy od poetów heksametrycznych staje się popularny w literaturze, np. *supervacuus* zamiast dawniejszego i prozaicznego *supervacaneus* rozwielmożnia się przez Horacego i Owidego, choć nie wiemy, kto go pierwszy użył. Inne nowości nie znajdują przyjęcia Tak *pacalis* od *pax* (jak *legalis* od *lex*) utworzył prawdopodobnie dopiero Owidyusz, ale nie znalazł naśladowców. Tego wyrazu nie stworzyła *necessitas metri*: wojowniczy Rzymianie nie znali w ogóle przymiotnika 'pokojowy'.

Jak wpływ filozofii i nauki greckiej autorów klasycznej i srebrnej łaciny, tak wpływ chrześcijaństwa zmusił autorów kościelnych do tworzenia nowych wyrazów, do nadawania nowej treści, nowych wartości dawnym. Z mnóstwa wybieramy jedno pojęcie, jeden wyraz, którego losy dokładnie są przez autorów poświadczone: to Zbawca, *Salvator mundi*. Że tego wyrazu nie znano przed Cyceronem, że i jemu samemu był on obcy, widzimy z następującego ustępu drugiej Verriny (§. 154). Ponieważ Verres kazał się sławić nietylko jako patronus Siciliae, lecz także jako Soter, zapytuje go Cycero: 'hoc quantum est? ita magnum, ut latine uno verbo exprimi non possit. Id est nimirum soter, qui salutem dedit'. Do tych słów robi Mart. Cap. 5, 510 uwagę: 'Cicero Soterem salvatorem noluit nominare: illud enim nimium insolens erat'. Naturalnie nie mógł Cycero utworzyć rzeczownika *salvator*, skoro nie uży-

wał czasownika *salvare*, zastępując go wyrażeniami: *servare*, *salvum facere*, *reddere*. Chrześcijanom nie wystarczał *servator*, bo ten oznaczał raczej zachowawcę i utrzymującego, a nie zbawcę, choć Arnobius nazywa Chrystusa *generis humani conservator*. Natomiast tłómacze t. zw. Itali, opierając się na ludowem *salvare* oddali greckie σωτήρ przez *salvator*. Bo wprost ze *salvus* nie można było tworzyć nomen agentis na *-tor*, jak nie ma od *bonus bonator* lub *malus malator*. Gramatykom nie podobała się ta chrześcijańska innowacya, jak wynika ze słów św. Augustyna (trin. 13, 10, 14) 'Iesus id est Salvator. Nec quaerunt grammatici, quam sit Latinum, sed Christiani, quam verum. Salvare et salvator non fuerunt haec Latina, antequam veniret Salvator; quando ad Latinos venit, et haec Latina fecit'. cf. ibid. 'verbum (salvator) Latina lingua antea non habebat, sed habere poterat, sicut potuit, quando voluit'.

Trudniej jest przy pomocy nawet najkompletniejszej statystyki podać miejsce, gdzie jaki wyraz znachodzi się po raz ostatni. Że umarł w ustach ludu, świadczy brak danego wyrazu w językach romańskich, ale kiedy to nastąpiło, trudno określić, skoro tradycya literacka każe go nadal używać w języku literackim. Mimo to kompletna statystyka i w tym kierunku nas nie zawodzi. Oczywiście budować tu trzeba przedewszystkiem na autorach niewykształconych, bo ci, nie ulegając zbyt silnie wpływom szkolnym i literackim, wierniej oddają mowę mówioną swych czasów. Szczególnie pouczające jest porównanie takich niewykształconych autorów ze źródłami, które w swym duchu kompilują: Solinus biorąc treść zmienia niektóre wyrazy Pliniusza, Orozyus Justyna [1]). Te odstępstwa w doborze wyrazów od pierwowzorów są wymownymi świadkami zmiany *usus* językowego. — Jeśli jaki bardzo pospolity wyraz łaciński nie ma kontynuacyi w językach romańskich, śledzimy bacznie, czy już w łacinie używanie jego nie słabło i nie zanikało, a jeśli tak, to jakie wyrazy go zastępowały i który z tych konkurentów zwyciężył i przeszedł do języków romańskich. Zmysłowość, konkretność treści i pełność, dźwięczność formy dawały przewagę w tej językowej walce o byt. Weźmy przysłówek *saepe*. Nie przeszedł on do języków romańskich, a dekadencyę jego można dość wcześnie obserwować. Konkurują z nim *subinde* (souvent) i *frequenter*. Stosunek liczebny tych 3 współzawodników za cesarstwa tak się przedstawia: Pomp. Mela ma na 3 *saepe* tuzin *subinde*, w 4 początkowych księgach astrologii Firm. Mat. jest na 3

---

[1]) Niezrobione dotychczas porównanie przekładu Platonowego Timajosa, dokonanego przez Cycerona i Chalcydyusza dałoby wspaniały przyczynek do historyi języka i terminologii filozoficznej.

saepe prawie kopa *frequenter*, u Cass. Fel. na 3 *saepe* przeszło 70 *frequenter*, przysłówek, którego jeszcze Sallustius i Cezar wcale nie używali. Podobne wyniki otrzymujemy przy obserwacyi wyrazu *omnes*, który dla kolizyi z *homines* począwszy od Apulejusa met. zastępowano przez *toti* i to też przeszło do języków romańskich. Jeśli Francuzi mysz nazywają dziś *souris* od gatunku *sorex*, Hiszpanie wyrazem oznaczającym szczura, a Włosi kreta (*tapo* od *talpa*), to ten zanik *mus* można śledzić już w łacinie. Podobnież obserwujemy rozwielmożnianie się rozmaitych konkurentów *edere*, jak: *comedere*, *cibari*, *manducare*, *esitare*, *gustare* i innych. Już Peregrinatio Silv. z r. 385 nie zna *edere*, choć o jedzeniu nieraz mowa, nie ma go Caelius Aurelius, lekarz afrykański z V. wieku, ani dyetetyk Anthimus z początku wieku VI., wulgata Starego Testamentu na 30 *edere* ma przeszło 5C0 *comedere* i to nawet w połączeniu: *comedere et bibere*. Zwrot Cycerona o Appiuszu Claudiuszu Pulcher, który topiąc niechcące jeść kuraki augura powiedział: *ut biberent, quoniam esse nolent*, powtarzają bez zmian Valerius Maximus i Suetonius. Ale już Per. Liv. gdzieś z połowy III. wieku mówi: *pullos, qui cibari nolebant*. Ta walka o byt wyrazów, oznaczających to samo pojęcie, nie jest bezpośrednio przedmiotem pracy leksykografa: ten obrabiając *saepe* może podać jego statystykę i dodać *cf. subinde, frequenter*. Taksamo zrobi przy *edere*, odsyłając do synonymów i tak w każdym innym wypadku. Ale gdy wszystkie synonyma będą w osobnych artykułach obrobione, zestawienie ich da historyę pojęcia, a historya pojęć, to historya kultury. Próbkę takiej historyi różnych pojęć dają na razie trzy rozprawy w Archiv: Was heisst 'Leute'? (Archiv 6, 1889, 341) Was heisst 'die Kinder'? (Arch. 7, 1892, 78) i Was heisst 'das Pferd'? (Arch. 7, 1892, 313).

Jeśli ta historya zaniku wyrazów i walki ich z konkurentami tylko pośrednio dotyczyła leksykografa, to dalszy postulat Wölfflina, uwzględnienie lokalnych różnic i właściwości łaciny, jest wprost niewykonalny. Teoretycznie ma on racyę, gdy twierdzi, że łacina nie miała jednolitego charakteru we wszystkich krajach; przeciwnie obok chronologicznych wykazywała z pewnością i lokalne różnice. Ich dalsze różniczkowanie się i kombinacya z innymi wpływami wydała różność języków romańskich. W praktyce jednak głoszona przez Wölfflina łacina afrykańska i hiszpańska (Archiv 2. 6. 7. 8—10), a przez P. Geyra (Archiv 2. 7. 8.) łacina gallicka stoją na bardzo kruchych podstawach kilku, co najwięcej kilkunastu obserwacyi, których liczby nawet Thesaurus powiększyć nie zdoła. Zauważył Wölfflin, że grupa pisarzy pochodzenia afrykańskiego z II. i III. wieku jak Fronto a zwłaszcza Apuleius, Tertullian,

Cypryan, Arnobius i paru innych mają szereg wspólnych właściwości, nie napotykanych u dawniejszych pisarzów; takie wyrażenia jak ***saecula saeculorum, caeli caelorum***, lub t. zw. ***genetivi identitatis*** jak ***cupiditates libidinum, imperii iussio*** — lub zastąpienie ablativu comp. przez peryfrazę z abl. ***doctior ab illo*** — objaśniał Wölfflin wpływem semityzmu, języka punickiego, (o którym nie ma wyobrażenia). Africitas grasowała w kołach Wölfflina przez parę lat, aż ją sam autor po wielu często ostrych inwektywach z zewnątrz mocno ograniczył. Przyznaje on dziś, że wiele afrycyzmów da się objaśnić wpływem azyańskiej retoryki, że inne okazałyby się wspólne całej łacinie, gdybyśmy z II/III. w. mieli więcej autorów europejskich, ale w Africitas wierzy — teoretycznie, więc nieszkodliwie. Hiszpańską łacinę oparł Wölfflin na 3 obserwacyach z Seneków i Columelli, a gallicka nie więcej ma świadków. Prawdziwa jest obserwacya, że opisanie kompar. we francuskiem przez ***plus***, w hiszpańskiem przez ***magis***, da się w zarodzie pokazać już w V. w.: pisarze galliccy Sydoniusz Apollinaris i Alcimus Avitus mają ***plus***, Hiszpan Orozyusz ***magis***. Ale takie wyjątkowe obserwacye nie upoważnią leksykografa do tego, by pewne wyrazy piętnował jako prowincyonalne gallickie, hiszpańskie lub afrykańskie. Można to uczynić jedynie przy imionach własnych, jeśli inskrypcye pewnej prowincyi mają je masami, podczas gdy w innych prowincyach ich się nie spotyka.

Przy rozwiązywaniu dotychczas omówionych zadań leksykografii główną rolę grała statystyka, oparta na kompletnym materyale ze wszystkich autorów aż do VII. wieku. Niestety musimy tu stwierdzić, że Thesaurus ma kompletny materyał tylko do łaciny złotej i srebrnej: Apulejusz i Fronto to ostatni rozkartkowani autorzy. Do nich tylko przytacza się w nagłówku zupełną statystykę. Literatura chrześcijańska spreparowana tylko w bardzo niezupełnych, przypadkowych ekscerptach, obejmujących rzeczy 'ważniejsze i więcej interesujące'! O wartości wyżej. Tu dodamy, że ekscerpty robili przeważnie profani, więc w teologikach niebiegli. Teologów w pośpiechu zapomniano zaprosić do współpracownictwa, może też i nie było ochotników. Dość, że filolog ekscerpujący Tertulliana, nie zanotował tak pospolitego wyrazu jak *gratia*, choć u tego autora występuje on po raz pierwszy w znaczeniu chrześcijańskiej łaski. Gdzieżby też filolog dziwił się wyrazowi *sanctus* u ojców kościoła i notował go? Tymczasem ten wyraz na gruncie chrześcijańskim osobne, bardzo ciekawe przeszedł koleje. Tak mniej więcej przedstawia się cała terminologia chrześcijańska: co było w indeksach *Corpus* wiedeńskiego, wypisano, inne rzeczy ekscerpowano. Tylko listy św. Hieronima i de civ. św. Augustyna kompletnie rozkartkowano. Na szczęście istniały też

konkordancye biblijne. Ale przy takim materyale nie może Thesaurus spełnić owych powyżej omówionych postulatów Wölfflina — i to z winy jego samego. Bo skoro w r. 1894 stanął kartel 5 niemieckich akademii[1]), który zagwarantował na 20 lat ½ miliona marek, Wölfflin miał najwpływowszy głos w sprawie literatury chrześcijańskiej. On ją wprowadził do Thesauru, jego zdanie byłoby przeważyło, gdyby kazał był rozkartkować pisarzy chrześcijańskich przynajmniej pierwszych 4 wieków. Tymczasem on w chęci oglądania za życia przynajmniej początków Thesauru przeparł ekscerpty, podjął się ich dostarczenia — i sam dużo dostarczył i o inne się postarał. Ale ta połowiczność sprawiła, że Thesaurus, o ile dotyczy historyi łaciny na gruncie chrześcijańskim, jest — bardzo niekompletny. Do tego przyłącza się ta okoliczność, że nieteolog (rozumie się teolog uczony) nie potrafi nawet istniejącego szczupłego materyału należycie wyzyskać: brak dzieł, na któreby się można powołać. Przy artykułach rzeczowych, odnoszących się do starożytności pogańskiej, powołuje się Thesaurus na Realną encyklopedyę Paulego - Wissowy, na Dictionnaire Daremberga - Saglio, na opracowania prawa czy starożytności publicznych i prywatnych. Przy rzeczach chrześcijańskich na niewiele tylko dzieł powołać się może, bo istniejące encyklopedye czy historye łaciny kościelnej oparte są na bardzo szczupłym materyale filologicznym.

Ale ta Achillesowa pięta Thesauru nieznana jest publiczności, a że recenzenci nie rozporządzają materyałem z pisarzy kościelnych, żaden nie wystąpił dotychczas z żadnymi zarzutami w tym kierunku[2]). Zarzut wyszedł ze stosunku łaciny do kultury greckiej, ze strony członka komisyi Thesauru H. Dielsa. Ten rzekł: skoro terminologia filozoficzna łacińska, skoro całe życie duchowe Rzymian polega na wpływach greckich, uzasadnionem jest żądanie, by uczony, opracowujący historyę pewnego pojęcia greckiego na gruncie łacińskim, znał jego historyę na gruncie greckim. A to będzie dopiero wtedy możliwe, gdy świat cywilizowany zdobędzie się na nowy Thesaurus l. Gr. Ten będzie możliwy za lat 100, może później, może nigdy. W każdym razie jednak Thesaurus

---

[1]) Wölfflin, Zwei Gutachten über das Unternehmen eines lat. Wörterbuches, Archiv 7 (1892), 506.

[2]) Oceny i omówienia pierwszych zeszytów Thesauru regestruje Wagener w wymienionym 'Jahresbericht'. Technikę pisarzy artykułów i jej trudności przedstawił naczelny redaktor przedsięwzięcia, Fryderyk Vollmer, na ostatnim (październik 1903) zjeździe filologów w Halli p. t. Thes. l. L. Odczyt ten wyszedł w 'Neue Jahrb. für klass. Phil.' 1904 w zeszycie styczniowym p. t.: 'Vom Thesaurus linguae Latinae'.

l. L. przed Graecae jest ὕστερον πρότερον, jest anachronizmem. Nie można napisać dobrze takiego artykułu jak *affectus*, *animus* itp. nie znając jego historyi na gruncie greckim. Nie można sobie wyobrazić dobrej historyi *elementum* w łacinie, nie znając jej w grece. Diels dał historyę *elementum* w grece i łacinie, ale musimy przyznać, że gdyby rozporządzał był tylko materyałem łacińskim, historya *elementum* w łacinie ani na jotę nie byłaby inna od tej, którą dał Diels. Zadaniem leksykografa jest zrozumieć użycie pewnego wyrazu w każdem miejscu autora i stosownie do znaczenia ustawić miejsca pisarzy w chronologicznym porządku. Wszakże pojęcie przeszedłszy do łaciny, żyło samodzielnie bez ciągłego opierania się o greckie źródło. Znajomość tego może pomóc do objaśniania przyczyn, dlaczego pewien autor użył tego wyrazu w tem znaczeniu. Ale leksykograf konstatuje fakty, przyczyn nie śledzi. To też artykuły *affectus*, *animus* nie zmieniłyby się zupełnie, choćby Diels dał im za folio πάθος i ψυχή, a z jego rozprawy o elementum przejdzie do artykułu notatka *v. Diels*, *Elementum*. Czytać greckiej części autor nie potrzebuje, jak dzisiaj nie czuje potrzeby, by przy każdym artykule zaglądać po oświecenie do greckiego Stephanusa. Nie wynika z tego jednak, jakoby znajomość greczyzny była dla niego zupełnie zbyteczna: owszem, po zestawieniu pokrewnych treścią miejsc autorów łacińskich widzi, że pewien wyraz, pewna formuła, czy konstrukcya zawdzięczają swą treść greczyźnie. Kto zestawi miejsca Cycerona czy Apulejusza z *vir bonus*, widzi bez dalszych studyów, że to równoważnik greckiego καλὸς κἀγαθός: przegląd miejsc ze Seneki aż nadto jawnie pokazuje, że się ma do czynienia ze stoickim σοφός: Kwintylianowe peryfrazy *vir bonus* przez *vir civilis* prowadzą na ślad sofistycznego ἀνὴρ πολιτικός. Ale w tem objaśnianiu łaciny greczyzną trzeba być bardzo ostrożnym. Cóż łatwiejszego jak przy łacińskiem *bene*, ew. *male audire* napisać *cf.* καλῶς *resp.* κακῶς ἀκούειν i uważać osobliwą konstrukcyę łacińską za naśladownictwo greckiej. Tymczasem przegląd najdawniejszych przykładów dowodzi, że mamy tu do czynienia z czysto łacińskim rozwojem.

Załatwiwszy się w ten sposób z zasadniczemi kwestyami, możemy pobieżniej przedstawić, co więcej mieści każdy artykuł Thesauru. Uwzględnienie tradycyi rękopiśmiennej, inskrypcyjnej i testimoniów gramatycznych pozwala ustalić ortografię, przytoczyć wszystkie poboczne formy, nieraz tak ważne dla języków romańskich, jak formę poboczną do *bestia*, *besta*, substrat frc. *bêt*[1]) obok *meretrix*, *meletrix* i *menetrix*: leksy-

[1]) Historyę tego wyrazu dał prof. Miodoński w 11. tomie Rozpraw Akad. krak. z r. 1886.

kograf podaje wszystkie osobliwsze formy deklinacyi, stopniowania i konjugacyi i zaznacza brak pewnych przypadków i form i ich zastępstwo, znanym formom przywraca matematyczny stosunek: z Thesauru dowiadujemy się, że pf. do *audio* jest *audivi*, *audiisti*, *audiit*, *audivimus*, *audivistis*. Nagłówek mieści wreszcie przegląd etymologii starożytnych i kontynuacyę wyrazu w językach i narzeczach romańskich.

Przejście do biografii wyrazu, do rozwoju jego znaczenia, ma stanowić etymologia: znaczenie najbliższe etymologii ma być wzięte za najdawniejsze, z niego rozwijają się późniejsze według praw semazyologii. Niestety, etymologia i semazyologia tak same są jeszcze ciemne, że nie można ich brać za pochodnie, przewodniczące w labiryncie rozwoju znaczeń. Etymologiczne notatki Thesauru są dlatego, by coś było, ale z tych uwag Thurneysena jak *incertae originis*, *cf. esse videtur cum* nikt chyba więcej się nie dowie nad to, że największą cnotą etymologa jest dziś *ars nesciendi*. A semazyolog dopiero na podstawie całego Thesauru będzie mógł szukać poparcia swych praw: z góry można od niego przyjąć najwięcej tę uwagę, że znaczenie konkretne zwykle dawniejsze jest od abstrakcyjnego, właściwe od przenośnego. Choć cf. *afluo*. Opuszczony przez etymologię i semazyologię, znajdzie leksykograf pomoc w chronologii i gdzie najdawniejsze przykłady, tam często najdawniejsze znaczenie. Festus i gramatycy często mu dopomogą. Oczywiście nietylko wyrazy, ale i ich połączenia, formuły i frazesy w historycznym porządku notuje współpracownik Thesauru. Co dzisiaj z wielkim trudem zbierają uczeni w uwagach do autorów lub w osobnych, tak żmudnych monografiach, jak prof. Morawski w szeregu obserwacyi nad retorami i ich wpływem na literaturę, to w zupełności chronologicznej będzie podane: więc wszystkie *ampullae rhetorum*, wszystkie *flores* i *colores*. Takie zestawienia pozwolą mnóstwo miejsc poprawić, uzupełnić i pozwolą nieraz na wyśledzenie źródeł. Krytyka tekstu z Thesaurem w ręku na pewnych spoczywać będzie podstawach. Ale także jurysta czy medyk, agronom czy przyrodnik znajdzie w realnych artykułach jeśli nie pouczenie, to bardzo obfity materyał do swych studyów. Bo niczem innem, jak tylko uporządkowanym inwentarzem, skarbcem łaciny będzie nowy Thesaurus.

Monachium.

Z humanizmu i historyi filologii.

Lukrecyus i Horacy a „Treny" Kochanowskiego.

Napisał

Stanisław Schneider.

Zastanawiając się nad genezą »Trenów«, dotąd brano w rachubę głównie prozaików rzymskich, a mianowicie utwory filozoficznė Cycerona i Seneki, które miały oddziałać na Kochanowskiego najsilniej, kiedy nad zgonem swej ukochanej Orszuli »piórko zabawiał«, stawiając rzekomo »lekkie rymy«. W najnowszych czasach przydano do tych autorów: Kwintyliana, który bolejąc w przedmowie do ks. VI. swej Institutio oratoria nad śmiercią syna, dał pochop Kochanowskiemu do opisania swej straty; jakoteż Plutarcha Παραμυθητικὸς πρὸς Ἀπολλώνιον, z którego autor »Trenów« i motto przejął i wzmiankę o Heraklicie tudzież Symonidesie [1]).

Z poetów rzymskich, których oddźwięki w »Trenach« słyszymy, Lukrecyusa wymienił pierwszy Kallenbach, zauważywszy wpływ jego poematu De rerum natura w Kochanowskiego elegiach łacińskich, zwła-

[1]) Zwrócił uwagę na Kwintyliana *Wincenty Kubik* w sumiennej i samodzielnej pracy p. t.: »Geneza Trenów J. Kochanowskiego« (Tarnopol 1903). Ścisłość wymaga nadmienić, że ś. p. Węclewski już w r. 1878, objaśniając Inst. or. Kwintyliana, wskazywał na to, że owa przedmowa do ks. VI. wpłynęła na »Treny« Kochanowskiego.

szcza w liście filozoficznym do Firleja, t. j. w ostatniej elegii łacińskiej ks. IV.[1]) Ale oddziaływanie Lukrecyusa na »Treny« oparł Kallenbach na jedynym, rozpaczliwym wykrzyku zwątpienia: Gdzieśkolwiek jest, *jeśliś jest*... (tren X), nie umiejąc go wytłumaczyć inaczej, jak tylko »złowieszczym wpływem Lukrecyusza«. Podstawa to za wątła, by na niej opierać znaczniejszy wpływ filozofa-poety, który o zatraceniu duszy wraz z ciałem nie wątpił, owszem najmocniej był przekonany. Możnaby z większem prawem przypuszczać wpływ Apologii platońskiej, w której Sokrates na seryo bierze możliwość śmierci οἷον μηδὲν εἶναι μηδ' αἴσθησιν μηδεμίαν μηδενὸς ἔχειν τὸν τεθνεῶτα, o drugiej zaś możliwości przesiedlenia się duszy na inne miejsce wyraża się wielokrotnie z zastrzeżeniami w formie hipotecznej, jak Kochanowski: εἰ... ἀληθῆ ἐστι τὰ λεγόμενα, εἰ ταῦτ' ἐστιν ἀληθῆ, εἴπερ γε τὰ λεγόμενα ἀληθῆ ἐστιν (40 C — 41 C). Do podobieństwa tego, być może przypadkowego tylko, nie przywiązuję większej wagi; chciałem jedynie wykazać, że na warunku: »jeśliś jest« nie można zasadzać oddziaływania Lukrecyusa na »Treny«.

Widzę natomiast w czem innem wpływ Lukrecyusa, w owej zwłaszcza »mądrości«, której autor Trenów zaledwie »ujrzał progi«, strawiwszy lata swoje na to, ażeby teraz był »nagle z stopniów ostatnich zrzucony« (tren IX).

Owe »progi« i »stopnie«, wiodące do przybytku mądrości, która »bezpieczną, nieodmienną, niepożytą« stoi, o której zaś Kochanowski z przekąsem mówi i powątpiewaniem (Kupić by cię mądrości! za drogie pieniądze..., jeśli prawdziwie mienią), bardzo przypominają nauką mędrców dobrze obwarowane twierdze, z których — jak sądzi Lukrecyus — największa rozkosz spoglądać z góry na innych, błądzących w dole (II, 7 i nast.: sed nil dulcius est, bene quam munita tenere | et sita doctrina sapientum templa, serene | despicere unde queas *alios* passimque videre | errare atque viam palantis quaerere vitae... Por. tren IX. pod koniec: Terazem... między *insze*, jeden z wiela, policzony). Lukrecyus biada: O miseras hominum mentes! o pectora caeca! Przyroda nic im innego nie wskazuje, jak tylko to, »ut, qui | corpore subiunctus' st, dolor absit mensque fruatur | iucundo sensu, cura semota metuque« (II, 14 i nast.). Podobnie Kochanowski wyrzeka o sobie: *Nieszczęśliwy ja człowiek*, przeciwstawiając się owej mądrości, która »wszytki żądze, wszytki ludzkie frasunki umie wykorzenić, a człowieka tylko nie w anioła odmienić,

---

[1]) Filozofia Jana Kochanowskiego w »Przegl. Pols.« z r. 1888, str. 120 i nast. Wydanie pomnikowe dzieł Koch. z r. 1884 zwraca uwagę na analogie w tej elegii z Lukrec. V, 157 i nast., 876 i nast.; VI, 607 i nast.

który nie wie co *boleść*, *frasunku* nie czuje, złym *przygodom* nie podległ, *strachom* nie hołduje. Ty wszytki rzeczy ludzkie *masz za fraszkę* sobie...« (qualibus in tenebris vitae quantisque periclis | degitur hoc aevi quodcumquest!...).

Oswobodzenie się od wszelkiej obawy, zwłaszcza przed śmiercią, (ty śmierci nigdy się nie boisz), żywo przywodzi na pamięć ustęp z Georgik Wergilego, z t. zw. Laudes vitae rusticae (II, 490 i nast.): felix, qui potuit rerum cognoscere causas, | atque metus omnis et inexorabile fatum | subiecit pedibus strepitumque Acherontis avari. Ale o reminiscencyi Kochanowskiego z Georgik niema mowy [1]), gdyż cały ten ustęp u Wergilego, jak inwokacya do Muz z wyliczeniem astronomicznych zagadnień, jest kopią i naśladowaniem Lukrecyusa (III, 37 i nast.: et metus ille foras praeceps Acheruntis agendus, funditus humanam qui vitam turbat ab imo... Por. I, 922 i nast.: percussit... meum cor... incussit suavem mi in pectus amorem Musarum... I, 139 i nast.: solis lunaeque meatus | qua fiant ratione et qua vi quaeque gerantur | in terris... Werg. Georg. II, 475 i nast.: Musae, | quarum ingenti *percussus amore*... defectus *solis* varios *lunaeque* labores... *qua vi* maria alta tumescant...). Mimochodem dodaję, że Kochanowski na dwa lata przed ogłoszeniem Trenów (w r. 1580), wydając swój przekład Psałterza Dawidowego i poświęcając go Myszkowskiemu, we wierszu dedykacyjnym zapożyczył się najwidoczniej u Lukrecyusa (I, 926: avia Pieridum peragro loca nullius ante | trita solo... I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy, gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy) W ostatnim trenie dopiero na tamtym świecie każe poeta poznać »przyczyny

---

[1]) Z Wergilego dwa miejsca wogóle znalazł p. Kubik, przypominające ustępy w Trenach: pierwsze jest tego rodzaju, że nie dowodzi świadomej zapożyczki (En. I, 201: durate et vosmet rebus servate secundis; tren XIX: a chowaj się na te nieodmienne, synu mój, roskoszy bogate. Por. Epitaph. Hannie Koch.: Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował wszytkiego, a na trwalsze roskoszy się chował); drugie zaś jest tak powszechnym τόπος κοινός, że na równej podstawie mógłbym dowodzić, iż owo miejsce jest, dajmy na to, naśladowanem z Tybulla (por. tren XIII: Tu mi kamień, murarze, ciosany połóżcie, a na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie: Orszula Kochanowska tu leży... Werg. ekl. V, 42 i nast.: Et tumulum facite et tumulo superaddite carmen: Daphnis ego... Tybull. I, 54 i nast.: Fac lapis inscriptis stet super ossa notis: Hic iacet... Tibullus...). Nadto możnaby utrzymywać, że od Tybulla wziął Kochanowski pomysł przemiany swej Orszuli w słowika. Tak się zaczyna u niego opis elizyum (I, 59): Hic choreae cantusque vigent, passimque vagantes | dulce sonant tenui gutture carmen aves . (por. III, 204 i nast.). Kochanowski zaś mówi w trenie X: Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze, wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?

wszytkich rzeczy«, owe »primordia rerum«, o których tyle razy u Lukrecyusa czytamy (por. Werg. Georg. II, 490: rerum cognoscere causas).

Dalsze wyrazy w trenie IX. zdają się być zapożyczką od Horacego (carm. II, 3: Aequam memento rebus in arduis | servare mentem, non secus in bonis...; III, 16, 28: magnas inter opes inops; sat. I, 1, 49: vel dic, quid referat intra | naturae finis viventi, iugera centum an | mille aret? — Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żałobie zawżdy niesiesz.. ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkiemi, ale dosytem mierzysz i przyrodzonemi potrzebami). Jednak u Lukrecyusa także znachodzą się przykłady na »aequus animus« i na »dosyt«: divitiae grandes homini sunt vivere parce | aequo animo, neque enim est umquam penuria parcis (V, 1054 i nast., por. III, 937 i 960). Co do przeciwstawności: ty okiem swem nieuchronionem nędznika upatrujesz pod dachem złoconym, a uboższym nie *zajźrzysz* szczęśliwego mienia — por. ks. II, odę 10, w. 5 i nast.: *auream* quisquis mediocritatem | diligit, tutus caret obsoleti | sordibus tecti, caret *invidenda* sobrius aula; III, 1, 45: *invidendis* postibus... atrium (zob. też Werg. Georg. II, 498 i nast.: neque ille | aut doluit miserans inopem aut *invidit* habenti). Kochanowski osłabia ironicznym dodatkiem: »Ktoby jeno chciał słuchać twego upomnienia« te wszystkie przykazania mądrości, powymieniane w trenie IX., które się dadzą sprowadzić jak do jednego źródła do epikurejskiej nauki Lukrecyusa.

Treny Kochanowskiego można uważać za rodzaj palinodyi, za odwołanie wyznawanej dotychczas i wzorowanej na Lukrecyusu filozofii życia. Za przewodnika w tym odwrocie posłużył Kochanowskiemu Horacy, który tak samo ze stanowiska Epikura i Lukrecyusa, wyniesionego ponad wszechwładne rządy Fortuny, przeszedł do pogodzenia się z wrogim losem i do poddania się bogu, który nim despotycznie kieruje (Hor. carm. I, 34, 12 i nast.: valet ima summis | mutare et insignem attenuat deus | obscura promens: hinc apicem rapax | Fortuna cum stridore acuto | sustulit, hic posuisse gaudet. III, 29, 49 i nast.: Fortuna saevo laeta negotio et | ludum insolentem ludere pertinax | transmutat incertos honores, | nunc mihi, nunc alii benigna. laudo manentem.. Lukr. V, 1056 i nast.: at claros homines voluerunt se atque potentes, | ut fundamento stabilis fortuna *maneret* | et placidam possent opulenti degere vitam | nequiquam! quoniam ad summum succedere *honorem* | certantes iter infestum fecere viai, | et tamen e summo quasi fulmen deicit ictos... Koch. tren XI: Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy, nie mając

ani dobrych ani złych na pieczy; kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże; prawli, krzywli — bez braku każdego dosięże. XVI: Człowiek nie kamień: a jako się stawi Fortuna, takich myśli nas nabawi. Przeklęte szczęście...).

Zaszedł fakt niespodziany, wykluczony przez Lukrecyusa, który nawrócił Horacego do wiary w rządy boże i wobec losu skłonił do rezygnacyi (Lukr. VI, 400 i nast.: denique cur numquam caelo iacit undique puro | Iuppiter in terras fulmen sonitusque profundit? Hor. carm. I, 34: Parcus deorum cultor et infrequens, | ... vela dare atque iterare cursus | cogor relictos; namque Diespiter, | igni corusco nubila dividens | plerumque, per *purum* tonantis | egit equos...). Takim gromem z jasnego nieba, który pomieszał szyki życiowe Kochanowskiemu i kazał mu ugiąć się przed »pańskimi sądami« i »władzą fortuny«, był zgon Orszuli (tren XVIII: My nieposłuszne, Panie! dzieci twoje w szczęśliwe czasy swoje rzadko Cię wspominamy... XIX: Skryte są pańskie sądy; co się jemu zdało, najlepiej, żeby się też i nam podobało... Toć jest władza fortuny, mój najmilszy synie! że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie, jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało).

Jestem z pełnym podziwem i uwielbieniem dla tej duchowej mocy, z jaką wyrąbał się Kochanowski z rozpaczy, straciwszy »wszytkę nadzieję« (tren XVII). Użył on iście krzyżowej sztuki w swym przedostatnim trenie, wielkim pokorą i godnym tłumacza psalmów Dawida; ale czy to stawienie się na stanowisku wprost »nieposłusznych dzieci«, wzywanie »kaźni« i kary »ojcowskim obyczajem«, płynących z »gniewu« i »ciężkiej boskiej ręki«, nareszcie odwołanie się do litości i miłosierdzia bożego, wystarcza — dla pełnoletnich, którzyby sami chcieli i mogli coś o swym własnym losie stanowić zamiast »być jako celem przygodom wszelakim« (tren XIX)? Tu Kochanowski przeszedł na grunt etnicznej religii, na jakim u przełomu od lirycznegu pesymizmu do sofistyczno-filozoficznego u Greków zatrzymali się dwaj szczególnie poeci: Archilochos i Symonides z Keos, z których tamtego Kochanowski w trzech miejscach naśladuje, a tego w pierwszym trenie wymienił (I lamenty i skargi Simonidowe).

Do przytoczonych trzech miejsc z Archilocha, w cennej pracy najnowszej o Trenach Kubika, dodaję jeszcze jedno, niejako locus communis, które wpłynęło na Kochanowskiego pośrednio przez Horacego (carm. I, 34, 12 i nast.) lub bezpośrednio (56 B: τοῖς θεοῖς τίθει τὰ πάντα· πολλάκις μὲν ἐκ κακῶν ἄνδρας ὀρθοῦσιν μελαίνῃ κειμένους ἐπὶ χθονί, πολλάκις δ' ἀνατρέπουσι καὶ μάλ' εὖ βεβηκότας ὑπτίους κλίνουσ'... tren XVII: Lecz Pan, który, gdzie tknąć, widzi a z przestrogi ludzkiej szydzi, zadał mi

raz tem znaczniejszy, czemem już był bezpieczniejszy). Co do Symonidesa, por. jego dwuwiersz w Plat. Protag. 344 C: ἄνδρα δ' οὐκ ἔστι μὴ οὐ κακὸν ἔμμεναι, | ὃν ἂν ἀμήχανος συμφορὰ καθέλῃ (por. Herod. I, 32: πᾶν ἐστι ἄνθρωπος συμφορή... VII, 49: αἱ συμφοραὶ τῶν ἀνθρώπων ἄρχουσι καὶ οὐκὶ ὤνθρωποι τῶν συμφορέων... tren XIX: Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takiem, że ma być jako celem przygodom wszelakim; z tego trudno się zdzierać...). Wszelkie porywy prometejskie uchodzą za daremne zakusy i wykroczenia, co Kochanowski powtarza za Horacym. Jedyne to, jak dotychczas, miejsce, wskazane przez Kubika [1]), mające świadczyć o słabym wpływie wenuzyjskiego poety na piewcę Trenów. (Hor. carm. I, 3, 26 i nast.: audax omnia perpeti | gens humana ruit per vetitum nefas. | audax Iapeti genus | ignem fraude mala gentibus intulit... nil mortalibus ardui est; | caelum ipsum petimus stultitia neque per nostrum patimur scelus | iracunda Iovem ponere fulmina. Tren XI.: A my rozumy swoje przed się udać chcemy, hardzi między prostaki, że nic nie umiemy; wspinamy się do nieba, Boże tajemnice upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrzenice tępy na to...). Sądzę, że to, co rzekłem powyżej i co następnie przytoczę, świadczy przeciwnie o sięgającym daleko wpływie rzymskiego poety nawet na zwrot przekonań Kochanowskiego w Trenach, którego Pieśni, wydane w tymże r. 1580 co Treny, noszą niezbite ślady między innemi tłumaczeń i naśladowań z Horacego.

Za wolny przekład z ód Horacego uważam drugą zwrotkę w trenie XVI (Żywem? czy mię sen obłudny frasuje, który kościanem oknem wylatuje, a ludzkie myśli tem i owem bawi, co błąd na jawi? Hor. carm. III, 27, 38 i nast.: vigilansne ploro | turpe commissum, an vitiis carentem | ludit imago | vana, quae porta fugiens eburna | somnium ducit? Por. Werg. En. VI, 893 i nast., Hom. Od. XIX, 564 i nast.). Podobnież słowa Kochanowskiego: Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, *dusze połowicę*: — *Ostatek* przy mnie został na wieczną tesknicę (tren XIII), są tłumaczeniem Horacyusowskich wyrażeń: *animae dimidium* meae (carm. I, 3, 8); a, te meae si *partem animae* rapit | maturior vis, quid moror altera, | nec carus aeque nec *superstes* integer? (II, 17, 5); si parcent animae fata *superstiti* (III, 9, 12). Nie potrzeba się aż uciekać do Kallimacha (epigr. XLII) i Teokryta (sielanka XXIX, ww. 4 i 5), jak to czyni Kubik, z których nie wprost Kochanowski korzystał, ale za pośrednictwem widocznem Horacego.

---

[1]) W przytocz. rozpr. na str. 37.

Zdaje mi się, że można śmiało twierdzić, iż Kochanowski wcale lub prawie żadnych innych poetów rzymskich, prócz Lukrecyusa i Horacego, w Trenach nie naśladował. Korzystanie z dzieł Wergilego uchyliłem poprzednio (zob. uw. na str. 74), zapożyczki z Tybulla są niezmiernie wątpliwe (tamże), w Katullu nie dopatrzyłem się żadnej analogii, jakkolwiek w Fraszkach znachodzi się odgłos maksymy tego poety (Katull. XVI: qui me ex versiculis meis putastis, | quod sunt molliculi, parum pudicum. Nam castum esse decet pium poetam | ipsum, versiculos nihil necessest... Fraszka ks I. do Mikołaja Firleja: Jeśliby w moich książkach co takiego było, czegoby się przed panną czytać nie godziło, odpuść mój Mikołaju! — bo ma być stateczny sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny. Por. Owid. Trist. II, 353 i nast.; Hor. carm. I, 6, 17 i nast.; sat. I, 4, 103 i nast.). Owidyus może na jednem miejscu wywołał reminiscencyę u Kochanowskiego [1]), lecz odpowiednie zwroty spotyka się i w Horacym (Owid. Metam. X, 32 i nast.: Omnia debemur vobis, paulumque morati | serius aut citius sedem properamus ad unam. | Tendimus huc omnes... Haec quoque, cum iustos peregerit annos, | iuris erit vestri. Hor. carm. II, 3, 25 i nast.: omnes eodem cogimur, omnium | versatur urna serius ocius | sors exitura... Koch. tren XIV: Zginąćci mu (Plutonowi) nie może, tuć się wszystkim zostać, niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać).

Z poezyi greckiej zauważono w Trenach wpływ Archilocha, Symonidesa z Keos, dwóch miejsc z Sofoklesa (Antyg. 823—832 i tren XV o Niobie; Edyp Kolon. 1680 i nast. i tren XVII: Próżno morzem nie pływamy etc.), miejsca jednego z Antologii greckiej i pięciu miejsc z Moschusa [2]). Nie wchodzę jednak w rozbiór wpływu poetów greckich na treny Kochanowskiego. Atoli chciałbym na jedno zwrócić uwagę, że stanowisko ludowej etyki i religii, na którem stali Archiloch i Symonides (Archil. Bergk, Poetae lyr. Gr. II, 70: τοῖος ἀνθρώποισι θυμὸς | γίγνεται

---

[1]) Zob. rozpr. Kubika, str. 39

[2]) Te wszystkie miejsca, z wyjątkiem przytoczonego przezemnie wyżej dwuwiersza Symonidesa z Plat. Protag. 344 C, są wymienione w rozpr. Kubika na str. 32 i nast. Opuszczam Kallimacha (epigr. XLII) i Teokryta (sielanka XXIX), gdyż Kochanowski mojem zdaniem korzystał z nich nie bezpośrednio, ale przez pośrednictwo Horacego. Co do drugiego zaś miejsca z Teokryta (siel. I, 102): ἤδη γὰρ φράσδῃ πάνθ' ἅλιον ἄμμι δεδύκειν; — pozostawiam rzecz nierozstrzygniętą, czy oddziałało na słowa matki Kochanowskiego w trenie ostatnim: Czyli nas już umarłe macie za stracone, i którym już na wieki słońce jest zgaszone?

θνητοῖς, ὁκοίην Ζεὺς ἐπ' ἡμέριν ἄγῃ, | καὶ φρονεῦσι τοῖ', ὁκοίοις ἐγκυρέωσιν ἔργμασιν. Symon. w Plat. Protag. 344 E: πράξας μὲν γὰρ εὖ πᾶς ἀνὴρ ἀγαθός, | κακὸς δ', εἰ κακῶς), na które zaś Kochanowski cofnął się za przewodem Horacego (carm. I, 34; tren II.: Próżno to, jakie szczęście ludzi naśladuje, tak w nas abo dobrą myśl abo złą sprawuje) — jest wspólne im z mądrością praktyczną t. zw. siedmiu mędrców. Chilon, jeden z nich, zapytany przez Ezopa: ὁ Ζεὺς τί εἴη ποιῶν, odpowiedział: τὰ μὲν ὑψηλὰ ταπεινῶν, τὰ δὲ ταπεινὰ ὑψῶν (Mullach I, 224, 11). Myśl ta sama, utarta i popularna, powtarza się wielokrotnie od Hezyoda do Eurypidesa (Erga w. 6 o Zeusie: ῥεῖα δ' ἀρίζηλον μινύθει καὶ ἄδηλον ἀέξει. Herod. VII, 10: ὁρᾷς τὰ ὑπερέχοντα ζῷα ὡς κεραυνοῖ ὁ θεὸς οὐδὲ ἐᾷ φαντάζεσθαι, τὰ δὲ σμικρὰ οὐδέν μιν κνίζει, ὁρᾷς δέ, ὡς ἐς οἰκήματα τὰ μέγιστα αἰεὶ καὶ δένδρεα τὰ τοιαῦτα ἀποσκήπτει τὰ βέλεα · φιλέει γὰρ ὁ θεὸς τα ὑπερέχοντα πάντα κολούειν. Euryp. Hiket. 550 i nast.: παλαίσμαθ' ἡμῶν ὁ βίος, εὐτυχοῦσι δὲ | οἳ μὲν τάχ', οἳ δ' ἐσαῦθις, οἳ δ' ἤδη βροτῶν· | τρυφᾷ ὁ δαίμων· πρός τε γὰρ τοῦ δυστυχοῦς, | ὡς εὐτυχήσῃ, τίμιος γεραίρεται, | ὅ τ' ὄλβιός νιν πνεῦμα δειμαίνων λιπεῖν | ὑψηλὸν αἴρει. Plut. Mor. 811 d: »τῶν ἄγαν γὰρ ἅπτεται | θεός, τὰ μικρὰ δ' εἰς τύχην ἀνεὶς ἐᾷ« κατὰ τὸν Εὐριπίδην. Koch. tren XVIII: Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha doczesna roskosz licha! .. A pierwej świat zaginie, niż ty wzgardzisz pokornym...).

Końcowe słowa matczyne, zwrócone do poety, w ostatnim trenie taką podają radę: ludzkie przygody ludzkie noś; jeden jest pan smutku i nagrody. Najtrafniej podniesiono, że ten aksyomat wziął Kochanowski z Plutarcha (Cons. ad Ap. 118 C: τὰ κοινὰ τοῦ βίου συμπτώματα κοινῶς φέρειν, καὶ τὰ ἀνθρώπινα ἀνθρωπίνως) lub Cycerona (Tusc. III, 16, 34: Calamitate fractus sanatur, quod humana humane Ferenda intellegit). Ale nie powiedziano, z jakiej mennicy numizmat ów pochodzi. Wybito tę monetę zapewne równocześnie i w jednem miejscu z następującą: θνητὰ χρὴ τὸν θνατόν, οὐκ ἀθάνατα τὸν θνατὸν φρονεῖν (Epicharm fr. 20 u Dielsa. Por. Arystot. Nikom. Et. X, 6: οὐ χρὴ δὲ κατὰ τοὺς παραινοῦντας ἀνθρώπινα φρονεῖν ἄνθρωπον ὄντα οὐδὲ θνητὰ τὸν θνητόν. W komentarzu do tego miejsca czytamy: τινὲς μὲν Θεόγνιδός φασιν εἶναι τὴν γνώμην ταύτην, οἱ δὲ Σόλωνος). Mojem zdaniem jest to dewiza, podobnie jak powyższa, Solona, gdyż Herodot (VII, 49) wygłaszać mu każe analogiczne zdanie: αἱ συμφοραὶ τῶν ἀνθρώπων ἄρχουσι καὶ οὐκὶ ὤνθρωποι τῶν συμφορέων, hasło zaś φρόνει θνητά pojawia się między przykazaniami siedmiu mędrców (por. Eur. Bakch. 395 i nast.). Możemy je Solonowi bezpiecznie przyznać i widzieć w tem położeniu nacisku na jedną ludzką stronę w człowieku oraz śmiertelną, brak równowagi i pokrzywdzenie dla strony drugiej, duchowej i nieśmiertelnej.

Trzeba było dopiero poczekać na Heraklita, ażeby dowiódł, że między śmiertelnikami a nieśmiertelnymi niema istotnej różnicy (fr. 62 u Dielsa) i że człowiek swe przeznaczenie i boga w sobie nosi. Przynajmniej tak słowami Schillera: »In deiner Brust sind deines Schicksals Sterne« wytłumaczono [1]) zdanie efezyjskiego mędrca: ἦθος ἀνθρώπῳ δαίμων (fr. 119, por. fr. 78: ἦθος γὰρ ἀνθρώπειον μὲν οὐκ ἔχει γνώμας, θεῖον δὲ ἔχει. Epicharm fr. 17: ὁ τρόπος ἀνθρώποισι δαίμων ἀγαθός, οἷς δὲ καὶ κακός). Wywody stoików i Cycerona (Tusc. I, 7, 17; de fin. III, 22, 75; Seneca De vita beata XVI, 2 i 3) o podobieństwie mędrca do boga znał Kochanowski, ale zapewne tak mało mu przypadały do przekonania, jak Horacemu (Ep. I, 1, 106 i nast.; sat. I, 3 i II, 3). W wolnym przekładzie wstępu do Fenomenów Arata Kochanowski zupełnie zatarł wspólność i jedność rodu ludzkiego z bogami oraz bogiem najwyższym (w. 5: τοῦ γὰρ [Διὸς] καὶ γένος εσμέν... w. 16: αὐτὸς καὶ προτέρῃ γενεῇ [τῶν θεῶν]. W przekł. Cycerona: quin etiam patre illo dicimur orti... Tuque priorque aetas. Por. powiedzenie Pindara: ἓν ἀνδρῶν τε θεῶν γένος i hymn Kleantesa do Zeusa, w. 4: ἐκ σοῦ γὰρ γένος ἐσμέν... Nadto słowa św. Pawła w Dziej. Apost. XVII, 28: Albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy [ἐν αὐτῷ γὰρ ζῶμεν καὶ κινούμεθα καὶ ἐσμέν]; jako i niektórzy z waszych poetów powiadali: Gdyżeśmy też są narodem jego [τοῦ γὰρ καὶ γένος ἐσμέν]. Wiersz nieznanego czciciela Epikteta: εἷς γὰρ Ζεὺς πάντων προπάτωρ, μία δ' ἀνδράσι ῥίζα, | εἷς πάλος πάντων...).

Tej dumnej wiary, wypiastowanej w misteryach greckich, a zapowiedzianej przez Chrystusa i w liście św. Jana, autor Trenów nie zdaje się podzielać (por. złote tabliczki z Petelii z 4—3. w. przed Chr. w Dielsa: Die Fragm. d. Vorsokr., str. 495: αὐτὰρ ἐμοὶ γένος οὐράνιον... καὶ γὰρ ἐγὼν ὑμῶν γένος ὄλβιον εὔχομαι εἶμεν — θεὸς δ' ἔσῃ ἀντὶ βρότοιο... καὶ γὰρ ἐγὼν ὑμῶν γένος εὔχομαι ὄλβιον εἶναι... θεὸς ἐγένου ἐξ ἀνθρώπου... Słowa Jezusa w ew. św. Jana XVI, 2: Mam ci wam jeszcze wiele mówić: ale teraz znieść nie możecie. List św. Jana I, 3, 2: teraz synami Bożymi jesteśmy: a jeszcze się nie okazało, czem będziemy). U Kochanowskiego Bóg pojawia się po dawnemu, jak w Starym Zakonie, jako Pan groźny i łaskawy, którego miłosierdzie ***nad ludźmi*** jest większe od miłości ***ku ludziom***. Mowca Antyfont nazwał człowieka najbogobojniejszem ze wszystkich stworzeń (fr. 108: ἄνθρωπος, ὅς φησι μὲν πάντων θηρίων θεαιδέστατον γενέσθαι) i na tym stopniu czci i bojaźni bożej, nazwanej przez Goethego etniczną, zatrzymał się Kochanowski,

[1]) W. Nestle: Untersuchungen über d. philos. Quellen d. Eurip. (Philologus. Supplb. VIII, 1899—1901) str. 575.

wzniesienie się do najwyższej czci i prawdziwej religii, do czci przed sobą samym, by użyć zgodnych słów Demokryta i Goethego (fr. 264 u Dielsa: ἑωυτὸν μάλιστα αἰδέεσθαι καὶ τοῦτον τὸν νόμον τῇ ψυχῇ καθεστάναι... Wanderjahre, B. 2. K. 1: die oberste Ehrfurcht, die Ehrfurcht vor sich selbst), pozostawiając późniejszym wiekom i największemu geniuszowi poezyi polskiej, w tytańskiej Improwizacyi Konrada.

Kilka słów jeszcze o eschatologii Kochanowskiego. Jest ona chwiejna i sprzeczna. Wprawdzie idzie on za przypuszczeniem pogańskiem, że dusza jego Orszulki dostaje się do podziemia (zob. Epitaph. Hannie Koch.: I tyś, Hanno! za siostrą prędko pospieszyła i przed czasem podziemne kraje nawiedziła); w tym celu, dla ułatwienia jej podróży do tamtejszego elizyum, ojciec jej »ziemie bryłeczkę w główki włożył« (tren VII)[1]) — atoli w trenie ostatnim poucza go matka o czemś odmiennem, że »ziemia w ziemię się wraca, a duch ***z nieba*** dany miałby zginąć ***ani na miejsca swe wezwany?*** « Te dwa zapatrywania wzajemnie się kłócą z sobą: Pindar, Wergili i t. d. wyobrażają elizyum podziemne oświetlone podobnie słońcem, jak owo elizyum nadniebne, o którem matka Kochanowskiemu mówi: Słońce nam zawżdy świeci, dzień nigdy nie schodzi, ani za sobą nocy niewidomej wodzi (por. [Plut. consol. ad Apoll. c. 35] z Trenów Pindara fr. 129 rec. Schroeder: τοῖσι λάμπει μὲν σθένος ἀελίου τὰν ἐνθάδε νύκτα κάτω, φοινικορόδοις δ' ἐνὶ λειμώνεσσι προάστιον αὐτῶν... Werg. En. VI, 640 i nast.: largior hic campos aether, et lumine vestit | purpureo, solemque suum, sua sidera norunt). Słowa matczyne: ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany etc. łudząco przypominają wiarę, która wręcz nie licuje z kultami chtonicznymi,

---

[1]) W żalu za utraconą córką Herodes Atticus rzuca się o ziem, τὴν γῆν παίων καὶ βοῶν· τί σοι θύγατερ καθαγίσω; τί σοι ξυνάψω; (Philostr. V. soph. II, 1, 10). Uderzenie o ziemię oznacza wezwanie bóstw chtonicznych (Hom. Il. IX, 568), a grudka ziemi »w główki włożona« — to talizman, mający zmarłą tem pewniej zawieść do podziemnego elizyum. Warto przypomnieć, jak wielką wagę przywiązywano w starożytności do posypania ciała przynajmniej lekką warstwą pyłu ziemnego zamiast pogrzebu (zob. Sofokl. Antyg. 256; Hor. carm. I, 28, 33 i nast., zwłaszcza ostatni w. 36: iniecto ter pulvere curras), aby uchylić dopatrywanie się podobieństwa jakiegoś z »owym obolem, który umarłemu do ust kładziono«, albo z »owemi potrawami i upominkami, które zmarłym w starożytności do trumny kładziono« (Kubik na str. 24). Kult chtoniczny przypada zwłaszcza na czasy Solona, który tak się wyraża o ziemi: μήτηρ μεγίστη δαιμόνων Ὀλυμπίων | ἄριστα, Γῆ μέλαινα (fr. 36 Solona). Por. Hym. Hom. XXX, 1 i 17: Γαῖα παμμήτειρα... θεῶν μήτηρ... Orph. hym. VI, 38: γαῖα τε παμμήτειρ'... XXXIV: Γῆ μήτηρ πάντων... Sofokl. Antyg. 338: θεῶν τε τὰν ὑπερτάταν, Γᾶν... Filokt. 391: Ὀρεστέρα παμβῶτα Γᾶ, μᾶτερ αὐτοῦ Διός... Esch. Choef. 129: καὶ Γαῖαν αὐτήν, ἣ τὰ πάντα τίκτεται...

a która rozpowszechniła się w Grecyi i Atenach około połowy w. V. przed Chr. (Epicharm fr. 9: συνεκρίθη καὶ διεκρίθη κἀπῆλθεν ὅθεν ἦλθεν πάλιν [tren X: Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była...?], γᾶ μὲν εἰς γᾶν, πνεῦμα δ' ἄνω... fr. 22: ἄνω τὸ πνεῦμα διαμενεῖ κατ' οὐρανόν. CIA. I, 442: Αἰθὴρ μὲν ψυχὰς ὑπεδέξατο, σώματα δὲ χθὼν τῶνδε). Byłoby rzeczą nader pożądaną wiedzieć, czy w Kochanowskim starły się z sobą dwa przeciwne, pogańskie poglądy o elizyum w podziemiu i niebie, czy tylko jeden, popularniejszy pogański o przebywaniu wszystkich dusz bez wyjątku w Hadesie, z wyobrażeniem chrześcijańskiem o niebie. W każdym razie etyczne i religijne wierzenia z czasów Solona, w ogóle siedmiu mędrców, wpłynęły znacznie na twórcę Trenów, których nieoceniona wartość róść będzie w miarę, im bardziej się przekonamy, jak wielki zapas nauki i myśli, prócz ogromu uczucia, Kochanowski w nie włożył.

Lwów.

Z szkolnej nauki języków klasycznych.

W sprawie podręczników do tłómaczenia z języka polskiego na łaciński dla wyższego gimnazyum.

Napisał

Antoni Danysz.

Są dwa cele, dla których się ktoś uczy obcego języka. Przy jednym chodzi o zrozumienie płodów literackich pisanych jakimś językiem: nazwać go możemy egzegetycznym. W tym celu niejeden dzisiejszy uczony uczy się obcego języka, zwłaszcza odkąd język łaciński przestał być językiem uczonego i literackiego porozumienia. Chce go tyle umieć, aby rozumieć dzieła pisane tym językiem, ale dalej ambicya jego nie sięga. Taką znajomość osiąga się stosunkowo łatwo i szybko. Znajomość 2000 do 3000 wyrazów, lekko w pamięci utrwalonych, poparta pobieżną znajomością gramatyki, wystarcza, aby módz powiedzieć o sobie, że się język zna w celu egzegetycznym. Drugi cel nazwać można technicznym, t. j. można się uczyć języka, aby go módz używać w mowie i piśmie. Osiągnięcie drugiego celu jest, jak wiadomo, daleko trudniejsze. Przy pierwszym celu można się domyślać, przy drugim trzeba wiedzieć. Przy pierwszym celu zostaje niepewność, przy drugim wymaga się absolutnej pewności. Cel techniczny o tyle przewyższa cel egzegetyczny, że, kto go osiągnął, ten prawie nie potrzebuje pracować nad osiągnięciem znajomości języka w celu egzegetycznym.

W zastosowaniu do języka łacińskiego w szkołach naszych dawniej przeważał cel techniczny z pominięciem egzegetycznego. Doprowadzano nawet uczniów, jak wiadomo, do pisania wypracowań łacińskich. Chociaż dzisiaj z pewnem naigrawaniem mówi się o ówczesnych łacińskich

elaboratach, nazywając je stekiem uszczkniętych skądbądź frazesów, to jednak podtrzymywały one znajomość łaciny. Ale już za naszych czasów te dwa cele się przesunęły. Zaczęto tak dalece uwzględniać cel egzegetyczny, że używanie języka łacińskiego w mowie i piśmie nie tylko zeszło na drugi plan, ale że go prawie wcale nie było. Czytać, czytać i jeszcze raz czytać było hasłem, które przebrzmiewało w naszych szkołach. Aby ułatwić czytanie, wprowadzono nawet gotowe preparacye do tekstów łacińskich autorów. I stało się to, co się stać musiało. Znajomość języka łacińskiego się obniżyła. Sądzę, że nie dopuszczę się przesady, twierdząc, że nowsza generacya nie umie po łacinie. Młodsza generacya nie tylko nie umie samodzielnie tworzyć po łacinie, ale bardzo lękliwie obchodzi się z tekstem łacińskim, właśnie dla tego, że nie nauczyła się po łacinie tworzyć. Kto na pewno nie zna form języka łacińskiego, kto na pewno nie wie, pod jakiemi warunkami jakaś składnia łacińska jest możliwą, ten tekstu łacińskiego zrozumieć na pewno nie może. Uda mu się może nieraz przypadkiem uchwycić myśl autora, ale będzie mu brakło pewności w zrozumieniu tekstu. Dotąd jeszcze prawdziwą jest zasada scholastyczna: grammatica est animal mordacissimum, atrocissime ulciscens iniuriam sui.

Skoro to obniżenie się znajomości łaciny zauważono — a nie trudno było zauważyć, ponieważ ono bije w oczy przy egzaminach dojrzałości i egzaminach kandydatów stanu nauczycielskiego — uderzono na alarm. Szala nauki języka łacińskiego przechyliła się znowu, i to bardzo słusznie, ku uwzględnieniu celu technicznego. Ale przez dość długi czas panowania celu egzegetycznego niejedno się zmieniło. Młodzi nauczyciele nie panują już nad językiem łacińskim. Przeto wydane przed dziesięciu laty rozporządzenie, aby głębszą znajomość łaciny wyrabiać przez ustne używanie języka, dla tego samego powodu nie znajduje zastosowania. Nauka języka łacińskiego w niższem gimnazyum prowadzoną jest przeważnie przez młodszych nauczycieli, a ci nie zawsze czują się na siłach, aby mówić z uczniami po łacinie i nie chcą się zapuszczać w rozmowy łacińskie, ponieważ boją się kompromitacyi. Książki do tłómaczenia z języka polskiego na łaciński w wyższem gimnazyum, o ile były, zostały wycofane z kursu, a nie zastąpiono ich innemi. O ile pamięć moja sięga wstecz, przez 11 lat, prócz książki Sasa, która dla jakichś nieporozumień nie została zaprowadzoną, nie wyszła ani jedna książka, której używanie mogłoby podnieść cel techniczny nauki języka łacińskiego, a tem samem podnieść znajomość łaciny. A jednak trzeba sobie powiedzieć, że lepiej, żeby istniała najgorsza książka, aniżeli żeby jej przez tyle lat wcale nie było, bo w braku książki, jak wiadomo, dla celu technicznego w niejednem gimnazyum nic się nie dzieje. Instrukcye austryackie uważają istnienie takiej książki za samo się rozumiejące, bo na str. 66 mówią: in der Regel ist wöchentlich einmal ein Stück aus dem eingeführten Uebungsbuche zur schriftlichen Präparation aufzugeben.

Potrzeby takiej książki nie będę się starał dowodzić. Poprostu żałować wypada tego czasu, który dotąd się zużywa na dyktowanie tekstów, jeżeli się to w ogólności dzieje. Ale książka taka potrzebną jest także ze względu na uczniów. Obecnie uczeń, choćby sam czuł ochotę podniesienia w sobie czynnej znajomości języka łacińskiego przez wprawianie się w kompozycyi łacińskiej, nie ma książki, na której by się mógł wprawiać. Z moich szkolnych czasów przypominam sobie, że nieraz z własnej inicyatywy tłómaczyliśmy teksty na język łaciński; uczeń galicyjski przy najlepszych chęciach tego zrobić nie może. Książka taka przyda się także słuchaczom uniwersytetu, którzy z niedostatecznem w tym względzie przygotowaniem przechodzą do studyów filologicznych, a tej luki swego przygotowawczego wykształcenia nie mają sposobności uzupełnić podczas studyów uniwersyteckich.

Ułożenie takiej książki czy takich książek jest obecnie trudniejsze, niż dawniej. Dawniej brano tekst skądbądź; dla klas wyższych musiały bardzo często dostarczyć materyału listy sławnych humanistów, jak Erazma z Roterdamu albo Mureta. Obecnie wymaga się bardzo słusznie, aby treść nie odbiegała od materyału przerabianego w lekturze szkolnej. Dzieje się to ze względu na t. zw. koncentracyą. Spodziewamy się bowiem, że, jeżeli znajomość języka, zyskaną przez ekspozycyę, wesprzemy kompozycyą w obrębie tych samych wyobrażeń i znaków słownych, to taka podwójna praca w obrębie tych samych szeregów utrwali ich znajomość. Po części ma być tłómaczenie z języka polskiego ostatnim stopniem formalnym Herbarta, polegającym na działaniu, a więc zastosowaniu. Z tego powodu książka do tłómaczenia musi uwzględniać każdorazową lekturę ucznia. Ponieważ zaś uczniowie otrzymują do rąk wielu autorów i lektura nie w każdem gimnazyum i nie w każdym roku jest równa, przeto książka z natury rzeczy musi być obszerną, bo musi uwzględniać możliwą lekturę. Nie można bowiem wymagać, aby odwrotnie lektura stosowała się do książek do tłómaczenia. W naszych gimnazyach wyrobiła się ta praktyka, że czyta się mniej więcej to samo w kl. V. i VI., ale rozchodzi się lektura, zwłaszcza co do Cycerona i Tacyta, w klasach VII. i VIII. Przeto łatwiejsze jest ułożenie książki dla kl. V. i VI. niż VII. i VIII.

Ale tłómaczenie z języka polskiego nie może być tylko parafrazą albo reprodukcyą czytanych autorów, bo uczeń ma prawo żądać, ucząc się języka łacińskiego, abyśmy go doprowadzili do swobodnego nim władania. Obok więc tekstów parafrazowanych musi książka zawierać ustępy nieparafrazowane czyli samodzielne. Na tym punkcie powstaje poważna trudność. Jak wiadomo, dykcya klasycznego języka łacińskiego różni się znacznie od dykcyi każdego nowożytnego, a więc i polskiego języka. Jej znamieniem jest konkretność, podczas gdy nowsze języki coraz więcej zanurzają się w abstrakcyjności. Przenoszenie polskiej abstrakcyjności na łacińską konkretność jest, powiedzmy wprost, nadzwyczaj trudne i wymaga pewnego przejęcia się duchem języka łacińskiego. Ale nie radziłbym dla tego samego, że tłómaczenie takie jest trudne i często się nie udaje, zupełnie go pomijać, bo w niem leży ogromna siła kształcąca, ogromna disciplina mentis. Uczeń musi,

zanim przystąpi do tłómaczenia z języka polskiego na łaciński, myśl jasno uchwycić, pociągnąć bardzo jasne dla niej granice i dopiero potem szukać ekwiwalentu słownego w znanym sobie zasobie łaciny. Jeżeli przez kilka lat swego końcowego pobytu w szkole przeprowadza takie ćwiczenie, ileż siły zyskuje przez to dla swego intelektualnego wykształcenia! Jeżeli uczeń n. p. polskie zdanie: »poezya grecka wywarła znaczny wpływ na wytworzenie się umysłowości greckiej« przetłómaczy, jak należy: »poetae graeci multum valuerunt ad animos civium suorum conformandos«, to zrobił w umyśle swoim bardzo wiele, bo niepochwytną i mglistą myśl zamienił w jasno określony i zrozumiały obraz. Książka do tłómaczenia będzie więc musiała zawierać obok tekstów parafrazujących także teksty oryginalne polskie.

Sądzę, że w całej literaturze polskiej nie znajdzie się tekstów, któreby się nadawały wprost do przeniesienia do naszej książki. To samo powiadają instrukcye (str. 67): für den Lehrer erwächst daraus eine nicht geringe Arbeit, indem er nicht leicht den für diesen Zweck dienlichen Übersetzungsstoff unmittelbar bei einem modernen Autor finden wird. Aby tekst czysto polski tłómaczyć na łacinę, trzeba przerobić całą dykcyą, co z pewnością przechodzi siły naszych uczniów. Przed 8 laty miałem w kl. VIII. ucznia, z którym mogłem jakkolwiek tłómaczyć Prelekcye Mickiewicza, ale ten uczeń stanowił wyjątek. Powiedziałbym, że nauczyciele języka łacińskiego grzeszą, dając uczniom przy maturze teksty polskie bezpośrednio z książki. Po większej części powstaje z tego bardzo licha łacina. Nowela Sienkiewicza licho wypadła w tłómaczeniu łacińskiem nawet organu kardynalskiego, wydawanego w Rzymie. Jakżeż więc wygląda ustęp z Quo vadis, przetłómaczony przez galicyjskiego maturzystę!

Przeto wypada teksty polskie nagiąć ku łacinie, wypada je do tłómaczenia przygotować. Tego nagięcia, postępując od kl. V. do VIII., musi być coraz mniej, ale sądzę, że się bez niego chyba nie obejdzie. Zwłaszcza potrzebna jest pewna pomoc, gdy chodzi o połączenie zdań w łacinie, którego polski tekst nie potrzebuje, ale bez którego nie może się obejść dykcya łacińska. W tym względzie wymagałyby także poprawy książki używane w naszych gimnazyach do tłómaczenia z języka polskiego na łaciński w niższem gimnazyum. Teksty więc oryginalne polskie będą potrzebowały mniej lub więcej dostosowania do języka łacińskiego.

Spotkałem się z wymaganiem, aby teksty służyły do wprawiania i zgłębiania prawideł gramatycznych czyli dokładniej się wyrażając (podobnie jak wypisy w kl. III. i IV.) były ułożone na partye gramatyczne. Tego wymagają także Instrukcye na str. 66: in der Regel ist wöchentlich einmal im Anschluss an jene Partie der Syntax, welche unmittelbar vorher wiederholt und erweitert wurde, ein Stück aus dem eingeführten deutsch-lateinischen Uebungsbuche zur schriftichen Präparation aufzugeben. Przez to powstaje dla ułożenia podręcznika nowa trudność, bo do danej a priori treści i danego zasobu wyrazów przystę-

puje jeszcze dane prawidło gramatyczne. Z tych trzech trudności wybrnąć jest rzeczą niełatwą. Najlepszym tego dowodem są podręczniki niemieckie, które prawie zawsze ogromnie uwzględniają gramatykę i są z tego powodu niezmiernie sztuczne i niesmaczne. Za swoich szkolnych czasów miałem nauczyciela, który układał skrypta dla trzech konstrukcyi syntaktycznych: tantum abest, ut — ut; nihil antiquius habuit quam ut; mea plurimam interest. W każdem najkrótszem skryptum musiały być przynajmniej po dwa okazy tych kwiatków, ale też każde skryptum było aż do obrzydzenia sztuczne. Chcąc więc podręczniki nasze uchronić od tego rodzaju sztucznych produkcyi, nie radziłbym wysuwać w nich gramatyki na pierwszy plan. Wystarczy, jeżeli układający będzie o tem pamiętał, że w kl. V. powtarza się składnię przypadków, a w kl. VI. użycie czasów i trybów.

Stylistyka towarzyszy nauce języka łacińskiego od samego początku do końca. Stylistyka zaczyna się w klasie pierwszej, a kończy w klasie ósmej. Ale stylistyka w obrębie nauki gimnazyalnej ma raczej gramatyczny zakrój, a przynajmniej nie da się zupełnie od gramatyki odłączyć. Uczy się jej uczeń przez induktywne obserwowanie w ekspozycyi, a uświadamia na dobre przez kompozycyą. Nasza młodzież, jak wiadomo, dla stylistyki łacińskiej dotąd nie ma wielkiego zmysłu. Każdy wyraz polski tłómaczy wyrazem łacińskim, nieraz nawet najbliższym, jaki jej się właśnie nasuwa. W pracy polsko-łacińskiej przy ostatniej maturze zauważyłem, że cały szereg uczniów tłómaczył »uspokoić wyrzuty sumienia« s t i m u l o s c o n s c i e n t i a e p l a c a r e. Z tego względu wypadnie chyba naszej młodzieży odrębności stylistyczne języka łacińskiego ciągle przypominać. W ogłoszonych w Sprawozdaniu gimn. VI. we Lwowie za r. 1903 moich Materyałach do tłómaczenia z języka polskiego na łaciński użyłem tego sposobu, że na początku na mocy obserwowanej w nauce patologii w 50 paragrafach zestawiłem niektóre najważniejsze gramatyczno-stylistyczne wskazówki i w odnośnych miejscach przez dodanie paragrafu wskazuję na to, jak miejsce jakieś należy przetłómaczyć. Sądzę, że taka stylistyka, jeżeli ją tak można nazwać, potrzebną będzie na każdym stopniu podręcznika i że mniej więcej te same wskazówki na każdym stopniu trzeba będzie powtórzyć.

Dla wyższego gimnazyum wystarczą 2 podręczniki. Parafrazowanie tekstów łacińskich dobrze będzie ograniczyć do prozaicznych pisarzy; jak wiadomo, parafraza ustępów poetycznych zwykle się nie udaje i nie nastręcza sposobności do wydatniejszego ćwiczenia. Najlepszy na to dowód, że książka znanego wydawcy Horacego, Rosenberga, zawierająca teksty na podstawie utworów Horacego, bardzo licho wypadła. Podczas lektury poetyckiej można do tłómaczenia używać ustępów nie parafrazujących tekstów łacińskich. Szczególnie wypadnie pilnie uprawiać tłómaczenie oryginalnych polskich tekstów w kl. VIII., co będzie zarazem przygotowaniem do egzaminu dojrzałości.

Jeżeli do tłómaczenia pewnych miejsc potrzebne są szczegółowe objaśnienia, nie radziłbym ich umieszczać na końcu książki. Od pewnego czasu w naszych książkach szkolnych uwagi stale umieszcza się z tyłu książki. Uchodzi to, jak się zdaje, za wielką mądrość dydaktyczną.

Uwagi umieszczone za tekstem mają widocznie chronić od nieuwagi. Ale zarządzenie to ma ten skutek, że uczeń wcale w uwagi nie patrzy. Jeżeli uwaga ma ułatwić, to dajmy ją uczniowi tak, aby mu pomagała w tej chwili, kiedy jej potrzebuje. Dawać uwagi z tyłu książki robi na mnie takie wrażenie, jakby ktoś dawał przysmak w grubej i twardej łupinie. Jeżeli uczeń w lekcyi o tyle nie uważa, że wejrzy w uwagę pod tekstem, takiej nieuwadze nie miałbym nic do zarzucenia.

Lwów.

Recenzye — Sprawozdania — Zapiski.

Klinger W., Skazocznyje motywy w istorii Herodota. Kijew 1903. (Legendy i baśnie w historyi Herodota).

Rozprawa młodego uczonego zaczyna się dosyć obszernym wstępem, w którym autor rozwija swój pogląd na historyę bajki i baśni i przytacza główne teorye naukowe, wyjaśniające ich pochodzenie i przenoszenie się od narodu do narodu. Klinger rozbiera teorye Grimmów, Tylora, Benfeya i innych, z którymi się nie zgadza, natomiast skłania się do teoryi Bédier'a, według której nie jeden naród (indyjski) obdarzył ludzkość baśniami, lecz wiele baśni powstało niezależnie u różnych narodów, a następnie stało się własnością międzynarodową. Z teoryi Benfeya przyjmuje przenoszenie się baśni od narodu do narodu, uważając je za ślady dawnych mitów lub pierwotnego stanu barbarzyńskiego. Z tego punktu widzenia zamierza Klinger dać pogląd na historyę baśni u Greków, a w szczególności u Herodota, ponieważ ta rzecz nie jest jeszcze dokładnie zbadaną. Materyału w tej pracy wiele; z ustępów ważniejszych przytaczam: Krezus i Atis, Astyages i Cyrus, Etyopia — Indye — Arabia jako kraje zupełnego szczęścia, Herakles i μιξοπάρθενος, Arion, pierścień Polykratesa, Feniks. Gryfy, skarby króla Rampsinita. Autor postępuje w całej tej pracy w ten sposób, iż zestawia baśnie innych narodów ze starożytnemi. wykazując wzajemną ich zależność. Bardzo wiele materyału przejmuje z prac niemieckich, traktujących o tych przedmiotach, i dlatego to studyum pod wieloma względami jest mało samodzielnem, bo zawiera wiele rzeczy znanych, lecz mimo to nie brak uwag dobrych i więcej samodzielnych (np. na str. 94). Za szczególną zasługę zaś należy uznać, że Klinger zebrał bardzo wiele materyału z literatur słowiańskich (np. str. 101, 167, 187) i w ten sposób odświeżył przedmiot swej rozprawy.

Chcąc należycie ocenić pracę Klingera, trzebaby nad każdym z podanych wyżej przedmiotów z osobna się zastanowić; ograniczę się do kilku uwag. W pracach tego rodzaju główną rzeczą jest większa lub mniejsza spólność motywów; zależność wzajemna tylko tam niezbicie da się wykazać, gdzie podobieństwo jest bardzo wielkie lub gdzie baśnie są prawie takie same. Jeżeli podobieństwo jest małe, to zależność, a raczej wpływ jednych baśni na

drugie jest zupełnie wątpliwy. Takie wątpliwości nasuwa niniejsza praca często. Jeżeli np. zastanowimy się nad tem, co autor mówi wykazując związek podania o Astyagesie i Cyrusie z podaniami rzymskiemi (str. 40 nstp.) i słowiańskiemi (str. 53 nstp.), to obok pewnych, nie bardzo znacznych podobieństw, wpadają w oczy tak wielkie różnice, że o jakiejś zależności nawet myśleć nie można. Autor sam częstokroć podnosi te różnice, lecz za mało akcentuje tę okoliczność, że sama analogia może być sama dla siebie ciekawą, lecz nie daje jeszcze podstawy do donioślejszych wniosków. Czy np. między greckiem podaniem o μιξοπάρθενος a niemieckiem o Meluzynie jest jaki związek, o tem można bardzo wątpić; dlatego sam autor mówi na str. 108, że podanie o Meluzynie to »dalekie, słabe echo« podania starożytnego. We wielu wypadkach należy przyjąć zupełną niezależność, na co zresztą sam autor we wstępie się zgodził. W szukaniu dalekich związków poszedł autor stanowczo za daleko.

W ustępie o »Krajach szczęśliwych« (str. 56 nstp.) wpada w oczy, że autor uważa fantastyczne opowiadanie o Arabii, Indyach za »motywy ludowe«, choć one są pomysłami autorów socyologicznych, przynajmniej w znacznej części, i tak je słusznie przedstawia Pöhlmann. W każdym razie z tem określeniem »motyw ludowy« należało w tym względzie być ostrożniejszym. Wogóle wieleby można jeszcze z tej pracy przytoczyć rzeczy, o które możnaby polemizować z autorem.

Z tego jednak, co o tej pracy powiedziano, nie wynika, iżby nie miała naukowej wartości. Jest tam wiele zajmującego materyału zestawionego zręcznie, a rzecz czyta się z przyjemnością; Klinger wykazał dokładną znajomość traktowanych przez siebie przedmiotów, a nie pomija także polskiej ludowej literatury, którą zna dobrze. Nawet gdybyśmy się często nie zgodzili z nim, gdy mówi o wzajemnej zależności motywów, to już samo zestawienie materyału według analogii nie jest bez interesu i może posłużyć jako dowód, jak to w różnych czasach i u różnych narodów pojawiają się często podobne motywy.

Lwów. *Tadeusz Mandybur.*

Lukianos, Bajczarz albo Niedowiarek, tłómaczył M. K. Bogucki. Kraków, 1903.

Przekłady z Lukiana Boguckiego są ogólnie znane ze swoich zalet; przekład »Bajczarza« stoi zupełnie na wysokości dawniejszych jego przekładów (Sen czyli Kogut, Powieści prawdziwe, Ikaromenipp). Autor rozpoczyna rzecz krótkim wstępem; wspomina słusznie (na str. 2), że ta doskonała satyra na wrodzoną ludziom skłonność do zabobonu i mistycyzmu nic nie straciła i w naszych czasach na znaczeniu. Przekład prawie zupełnie oddaje ducha greckiego satyryka; Bogucki umie dobierać zwrotów z życia codziennego, jędrnych a dosadnych, z zakrojem humorystycznym, bardzo stosownych w przekładzie autora, którego język często zbliża się do potocznego (np. str. 9: czmycha ze sadyby febra), str. 11: damulka romansowa, str. 15:

babsztyl). Język jest z małymi wyjątkami tak gładki, że prawie nie odczuwa się tłómaczenia; tylko na str 7 razi nagromadzenie zdań, zaczynających się od spójnika »że«: »usprawiedliwiwszy się znanym komunałem, że nie wiedziałem wcale, że jest chory, i że«... Wyrównać możnaby takie zdanie na str. 17: jakem kochał nieboszczkę, moją żonę, a ich matkę, wszyscy wiedzą, a za dowód, póki tu była z nami, posłużyć może moje pożycie z nią, kiedy zaś wreszcie umarła, że kazałem mu«. Słowo »parać się« (str. 2) jest mniej odpowiedne, bo mało używane; zamiast »formalnie przykro człowiekowi« wolałbym coś innego np w istocie, rzeczywiście, na prawdę Czemu na str. 19 »kazuję«, a nie »każę«? Na str. 13 »przy bazenie z wodą«, ma być »basenie«. Zapewne to błąd drukarski.

Należałoby sobie życzyć, aby autor, mając już kilka przekładów z Lukiana, wydał całego tego autora w przekładzie, albo ważniejsze jego utwory, zwłaszcza, że Akademia krakowska zachęca do takich prac, a Lukian jeszcze teraz może nie jednego, nawet niefilologa, zająć.

Lwów. *Tadeusz Mandybur.*

Hirzel Rudolf, Der Eid. Ein Beitrag zu seiner Geschichte. Leipzig 1902 (str. VI + 225).

Między ἄγραφος νόμος, któremu Hirzel dawniej poświęcił monografię (zob. rec. w »Eosie« VII, 250 i nast.), a monografią niniejszą o przysiędze zachodzi taki wewnętrzny związek, że były dwa obozy i dwojakiego rodzaju ludzie: jedni, »die alle Eide und Gesetze mit Füssen traten, um sich zügellos dem Treiben ihrer individuellen Natur zu überlassen« i drudzy, »die diese fremden Fesseln nur abwarfen, um sich dann desto fester an selbstgeschmiedete, die dem Herzen entstammende Treue und den ἄγραφος νόμος zu binden« (str. 120). Dzieje przysięgi przechodzi autor kolejno, rozpoczynając od jej rodzajów.

Teorya starożytności znała przysięgę istotnie tylko jako promissoryczną, nie zaś jako assertoryczną. Dziwna rzecz, że Demokryt, głęboki umysł i filozoficzny głosiciel świata bez bóstw, domagał się z całą ścisłością dochowywania składanych przysiąg. Podobnie zapatrywał się na przysięgę Sokrates. Wśród walki, jaka za jego czasów toczyła się między prostem, surowszem zapatrywaniem, a łagodniejszym i zmodyfikowanym poglądem, stoi Sofokles. Ajschylosowa Atene już się obawia zwycięstwa sprawy niesłusznej za pomocą przysięgi i żąda wysłuchania zarówno stron obu (Eum. 432: ὅρκοις τὰ μὴ δίκαια μὴ νικᾶν λέγω. 424: δισσῶν παρόντων ἥμισυς λόγου πάρα). Zwłaszcza mieszkańcy Attyki zasadzali na tem swą cześć, że zawsze obu stronom dawali posłuch (Eur. Hipp. 882 i nast.).

Po chwalebnym przebiegu wojen perskich poczucie dumy ogarnia szerokie koła, zamiłowanie prawdy i szczerość znamionują wolnego człowieka, ὅρκος zaś w połączeniu z δίκη jawią się w rzędzie cnót. Kłamstwo poprostu jest wzgardy godne, a samo słowo prawowitego męża wystarcza. Poeta wojen perskich i szermierz dni pełnych chwały, Ajschylos i Sofokles, zgadzają się w obniżeniu przysięgi. Grecy prawdopobnie nauczyli się od swych wrogów,

od Persów, u których nie przysięga, lecz tylko podanie ręki było największem zapewnieniem. Filoktet Sofoklesowy nie żąda od Neoptolema przysięgi, jeno uścisku dłoni (w. 811 i nast., por. Ajsch. fr. 394 N. [2]: οὐκ ἀνδρὸς ὅρκοι πίστις, ἀλλ' ὅρκων ἀνήρ). Ludzie, którzy się uważali za miarę wszechrzeczy, czuli się dojrzałymi do tego, by sami prawdę wypowiadali, nie potrzebując wstawienia się boga; przeciwnie prostak w rodzaju strażników w »Antygonie« przysięgę ma na podorędziu (w. 265).

Cynicy w swojem dążeniu do podobieństwa do boga równali się z bogiem Zeusem, którego majestatowi podług starogreckiego wierzenia nie przystało przysięgać. Także i pod tym względem Zeus okazał się bardziej królewskim od żydowsko-chrześcijańskiego Boga, który zdaniem Goethego nie był »so königlich gedacht wie Zeus, aber menschlicher«. Tam, gdzie przemoc jednostek albo zwyczaj rozstrzyga, traci przysięga na znaczeniu; natomiast rośnie w cenie i szczytu dochodzi tam, gdzie lud wolny rządzi się sam pisanemi prawami. W tym wypadku przysięga jest głównym środkiem, zniewalającym sumienia obywateli do przestrzegania ustaw. Przeto w Atenach przysięgano o wiele więcej, jak się zdaje, niż w Sparcie, kraju praw niepisanych(!).

Bardzo znamiennem jest stanowisko Sofoklesa i Eurypidesa wobec przysięgi, różne tak pod tym, jak pod wielu innymi względami. Umysł szlachetny Sofoklesa, jak przed niegodnym gwałtem duchowym, broni się przed przysięgą; przeciwnie Eurypides i tutaj marzy o równem prawie, idąc z postępem demokracyi: Hipolit, syn książęcy, przysięga u niego piastunce (Hippol. 610 i nast.), a król Egeusz wygnanej z kraju i opuszczonej Medei (Med. 731 i nast.), tak samo jak frygijski niewolnik Orestesowi (Or. 1516 i nast.). Sofokles jednak nie jest bynajmniej rewolucyonistą, pragnącym usunięcia pisanych praw; on chciałby tylko je mierzyć podług ἄγραφος νόμος, który ponad pisanem prawem stawia. Nie na zewnętrznym νόμος, na ludzkiem mniemaniu, lecz na wewnętrznych pobudkach: na obawie przed hańbą i bogobojności, zasadza się przysięga u Sofoklesa, na dwóch sprężynach zatem, które i bez przysięgi we wszystkich szlachetniejszych osobach Sofoklesowego pokroju były czynne.

Do najciekawszych atoli kart gruntownego dzieła i na obfitych opartego dowodach należy rozdział o Horkosie jako demonie (Ὅρκος = Orcus). Sofoklesowy Ὅρκος, jako towarzysz lub sługa najwyższego boga w niebiosach (Ed. Kol. 1767), odbija ostro od chtonicznego demona, za jakiego uchodził zresztą powszechnie (w pierwszej pieśni chórowej Schillera »Braut von Messina« przysięga nazwana jest »der furchtbarste unter den Göttern der Hölle«). W rzeczywistości występują u niego dwie strony: jasna i ciemna. Ostatnią mieni Hirzel odpowiedniejszą pierwotnej istocie przysięgi i porównywa jej rozwój z ewolucyą Erynij, które z bóstw zemsty i klątwy, pełzających w podziemnych ciemnościach, stały się służebnicami zwłaszcza Zeusa (Ajsch. Agam. 55 i nast.: ὕπατος δ' ἀΐων ἤ τις Ἀπόλλων ἢ Πὰν ἢ Ζεὺς... ὑστερόποινον πέμπει παραβᾶσιν Ἐρινύν. Por. 718 i nast.), aż wreszcie je nazwano córkami słońca (Ἡλίου κόραι: A. Dieterich, Abraxas str. 96).

Mojem zdaniem rzecz miała się raczej odwrotnie z Horkos, podobnie jak z Diką i Eryniami, które w najstarszej Teogonii Epimenidesa uchodzą z Mojrami i Afrodytą za córki Kronosa, a nie Nocy, jak w pewnym hymnie późniejszym (Orph. hym. LIX, 1: Νυκτὸς φίλα τέκνα μελαίνης). Także ἡ ξύνοικος

τῶν κάτω θεῶν Δίκη (Sofokl. Antyg. 450) zdaje się być pochodnem odbiciem w podziemiu Diki przedwiecznej, niebiańskiej i orfickiej (por. hym. LXII. i Prokl. do Plat. Alcyb. III, 70 (Orph. fr. 126): Πρὸ τοῦ κόσμου Δίκη συνάπτεται τῷ Διί · πάρεδρος γὰρ ὁ Νόμος τοῦ Διός, ὥς φησιν Ὀρφεύς). Również towarzysz Olimpijczyków, Διὸς Ὅρκος (Sofokl. Ed. Kol. 1767) prawdopodobnie był pierwotniejszy od boga śmierci, od łacińskiego Orcus, z którym go od początku utożsamiać nie można, jak chce Hirzel za Scaligerem, O. Müllerem, Göttlingiem i Zielińskim.

Niejednokrotnie już wyrażano przypuszczenie, że ὅρκος jest spokrewnione z ἕρκος, lecz Hirzel tę etymologię zdaje się mylnie odnosić do podziemia i jego bogów: »sie durften wohl die Einheger κατ' ἐξοχήν genannt werden, da sie, was sie gefangen haben, nie wieder hergeben und darin nicht ihresgleichen haben« (str. 154). Sądzę, że pozostając przy temże wywodzeniu przysięgi: ὅρκος od ἕρκος, można lepiej i trafniej połączyć to utożsamienie z Zeusem ἑρκεῖος, t. zn. z kultem ogniska domowego, który stosownie do zapowiedzianych wywodów Wissowy w t. 7. »Archiv für Religionswissenschaft« — nic nie miał wspólnego, wbrew utartemu mniemaniu, z chtonicznym kultem przodków. Dlatego wniosek Hirzla o pierwszej i jedynej przysiędze na boga śmierci uważam za całkowicie chybiony.

Zrazu przysięga była zbliżona do sądu bożego. Taką przedstawia w formie pełnego i silnego obrządku Hezyod; wyschłą do samych słów przysięgę napotykamy już u Homera. Autor zadaje sobie pod koniec pytanie, czy my wierzymy jeszcze w sądy boże, i odpowiada na nie słowami Schillera: »die Weltgeschichte wird uns zum Weltgericht;« ale bynajmniej nie w duchu tego poety-idealisty, lecz chyba w myśli poety-naturalisty Goethego, każe wydawać dziejom świata wyroki podług praw przyrodzonych, w których wyłączną widzi boskość — obecnym śladem kaltury germańskiej — i sprawiedliwość najwyższą!

Lwów. *St. Schneider.*

Dieterich Albrecht, Eine Mithrasliturgie erläutert von . . . Leipzig 1903.

Znany badacz hymnów orfickich i autor »Nekyii«, »Abraxasa« i t. p., Dieterich wydał pod wymienionym wyżej nagłówkiem jedyną, w ogóle dochowaną w całości, liturgię starożytnego kultu. Wytłómaczenie jej ma stanowić konieczną, przedwstępną robotę do zamierzonego wydania pozostałości kultowych hymnów oraz liturgii starożytnych, mających pojawić się w Poëtarum Graecorum fragmenta (Vol. II, 2: Orphica et mystica, ed. A. Dieterich et W. Kroll). Autor podaje najpierw tekst grecki Mitrasowej liturgii na lewych stronicach książki, niemiecki zaś przekład z prawych stron; dalej w oryginale greckim przepisy, tyczące się magicznego zastosowania liturgii Mitrasowej; nakoniec objaśnienia od str. 23—219. Wytwornie wyposażoną książkę, nakładem firmy lipskiej Teubnera, zamykają trzy krótkie rejestry: słowny do tekstu liturgii, ortograficzny wraz z gramatycznym i rzeczowy, odnoszący się do objaśnień.

Tekst rzeczonej liturgii mieści się na papyrusie paryskim, zapisanym w początkach w. 4. po Chr. za czasów pono Dyoklecyana. Sam zaś rytuał kultu Mitrasa wyrobił się podług przypuszczeń Dietericha między r. 100 a 200 po Chr. w Egipcie. Dokument ten ma niezmierną wartość, gdyż chodzi tu o szczyt religijnego kultu i rytuału sakramentalnego: o podniesienie duszy do światła boskiego i zjednoczenie jej z Bogiem. Zaraz z początku modlitwy uderza wyobrażenie, że człowiek, jak wszystkie ciała niebieskie, składa się z czteru żywiołów: z powietrza, ognia, wody i ziemi. Teorya owa o czterech pierwiastkach, znana nauce Mitrasa, orfice, Empedoklesowi i in., pojawia się u stoika Pozejdoniosa, a przez niego u Cycerona w Tuskulankach i w Somnium Scipionis o wniebowzięciu duszy. Stoicyzm oddziaływał na astrologię, która w zasadach swoich polęga na Pozejdoniosie. Wpływ stoicki na religijne pojęcia z czasów hellenistycznych w Egipcie coraz częściej i bardziej bywa uwydatniany. Twórcy zaś owej liturgii byli wiernymi Mitrasa z greckimi podstawowymi poglądami.

Z omawianego tekstu wypływa niezawodna nauka: Mitras jest ojcem, a Helios jego synem i pośrednikiem między mystami a Mitrasem, μεσίτης, atoli ojciec i syn stanowią jedność: ὁ μέγας θεὸς Ἥλιος Μίθρας. Całe misteryum składa się z siedmiu części, poodznaczanych tylomaż modlitwami. Z modlitwą pierwszą zaczyna się wstępowanie do nieba, ostatnia zwraca się do zjawionego Mitrasa. O ogólnem wrażeniu tej liturgii i wniebowzięciu duszy jako najwyższym sakramencie, którego mógł uczestnik misteryów Mitrasa dostąpić, Dieterich tak się wyraża: »Wer ihn (den Gesamteindruck der Liturgie) auf sich wirken lässt, nach Form und Inhalt, der weiss, meine ich, dass wir nicht eine Zauberlitanei zu irgend einem Hokuspokus im dunkeln Winkel, sondern ein gewiss in langer Tradition zu fester liturgischer Form geprägtes tiefsinniges Ritual eines mächtigen und religiös sehr hoch stehenden Kultes vor uns haben«. Mowa tu o sakramencie, gdyż μυστήριον = sacramentum, a celem wszystkich misteryów i sakramentów jest wspólność człowieka z Bogiem.

O tej jedności (ἕνωσις) Boga z człowiekiem wielorako prawili Neoplatonicy, również o ubóstwieniu końcowem człowieka (ἀποθεωθῆναι). W tym względzie osobliwe znaczenie mają słowa św. Pawła o Bogu: ἐν αὐτῷ γὰρ ζῶμεν καὶ κινούμεθα καὶ ἐσμέν (Dz Apost. XVII, 28), które wprost nawiązują do wyrażenia greckiego poety: τοῦ γὰρ καὶ γένος ἐσμέν (Fenom. Arata, w. 5). Mógł był Dieterich i stoika Kleantesa przytoczyć, który w hymnie do Zeusa (w. 4) mówi to samo niemal temi samemi słowami: ἐκ σοῦ γὰρ γένος ἐσμέν. Tutaj należy miejsce z Axiochosa pseudoplatońskiego (p. 371 d), gdzie tenże jest nazwany: γεννήτης τῶν θεῶν jako jeden z μεμυημένοι. Myśli głęboko religijne tak greckich jak rzymskich filozofów, szczególnie stoików, obracają się w kole ojcowskiej miłości Boga do swoich dzieci, gdyż wszyscy ludzie są dziećmi Boga. Z tego stosunku wywinął się wniosek św. Pawła w liście do Rzymian (VII, 17): A jeślić synami, tedyć i dziedzicmi: dziedzicmi mówię Bożemi, a współdziedzicmi z Chrystusem (κληρονόμοι μὲν θεοῦ, συγκληρονόμοι δὲ Χριστοῦ), Chrystus bowiem jest pierworodnym między wielą bracmi (VIII, 29: πρωτότοκος ἐν πολλοῖς ἀδελφοῖς).

Ze wszystkich kultów u starożytnych narodów wymienia autor prócz kultu Mitrasa następujące, w których wyobrażenie o śmierci i odrodzeniu wy-

stępuje wybitnie: kult Izydy, Attysa z tauroboliami, Dyonizosa i chrześcijański. Kultowi żydowskiemu był obcym tego rodzaju stosunek do Boga i pojęcie takiego odrodzenia po śmierci. Autor zapewnia, że dowiedział się o tem od znawców żydowskiej i semickiej religii. Mogę dodać do tego niepodejrzane świadectwo wyznawcy judaizmu: »unsere Religion kennt weder eine Gottwerdung des Menschen noch eine Menschwerdung der Gottheit« (Dr. Leopold Goldschmied, Der Kampf um Babel-Bibel im Lichte des Judentums. Frankfurt am Main 1903, str. 18). Natomiast wiara, że Chrystus w nas jest a my w nim i że z nim razem jesteśmy dziećmi Boga, stanowi punkt środkowy nauki św. Pawła. Autor wyznaje, że osądzenie Pawłowej teologii i mistyki przekracza na razie jego siły; lecz to utrzymuje na pewne, że pojmowaniu chrześcijaństwa tak przez św. Pawła jak Jana brak podstawy w żydowstwie.

Aby rozstrzygnąć, skąd ten doniosły dogmat o odrodzeniu duchowem wywodzi swój początek, rozbiera Dieterich wyobrażenia o podróży pośmiertnej duszy w zaświaty i rozróżnia dwa główne rodzaje: jej zejście na dół i wstępowanie do góry. Można przyklasnąć autorowi, gdy — wbrew dzisiejszemu prądowi wyprowadzania wszystkiego możliwego i niemożliwego od Babylończyków — stwierdza, że o podróży duszy do nieba w babylońskich świadectwach niema najlżejszej wzmianki. Ale by pomysł wniebowstąpienia duszy dostał się do misteryów Mitrasa dopiero w hellenistycznych czasach i to za pośrednictwem orfickich misteryów, przedtem nieznany był wcale staroirańskiej religii, temu trudno uwierzyć. Raczej pojawia się on w orfice greckiej przed drugą połową w. 5, co można udowodnić na pewno i o czem Dieterich wie doskonale, prawdopodobnie jest jednak przejęty z irańskich wierzeń. Atoli pominąwszy myśl błędną, jak sądzę, wywiedzenia dogmatu podstawowego w mitracyzmie z helleńskiej orfiki, przyznać potrzeba, że uczone wywody Dietericha, ujęte w formę powabną, czyta się z wielkiem i rosnącem zajęciem.

Lwów. *St. Schneider.*

Norden Eduard, P. Vergilius Maro Aeneis Buch VI. erklärt von... (Sammlung wissenschaftlicher Kommentare zu griechischen und römischen Schriftstellern). Leipzig 1903, str. X i 483.

W zbiorze obszernych i naukowych komentarzy do starożytnych autorów pojawił się ów komentarz do Nekyi Wergilego jako czwarty po »Etnie« z objaśnieniami Sudhausa (zob. rec. w »Eos« rocz. V, str. 84 i nast.), po Lukrecyusa »De rerum natura« (Ks. III.) w objaśnieniu Heinzego i po »Elektrze« Sofoklesa, wydanej i objaśnionej przez Kaibla. Dzieło Nordena oprócz przedmowy zawiera: wstęp (str. 3—48), tekst z tłumaczeniem (str. 49—103; tekst na prawych stronicach książki, przekład na lewych), komentarz (str. 105—355), dodatków stylistyczno-metrycznych 11 (str. 357—458), przyczynki (str. 459—465, gdzie uwzględniono zwłaszcza Heinzego: »Virgils epische Technik« (Leipzig 1903. Zob. rec. w »Eos« rocz. IX, str. 225 i nast.) i rejestr.

Autor zbadał tak starożytną literaturę eschatologiczną, jak chrześcijańską obfitą literaturę apokaliptyczną; w przedmowie jednak wyraża po żmudnej

pracy dość skromne zadowolenie, jeżeli mu się udało coś pewnego lub prawdopodobnego wyśledzić o eschatologicznej poezyi Greków (o κατάβασις Heraklesa i Orfeusza), jakoteż o apokaliptycznym utworze Pozejdoniosa, który uważa za źródło Wergilego przy kompozycyi Eneidy ks. VI. Stoik zaś Pozejdonios oparł się na poemacie z 6. w., z którego Pindar (szczególnie Ol. 2) korzystał. Wówczas już dokonaną została kontaminacya sprzecznych żywiołów, które Norden w swym komentarzu do Nekyi Wergilego wprawną ręką wykazał.

Pięknemu przekładowi mam tyle tylko do zarzucenia, że zastąpiwszy heksametr pięciostopowym jambem, tłumacz utrzymał go jedynie w ustępach zwykłego opowiadania, zmieniając w miejscach dramatycznego lub lirycznego nastroju, dla oddania etosu lub patosu, w trocheje lub anapesty. W komentarzu podnosi autor dwoistą misyę: wieszczki i przewodniczki do podziemia, spełnianą przez Wergiliuszowską Sybillę. Pierwsze zadanie zgadza się z ustaloną tradycyą, drugie wymyślił sam poeta. Podwójny środek, jaki Eneaszowi do podziemia toruje drogę: miecz i gałązka jemioły, jest wynikiem zmieszania z sobą dwu różnorodnych motywów, z których jednego źródło jest znane, drugiego ukryte.

Już Heyne zauważył, że autor Eneidy, każąc bohaterowi swemu z dobytym orężem i nadstawionem ostrzem kroczyć naprzeciw cieniów zmarłych (ww. 290 i nast.), wszedł w ślady κατάβασις Ἡρακλέους, znanej z wyjątków Apollodora (II, 122—126), który powiada o Heraklesie: ὁπηνίκα δὲ εἶδον αἱ ψυχαί, χωρὶς Μελεάγρου καὶ Μεδούσης τῆς Γοργόνος ἔφυγον. ἐπὶ δὲ τὴν Γοργόνα τὸ ξίφος ὡς ζῶσαν ἕλκει καὶ παρὰ Ἑρμοῦ μανθάνει ὅτι κενὸν εἴδωλόν ἐστι. Cała różnica w tem tylko, że Heraklesa Hermes, a Eneasza Sybilla poucza o bezskuteczności miecza wobec mar bezcielesnych.

Co do jemioły, to jako kwitnąca w zimie jest ona symbolem śmierci i odrodzenia, podobnie jak Dyonizos równa się Hadesowi, mówiąc słowami Heraklita, a przecież jest oraz bogiem wiosny i życia. Także i Persefona nie tylko jest boginią, niszczącą życie, ale jako bogini roślinności darzącą życiem (βιοδῶτις). Jej należy ów symbol, zespalający w sobie życie ze śmiercią i zapewniający powrót na światło dzienne. Skądże ów drugi motyw przejął Wergili? Norden przypuszcza, że z κατάβασις Orfeusza, jak tamten motyw z orężem wziął z κατάβασις Heraklesa.

Mnie się zdaje, że Norden się myli i że obydwie καταβάσεις, tak Heraklesa jak Orfeusza, nie miały nic do czynienia z kultem Dyonizosa ni z kultem Persefony i jej symbolem, gałązką jemioły, która otwiera drogę do podziemnego elizyum. Niebo natomiast Heraklesa i Orfeusza było w górze. Jak Heraklesa ubóstwionego i wniebowziętego Onomakrytos ściągnął do podziemia w ustępie sfałszowanym i interpolowanym w Nekyi Homera (Od. XI, 601 i nast.), tak samo z Orfeuszem postąpił. W ślad za fałszerstwem Onomakrytosa platoński Sokrates (Apolog. 41 A) i przewodnik Wergilego sadowią Orfeusza i Muzajosa pod ziemią w raju tak świeżej widocznie daty, że nieobeznana z nim przewodniczka Eneasza Sybilla rozpytywać się musi dopiero o Anchizesa i jego miejsce pobytu.

Od gry na cytrze samego Orfeusza, a oraz peanów, nuconych przez błogosławione dusze (ww. 645 i nast., 657; por. o nich w. 19 w Apokalipsie św. Piotra: μιᾷ φωνῇ τὸν κύριον θεὸν ἀντευφήμουν. Także w t. zw.

»chaldejskich« wyroczniach dusze, wznoszące się do nieba, śpiewają peany. Kroll Bresl phil. Abh. VII, 54) — pięknie odbija ryczenie Sybilli (w. 99), znane z kultu Dyonizosa, w którym byk wielką odgrywał rolę (por. fr. 57 z Eschyl. Edonów: ταυρόφθογγοι δ' ὑπομυκῶνταί ποθεν ἐξ ἀφανοῦς φοβεροὶ μῖμοι)! Błogie siedziby, święte błonia i gaje, łączą się z kultem chtonicznym Persefony i Dyonizosa, jak wiemy niewątpliwie z tabliczek złotych dolnoitalskich z Petelii, pochodzących z w. 4. albo 3. przed Chr. (por. Verg. Aen. VI, 638 i nast.: devenere locos laetos, et amoena vireta | fortunatorum nemorum, sedesque beatas. Diels, D. Fragm. d. Vorsokr. str. 495: ἕδρας εἰς εὐαγεόντων.... ὁδοιπορῶν λειμῶνάς τε ἱεροὺς κατά τ' ἄλσεα Φερσεφονείας). Tamże słowa mistyczne Persefony: θεὸς δ' ἔσῃ ἀντὶ βροτοῖο z dodatkiem ἔριφος ἐς γάλ' ἔπετον = θεὸς ἐγένου ἐξ ἀνθρώπου · ἔριφος ἐς γάλα ἔπετες — oznaczają wyraźne ubóstwienie i utożsamienie zmarłego z Dyonizosem i dostanie się jego do raju, na równinę, gdzie mleko płynie (u Hezychiosa czytamy: Ἔριφος Διόνυσος, zob. Eur. Bakch. w. 141: ὁ δ' ἔξαρχος Βρόμιος εὐοῖ, | ῥεῖ δὲ γάλακτι πέδον).

Podług Nekyi Wergilego czyściec znachodził się gdzieś w pobliżu podziemnego elizyum (w. 735 i nast.). W nim wywiewały wiatry (powietrze), zmywała woda lub ogień wypalał ziemskie przywary z dusz dopóty, aż czysty pozostał duch eteryczny i szczery zapał (w. 746: purumque relinquit | aetherium sensum atque aurai simplicis ignem). Wtedy dopiero czekała dusze boskość i nieśmiertelność. Przeciwnie według orfickich wyobrażeń nie gdzieś pod ziemią istnieją czyściec i niebo, ale na ziemi i ponad ziemią, czego niezbite dowody mamy zwłaszcza w orfickiej wierze Empedoklesa, który jako wygnaniec z nieba na ziemi pokutuje i po kołowrocie wcieleń oraz odwcieleń z nieba zstępuje na ziemię jako θεὸς ἄμβροτος, οὐκέτι θνητός (u Dielsa fr. 112, 4). Empedokles przechodził również powietrze, wodę i ogień, zanim dostał się z nieba na ziemię (tamże fr. 115, 9 i nast.); lecz wymienione żywioły mają u niego, jak w orfice, pewne atmosferyczne uzasadnienie, tymczasem przeprowadzone pod ziemię trącą poprostu niedorzecznością.

Podnoszę zatem z naciskiem, że w Eneidzie Wergilego nie widać szczerze orfickich wpływów, znać chyba oddziaływanie ich sfałszowane, ponieważ zaprawione bakchickim poglądem i chtonicznemi wierzeniami. Czy Pozejdonios, czy nie Pozejdonios, zapośredniczył poecie rzymskiemu ten dziwaczny amalgam, tyle pewnego, że był on starszym od aleksandryjskich czasów i prawdopodobnie wyniknął z kompromisu pomiędzy pitagorejską a dyonizyjską doktryną. Wskazuje na to dwuznaczność Sybilli, która niby ma być kapłanką Hekaty, a w rzeczy samej jest apollinową Pityą i szalejącą bakchantką zarazem. Tylko niema w niej nic orfickiego. Także teorya palingenezy, którą rozwija Anchizes u Wergilego (w. 706 i nast.), nie zawiera pierwiastków orfickich, gdyż porównanie dusz, przeznaczonych do powtórnego wcielenia, z pszczołami jest właściwością kultów chtonicznych (Sofokl. fr. 794 N.: βομβεῖ δὲ νεκρῶν σμῆνος). Μέλιτται nazywały się nie tylko kapłanki Demetery, lecz także Persefony; etymologicznie zaś Μέλιττα pochodzi od Mylitta, od asyryjskiej Afrodyty, macierzy wszechpłodnej.

Można się tedy zgodzić z ostatecznemi uwagami autora, »dass die Anlehnung in der Gesamtkomposition eine bedeutende, die Kunst des Aufbaus der Handlung hier also nur zum geringen Teil ein Verdienst Vergils ge-

wesen ist« (str. 348). Również i na to spostrzeżenie należy przystać (str. 352): »Herakles, Dionysos und Orpheus haben den Palast (der Proserpina) betreten, sind nicht, wie Aeneas, an der Schwelle vorbeigegangen. Hier fehlt also, wenn nicht alles täuscht, das eigentliche τέλος des Zweigmotivs: statt die Übergabe persönlich stattfinden zu lassen, begnügt sich der Dichter mit dem Symbol der Dedikation: ramumque adverso in limine figit (636)«. Trzeba także podzielić końcowe zapatrywanie Nordena: »im Einzelnen manche Fehler, Missgriffe, Widersprüche, vergebliche oder künstliche Versuche, die Vielheit der benutzten Quellen zu einer Einheit zu verbinden. und dennoch im Ganzen ein bedentendes Kunstwerk, würdig der grossen Zeit, in der es entstanden ist« (str. 355). Tylko nie ustrzegł się autor mocnej przesady, mieniąc wielkim czas, w którym Eneida powstała, twórcę zaś jej »największym synem owego wielkiego czasu«. Ani czas nie był tak wielkim, ani Wergili największym jego synem, lecz chyba może jednym z największych.

Dział stylistyczno-metryczny wymagałby osobnej wzmianki i omówienia, którego jednak jako mniej kompetentny w tym względzie muszę się wyrzec.

Lwów. *St. Schneider.*

1) P. Cornelii Taciti Historiarum libri qui supersunt. Edidit notisque auxit Lad. Okęcki. Cracoviae 1901.

2) Publiusza Korneliusza Tacyta Germania. Tłómaczył Władysław Okęcki. Kraków 1902.

Dr. pr. Okęcki zajmuje się od dłuższego czasu z zamiłowaniem Tacytem. Już w r. 1895 ogłosił w Krakowie przekład polski Żywota Agrykoli i Roczników tego historyka, a w zeszłym roku wydał tamże Germanią z niemieckim komentarzem (recenzya tego wydania pojawiła się w Berliner philologische Wochenschrift r. 1904 Nr. 4 str. 107 nn.).

Wydanie Historyi Tacyta, którego tytuł w nagłówku podałem, zawiera krótką przemowę autora i tekst dzieła pojaśniony na dole komentarzem polskim. Druk wydania jest wyraźny i wcale poprawny: oprócz omyłek drukarskich, wymienionych przez autora na końcu wydania, znalazłem jeszcze dwie: str. 50, w. 10 »interpretebantur« i str. 54, w. 5 »ciscumspectabant«, a nadto w objaśnieniach str. 94 (a Sostrato et Tito zam. Sostratus a Tito; str. 95 (c. 10 zam. lib. I c. 10). Z przemowy autora domyślaćby się należało, że tekst przekazany miejscami samodzielnie prostował; niestety autor zaniedbał podać spisu miejsc w ten sposób zmienionych, a trudno żądać od recenzenta, aby tekst od początku do końca dokładnie porównywał i sprawdzał. Autor oznajmia, że czasami udało mu się przez zmianę przyjętej dotąd interpunkcyi rzucić nowy promień światła na myśl tekstu, ale dokładne porównanie 40 przeszło rozdziałów tekstu w rozmaitych partyach dzieła z tekstem Halma nie dostarczyło recenzentowi żadnych godnych uwagi spostrzeżeń; tyle tylko można było zauważyć, że autor obficiej interpungował, niż to zwykle czynią wydawcy, ale wpływu tej interpunkcyi na odmienne od dotychczasowego pojmowanie myśli nie dostrzeżono. Przyznaję jednak, że interpunkcya autora przy końcu 6. rozd. II. ks. lepiej odpowiada treści, niż np. interpunkcya

Halma lub Heraeusa. W komentarzu uderza pewna nierówność: obok elementarnych uwag gramatycznych napotykamy obszerne wywody treści realnej, osobliwie historycznej, a pozostaje wiele miejsc takich, które domagały się wyjaśnienia, a nie otrzymały go np. I, 1 (dignitatem nostram cett.), I, 2 (początek), I, 65 (crebrius infestiusque), II, 3 (Aeriam; Cinyra), II, 5 (temperamentum). Nie zawsze można się też godzić na uwagi autora np., gdy do bellatum (I, 1) żąda uzupełnienia słowa »fuit« zam. »est«, lub twierdzi (tamże), że »inest« nie może się prawidłowo łączyć z podmiotem »species«, albo że »intellegit« (I, 5) niewłaściwie połączył Tacyt z »neque dari . . . locum«, albo że zwrot »necessitatem perdidissent« (I, 18) uchybia logice. Przypisek na str. 21: »tamquam: oznacza jak zwykle, powód w myśli tkwiący, ale rzeczywisty« nie zdoła wytrzymać krytyki Raczej należało zaznaczyć, że Tacyt na wzór greczyzny wprowadza uzasadnienia czy to z własnej myśli (rozd. 7 i 8 ks. I) czy też z myśli tych, o których pisze (rozd. 6 ks. I) partykułą »tamquam«, ilekroć zaś łączy tę partykułę z verbum finitum, a chce wyrazić, że przywiedzione uzasadnienie pochodzi od tych, o których pisze, kładzie coniunctivus (I, 8 i 18), co też i autor w uwadze do r. 20 ks. I lekko zaznaczył. Także uwaga do słów rozd. 25 I. ks.: »pretio et promissis: zamiast pretii promisso: przeciwstawienie do data pecunia« nie da się utrzymać; Otho oczywiście pozyskał stronników pieniądzmi (pretio) i obietnicami (promissis, np. przyszłego awansu), a nadto dał im pieniądze na przekupienie innych. W wyjaśnieniu na str. 64 do roz 64 ks. I nie należało między wahającymi się Gallami wymieniać Lingonów, którzy przecie według 57. rozd. bez wahania przyłączyli się do stronników Witeliusza. Str. 67 mylnie: »diu: aż potąd« (jeżeli zaś ma to być tylko wyjaśnienie a nie przekład, to było zbyteczne). Str. 96: exspectari. O jakich dwóch wyrazach, następujących po tym infinitywie a opuszczonych w tekście, mówi autor, nie wiem; według Halma nie ma takich wyrazów w rękopiśmie Mediceus II. Dodać jeszcze mi wypada, że dla szybkiego oryentowania się w teksçie i przypiskach należało na wierzchu stronic znaczyć księgi dzieła, a w przypiskach rozdziały i wiersze, do których przypiski się odnoszą. Uwagi wyżej przywiedzione nie wyczerpują całego spornego materyału wydania, dają jednak, jak sądzę, dostateczne wskazówki w zakresie jego stron ujemnych. Do stron dodatnich wydania należy bez wątpienia poważne a samodzielne traktowanie przedmiotu, które, jeżeli nie zawsze zdoła przekonać, w każdym razie pobudza do badania. Na uznanie zasługują też liczne a rozważne przypiski, odnoszące się do treści i związku spraw w tekście poruszonych. Jeżeli recenzent niemiecki wydania Germanii z niemieckim komentarzem mógł wobec wielkiej ilości wzorowych niemieckich edycyj z tego zakresu nazwać wydanie Dra Okęckiego zbytecznem, to my raczej uznamy, że w naszej literaturze prace tego rodzaju są pożądane i chętnie wyrażamy za nie autorowi naszą wdzięczność.

Co się tyczy wymienionego na drugiem miejscu przekładu polskiego Germanii Dra Okęckiego, to w ogólności zaznaczam, że jest to przekład oryginalny, a oryginalnosć ta polega na stylu, którym, jak przypuszczam, autor starał się zbliżyć do oryginalnego stylu Tacyta. I jest rzeczywiście coś w tym stylu, co przypomina Tacyta, mianowicie pewna zwięzłość i krótkość zdań, wyrażeń, a nawet form wyrazowych, nadto niezwykłe połączenia zdań, osobliwie znaczna ilość asyndetów. Ale Tacyt dobierał w znacznej części wyrazów

i zwrotów z poezyi, a ciemność myśli, która go charakteryzuje, polegała raczej na zwięzłości wyrażenia, niż na doborze niezwykłych wyrazów. Dr. Okęcki zaś tak się lubuje w wyszukanych, niekiedy może nawet świeżo utworzonych wyrazach polskich, że nie podobna czytać miejscami jego przekładu bez komentarza, że trzeba zajrzeć do tekstu łacińskiego, aby polski zrozumieć. Tak pisze zanadro (lud zwykle mówi zanadrze) (1) w znaczeniu sinus, drugostroń (2) = ultra, żeżą (3) = accendunt, swadźba (4) = conubium, pragniączka (ibid.) = sitis, posiadło (5) = possessio, z przełaja (6) = eminus,....... ponieważyć się (29) = contemni, poszana (ibid.) = reverentia, rdząb (ibid.) = limes, ... życzba (46) = votum. Podobnie oddaje Dr. O. pierwszeństwo nie zwykłym formom gramatycznym przed zwyczajnemi np. z ludy i króle (1) = z ludami i królami, sześcią dróg (1) = sześcioma drogami, tarcze (3) = tarczami, wogół (5) = wogóle, bodzy (5) = bogowie, utkwiwają (46) = osadzają, budują, błożej (beatius) (ibid.). Podobna dążność do niezwykłości lub staroświecczyzny daje się spostrzegać w zakresie składni. Autor lubi kłaść orzeczenie długich zdań na końcu, pisze »Ren i Dunaj rzeki« zamiast: rzeki R i D., Germanów bym tuziemców mienił (= tuziemcami); ludy przyjazdem a gościną niezmieszane; ocean rzadkim się okrętem nawiedza; szpetny ziemią, przykry niebem = mający dzikie ziemie a klimat ostry; z czyich imion = od których imion nazwani. Dodajmy, że autor kładzie »bo«, jak łacińskie enim, na drugiem miejscu zdań, że rozpoczyna zdanie słowami: »a nie przecież twierdziłbym«, a po komparatywach używa genetywu, — będziemy mieć w głównych zarysach obraz stylistycznej sztuki jego przekładu. — Zresztą, o ile stwierdziłem, przekład polega na należytem rozumieniu tekstu; to też żałować wypada, że autor w dążności do nadania stylowi niezwykłego znamienia dozwoloną w tym względzie miarę przekroczył.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

T. Sinko, De Romanorum viro bono. (Rozprawy Akademii umiejętności. Wydział filologiczny. Ser. II, tom XXI. W Krakowie 1904, str. 251—300).

Że nazwa vir bonus oznaczała u Rzymianów stale ideał człowieka, osobliwie obywatela, to było od dawna wiadomem. Ale jak ta nazwa w rozwoju dziejów rzymskich od najdawniejszych czasów aż do czasów przewagi chrześcijaństwa, stosownie do zmieniających się w narodzie i u jednostek pojęć o doskonałości, zmieniała nieco swoje zabarwienie semantyczne i wziętość, o tem poucza nas na podstawie obficie zebranych źródeł w potoczystym języku łacińskim wyżej zacytowana rozprawa Dra Sinki. Dowiadujemy się z niej, że vir bonus (z duonus zostającem w etymologicznem pokrewieństwie z duellum czyli bellum) oznaczał pierwotnie wojownika a to dzielnego i silnego (fortis według wyciągu Festa). Zdaniem Katona starszego doskonałość obywatelska viri boni przejawiała się głównie w osobach dobrych gospodarzów wiejskich. Pomału w miarę wzmagającej się oświaty i wpływów greckich vir bonus, nie tracąc swego pierwotnego znaczenia, zaczyna łączyć w sobie cechy doskonałości duchowej, a więc moralności i wykształcenia pewnego. To też

według definicyi Katona starszego dobry mówca jest to vir bonus dicendi peritus. Jeden z najstarszych, pochodzących z przed r. 240, rzymskich napisów grobowych nazywa Scypiona, syna Barbata, »bonorum optimum virum«, ale drugi napis, wyryty na sarkofagu ojca, nazywa nieboszczyka »fortis vir sapiensque, quoius forma virtutei parisuma fuit«, nie dodaje mu więc, z umysłu czy przypadkowo, predykatu »bonus«, chociaż jego dzielność, mądrość i postać sławi. Słyszymy dalej, że P. Scypiona Nazykę uznał senat rzymski za »vir ex civitate optimus« i poruczył mu tym wyrokiem sprowadzenie do Rzymu bogini Mater Idaea. Z nazwą vir bonus łączą Rzymianie często pojęcie obywatela rzymskiego, któremu w pismach z ostatnich czasów republiki dodają przymiotniki: fortis, honestus, beatus, benignus, bono genere natus, gravis, iustus. Niekiedy w mowie potocznej vir bonus oznacza tyle, co człowiek wyższego stanu (nasze: »coś lepszego«). Zresztą u Salustyusza i Cycerona vir bonus ma przymioty ideału politycznego tych pisarzów, a u Cycerona jest czasem rodzajem tytułu zaszczytnego, bezwzględnie według potrzeby pewnym osobom nadawanego. U Cycerona jednak vir bonus jest jeszcze przedewszystkiem szlachetnym, miłującym ojczyznę obywatelem, który nie potrzebuje być zarazem mędrcem i uczonym; za to u filozofa Seneki występuje tenże vir bonus już jako mędrzec stoicki, którego ziemski wzór czcili ówcześni rzymscy idealiści w osobie Katona utyceńskiego Apulejus wreszcie pojmuje virum bonum jako mędrca platońskich zasad. Ponieważ zaś z nazwą vir bonus łączyło się od wieków statecznie pojęcie pogańskiej doskonałości, więc pisarze chrześcijańscy unikali z początku tej nazwy, aż po ustaleniu się zwycięstwa religii chrześcijańskiej, a pod ciągłym wpływem starożytnej literatury nazwa ta wyłoniła się przy końcu V. wieku po nar. Chr. P. w pismach biskupa Sidoniusa Apollinarisa na oznaczenie doskonałego chrześcijanina. W dalszym ciągu zwraca autor uwagę na to zjawisko, że vir bonus już przy końcu rzeczypospolitej znaczy niekiedy to samo, co grecki ἀνὴρ καλὸς κἀγαθός, na co głównie naprowadzają zapiski opartych na starożytnej tradycyi zbiorów glos. Na podstawie Apulejusa, który twierdzi, że Platon nazwał mędrca »optimus ac bonus ac prudens«, a nadto na podstawie przekładu vulgaty wypada zgodzić się na to, że późniejsza łacina greckie przymiotniki καλός κἀγαθός wyrażała przez »bonus et optimus«.

Taki jest mniej więcej w najogólniejszych zarysach rezultat rozprawy Dra Sinki, rezultat oparty na źródłowych szczegółach i zręcznem ich powiązaniu. W niektórych jednak wywodach szczegółowych autor według mego zdania posunął się za daleko. Tak np. trudno mi przychodzi zgodzić się na to, co autor twierdzi, powołując się na powagę Fr. Nietzschego, o pierwotnem znaczeniu wyrazu bonus. Wyraz ten dla tego, iż w dawniejszej łacinie brzmiał duonus, ma zostawać w związku etymologicznym z duellum (= późn. bellum), a więc ma znaczyć pierwotnie tyle, co wojownik. Ale związek etymologiczny między »duonus« a »duellum« jest mojem zdaniem wątpliwy, a gdyby nawet zgodzić się na taki związek, to jeszcze niepewnem jest, z jakiego w takim razie wypadałoby wyjść pierwotnego i pośredniego znaczenia obydwóch wyrazów. Bądź co bądź trudno wyobrazić sobie stan społeczeństwa, w którymby wojownik był jako taki ideałem człowieka i obywatela, chyba gdybyśmy się cofnęli do stanu dzikości i społecznego rozprószenia, a do takiego stanu nie sięga swemi początkami ani naród rzymski ani jego język. Jeżeli wreszcie

przymiotnik bellus, nawet brzmieniem do bellum w łacinie zbliżony, przybrał już u Plauta znaczenie odrębne od bonus, a niczem nie przypominające pojęcia belli, tj. wojny, to i związek między bellum a bonus i w ogóle związek przymiotników bonus i bellus z pojęciem rozdwojenia, które ma tkwić pierwotnie w wyrazie bellum, wydaje mi się bardzo wątpliwym Inną słabą stroną wywodów autora jest to, iż z góry przyjmuje, że formy »melior« i »optimus« bez względu na swą odrębną etymologię od początku stanowią wyższy i najwyższy stopień pojęcia zawartego w bonus; etymologia tych form zdaje mi się także przemawiać przeciw przypuszczeniu, iż w »bonus« tkwiło pierwotnie pojęcie rozdwojenia i walki. Nie mogę też pisać się w zupełności na zapatrywanie antora, że przymiotniki, które łączą autorowie rzymscy dla określenia pewnej osoby z »bonus«, są zawsze synonymami tego przymiotnika (por. str. 258); bywa tak czasem, czasem jednak, może nawet częściej, nowe adiectivum przynosi do pojęcia zawartego w bonus nowe cechy, a przynajmniej takie, które piszącemu nie dosyć wybitnie w »bonus« występować się zdają. Jeżeli np. u Cycerona pro Rosc. Am. 139 czytamy: »nostri isti nobiles, nisi vigilantes et boni et fortes et misericordes erunt«, to nie ulega wątpliwości, iż tu każde nowe adiectivum ma uwydatniać nowy przymiot. Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Na str. 252 czytamy: »Victores« (= boni) »agros inter se partiti sunt, qui ab eis bonorum duxerunt appellationem«. Autor popiera to twierdzenie cytatem z wyciągu Festa. Pomimo tego to twierdzenie nie da się utrzymać, bo przeciw temu przemawia już kształt etymologiczny formy »bonus« i »bona«, który musiałby był w stosunku do »bonus« otrzymać jakiś przyrostek oznaczający pochodność, a przecież go w niej nie ma. Jak u nas, i w innych językach, »dobra« nie od »dobrych« jako ich zdobywców i właścicieli zostały nazwane, lecz dlatego, że przedstawiały to, co istotnie byt materyalny zapewnia, tak bez wątpienia było i w łacinie, a wywód Festa jest wywodem fałszywym, jak wiele wywodów etymologicznych rzymskich uczonych.

Między błędami drukarskimi dostrzegłem następujące: str. 222 prp. 7 appelantur, 257 adducemus, prp. 4 est, 264 prp. 1 lebs, 268 dicto, 292 sanctibus, 294 Traani. Wolałbym też na str. 256 zamiast wyrażenia »terminus technicus« raczej »vox, titulus lub appellatio sollemnis«.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

Dr. Antoni Danysz, Materyały do tłómaczenia z języka polskiego na łaciński. (Odbitka ze Sprawozdania gimnazyum VI. z r. 1902/3). We Lwowie 1903. Str. 53, 8vo.

Na tę książkę wystarczy tutaj zwrócić tylko uwagę, ponieważ równocześnie zdaję z niej sprawę dokładniej w Muzeum (maj 1904). Tu tylko nadmieniam, że ta publikacya, odpowiadając głównie potrzebom VII. klasy gimnazyalnej, nie tylko wypełnia część długoletniego braku w rzędzie naszych podręczników szkolnych, ale nadto może śmiało uchodzić za wzór, wedle którego podręczniki tego rodzaju układać wypada.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

Z nowszej literatury gramatycznej.

K. Brugmann, Kurze vergleichende Grammatik der indogermanischen Sprachen. (Auf Grund des fünfbändigen »Grundrisses der indogermanischen Sprachen von K. Brugmann und B. Delbrück« verfasst). Strassburg. Trübner. 1902—4.

A. Meillet, Introduction à l'étude comparative des langues indo-européennes. Paris. Hachette. 1903.

Prawie równocześnie pojawiły się dwa dzieła z zakresu tej samej umiejętności, mające ten sam cel na oku: zaznajomienie początkujących adeptów tej nauki z wynikami nowszych badań na polu gramatyki porównawczej. Jakkolwiek w zasadzie oba dzieła wymienione opierają się na tych samych poglądach (dokładniej mówiąc, jakkolwiek Meillet wychodzi z tego samego stanowiska, które było punktem wyjścia Brugmanna i jego szkoły), to jednak w sposobie przedstawienia rzeczy tak dalece różnią się od siebie, jak tylko wyobrazić sobie zdołamy odmienne przedstawienie tego samego przedmiotu przez dwóch autorów. Możnaby prawie powiedzieć, że cała różnica temperamentu i usposobienia dwóch typowych przedstawicieli dwóch odmiennych narodowości nie mogła lepiej się uwydatnić, jak to się tutaj stało, w traktowawaniu rzeczy tak suchej, jak gramatyka. Ta różnica temperamentu wpłynęła zarówno na zalety jak i na niedostatki obydwóch zarysów. Jeżeli idzie o jasność wykładu, o przystępność, a nawet i o pewien wdzięk przedstawienia, to niewątpliwie autor francuski góruje nad swoim współzawodnikiem niemieckim, jak znowu z drugiej strony dokładnością i ścisłością wykładu, systematycznością (przedewszystkiem!) i głębokiem wniknięciem w materyę badaną autor niemiecki o całe niebo wyższy od tamtego. I nic dziwnego; wszak Brugmann złożył tutaj, można powiedzieć, owoc długoletnich badań całego życia — przeważnie własnych —, jakkolwiek z równą sumiennością uwzględniał i prace odmiennych kierunków, rejestrując z niesłychaną i bezprzykładną dokładnością wszystkie, choćby najdrobniejsze przyczynki gramatyczne, które w jakikolwiek sposób oświetlają zjawiska językowe. Teraz mógłby się czytelnik zapytać, który z wymienionych wykładów bardziej odpowiada swemu celowi, łatwiej i prędzej potrafi zapoznać czytelnika-niespecyalistę z zasadami gramatyki porównawczej; otóż z pewnemi zastrzeżeniami poleciłbym raczej Meilleta, mimo licznych niedostatków jego dzieła, o których niżej będzie mowa. Przedewszystkiem za zaletę poczytuję już ten szczegół, że książka jego jest szczuplejszych rozmiarów (nawiasem dodam, bardzo gustownie wydana) i nie odstrasza dla tego czytelnika objętością swoją (nieco więcej tylko niż połowa objętości zarysu Brugmanna, że już pominę druk ściślejszy u tego drugiego). Meillet ograniczył się tylko do ważniejszych zagadnień z zakresu głosowni, morfologii (do której dziwnym sposobem wciągnął także rzecz o wymianie samogłosek czyli apofonię), składni i nawet semazyologii, a nadto liczy się ciągle z tym faktem, że ma do czynienia z początkującym, więc nawiązuje przy każdej sposobności do rzeczy znanych czytelnikowi francuskiemu,

do jego mowy ojczystej i do gramatyki języków romańskich; unika też balastu bibliograficznego (wynagradza to po części spisem ważniejszych dzieł gramatycznych, umieszczonym na końcu książki, gdzie podał także krótką historyę gramatyki porównawczej). Również za zaletę poczytuję, że nie przerywa wykładu odsyłaniem do różnych paragrafów, jak to uczynił Brugmann, który również skrócił, ale niezupełnie usunął, materyał bibliograficzny, a nadto zwyczajem swoim ciągle odsyła do innych miejsc dzieła, zamiast objaśniać rzecz zupełnie, gdzie tego zachodzi potrzeba. U Brugmanna wynikło to naturalnie z jego nadzwyczajnej skrupulatności, aby tylko, broń Boże, nie pominąć jakiego szczegółu — choć w książce tego rodzaju jak jego zarys, nie idzie przecież o wyczerpanie całego materyału (co też i nie było zamiarem autora). Podług naszego mniemania taki wstęp do gramatyki porównawczej w pierwszym rzędzie powinien zaznajomić czytelnika z metodą tej dyscypliny, tak odmienną od gramatyki praktycznej i tak mało znaną zazwyczaj, a co za tem idzie, z historyą badań nad główniejszemi zagadnieniami. Brugmann nie pomija wprawdzie strony metodycznej i poglądów ogólnych na zadania gramatyki porównawczej, owszem poświęcił temu sporo miejsca we wstępie (tom I. do str. 53). Jednakowoż, zdaniem naszem, nie idzie tutaj o szereg ogólników (przytem nie popartych przykładami), z których czytelnik nie wiele pożytku odniesie, lecz o to, aby na poszczególnych problemach przedstawiono metodę badania porównawczego, aby pokazać, jakiemi drogami uczeni usiłują dotrzeć do rekonstrukcyi form prajęzykowych, tj. do wydzielenia tych właściwości gramatycznych każdego języka historycznego, które przedstawiają nam jedynie tylko refleksy wspólnych faktów prajęzyka, w przeciwieństwie do innych właściwości gramatycznych, które stanowią dorobek samodzielny każdego języka. Jak to się przedstawia w praktyce, usiłowaliśmy niedawno pokazać na kilku przykładach w naszej rozprawce »O zadaniach i metodzie gramatyki por. (Eos, t. VIII). Zresztą już przed laty Bechtel w swoich »Hauptprobleme« pierwszy dał nam próbę podobnego opracowania (zresztą ograniczoną tylko do samej głosowni, i to z pominięciem niektórych ważniejszych zagadnień)

Co się tyczy jeszcze książki Meilleta, muszę zaznaczyć, że obok stron dodatnich, wyżej zaznaczonych, nie obeszło się bez pewnych niedokładności, nieporozumień i — stronniczości. Stronniczem muszę nazwać przedewszystkiem przedstawienie historyi gramatyki porównawczej w dodatku na końcu dzieła (Appendices, I. Aperçu du développement de la grammaire comparée, str. 383—414), w którem zasług Schleichera i J. Schmidta nie doceniono, a »Mémoire«'owi Saussure'a znowu przesadnie zbyt wielkie znaczenie przypisano. Zdanie Meilleta, jakoby teraz dopiero uczeni, po długiej opozycyi przeciw teoryom Saussure'a, poznali się na ich niespożytej doniosłości i w całości je przyjęli za fakt udowodniony — zdanie w tej formie bezwzględnej wypowiedziane — polega, łagodnie mówiąc, na nieporozumieniu. Z różnych teoryj Saussure'a zatrzymano tylko, i to z pewnemi modyfikacyami, jego naukę o długich sonantach. Z innych, można powiedzieć, nie pozostał kamień na kamieniu; że tylko wspomnę jego teoryę o wszechbytności samogłoski *e* we wszystkich pierwiastkach indoeuropejskich, nawet w takich np. jak $\sqrt{\ }$ dō (podług S. z *de-o), $\sqrt{\ }$ sthā-z * sthe-A etc. Co o tych pomysłach obecnie sądzą, mógł Meillet dowiedzieć się z książki Bechtela, lub choćby z recenzyi Ablaut'u Hirta, napisanej przez Hübschmanna w Indogerm. Forsch.

(Anzeiger, t. XI, 1900). J. Schmidta zbyto kilku nic nie znaczącemi słowami, a już co do Schleichera, to wprost powiedzieć trzeba, że nie zrozumiano jego epokowej zasługi w sprawie rekonstrukcyi prajęzyka. Trzeba bowiem wiedzieć, że M. jest stanowczym przeciwnikiem rekonstrukcyi prajęzyka, którą nazywa chimerą uczonych (»la chimérique restitution d'une langue disparue«, pag. 26), gdyż rzeczą gramatyki porównawczej, jego zdaniem, jest tylko zestawienie metodyczne zgodności języków historycznych. Przypomina to podobną opozycyę Potta, zresztą również nieuzasadnioną, przeciw tej samej teoryi. A więc podług tego zapatrywania gramatyka porównawcza powinna tylko skonstatować, że temu lub owemu dźwiękowi jednego języka odpowiadają takie lub inne dźwięki w innych językach pokrewnych; przy tem zapytać by się można, który to język ma być punktem wyjścia? Sanskryt np. nie może być nim na punkcie jakości samogłosek, greka znowu nie w kwestyi konsonantyzmu w przeważnej liczbie wypadków i t. d. Dodać jednak muszę, że w praktyce u M. znowu tak źle nie jest, bo niejednokrotnie (zwłaszcza w tabelach poglądowych) wbrew owym teoretycznym skrupułom czyta się, że i. e. (t. j. indoeuropejskiemu) temu i owemu dźwiękowi odpowiadają te lub owe refleksy w językach historycznych. Co więcej, M. szeroko rozprawia o sonatach krótkich i długich, o ə (szwa) indoeuropejskiem i t. p. kwestyach, co — mimo jego protestu — dowodzi najlepiej, że zmuszony jest odwoływać się do stosunków prajęzykowych; sonantów bowiem (z wyjątkiem sanskryckiego r̥ sonant.) faktycznie w dobie historycznej języków naszych nie ma (mówię sonantów zachowanych wprost z doby prajęzykowej, a nie drugorzędnie dopiero powstałych, jak np. w niektórych językach słowiańskich), a tem mniej długich sonantów. Są to tylko teoretyczne formułki, przyjęte w celu wyjaśnienia pewnych objawów głosowniowych w naszych językach. W tem wszystkiem widzę tylko brak konsekwencyi i ściśle wyrobionej metody.

Do tego samego źródła odnoszę również i ten szczegół, że M. nie wierzy w prawdziwość teoryi o różnicy między i̯ i j, u̯ i v w prajęzyku; dla niego fakt, że tylko jedna greka odmiennie wyraża to i̯ i j (tj. przez spiritus asper i przez ζ: ὅς = sanskr. yas, ale ζέω = s. yásyati), nie stanowi jeszcze dostatecznej przyczyny przyjmowania odmiennych dwóch dźwięków w prajęzyku. Ale czy naprawdę niema innych ważnych dowodów? Por. o tej kwestyi rozprawę naszą w Eosie, wyżej przytoczoną.

Miałbym jeszcze niejedno do wytknięcia w dziele omawianem — ale mimoto wszystko podnieść muszę zasługę autora, choćby już z tego względu, że zdobył się na odwagę wystąpienia z swojem dziełem wobec powagi Brugmanna, z którym dotychczas nikt nie śmiał współzawodniczyć na tem polu, i że pod niejednym względem usiłował wyemancypować się z pod wszechwładnego wpływu tego uczonego. Albowiem jakkolwiek zarysy Brugmanna zupełnie słusznie cieszą się ogólnem uznaniem, to jednak dobrze się stało, że znalazł się ktoś, który ten sam przedmiot przedstawił w sposób odmienny — choćby ta pierwsza próba nie zupełnie udać się miała.

Co się tyczy zarysu Brugmanna, to najprzód zaznaczyć wypada stosunek jego do większego dzieła, wspólnie wydanego z Delbrückiem (w 5 tomach od r. 1886—1900, tom I. w drugiem wydaniu znacznie rozszerzonem w r. 1897). Otóż ta najnowsza, mniejsza edycya, nie jest prostym wyciągiem z większego dzieła, jakkolwiek zachowała zupełnie ten sam układ. Nawet do

głosowni, wydanej w kilka lat dopiero po 2. wydaniu I. tomu większego dzieła, autor wprowadził kilka ważnych zmian, wystarczy wymienić rozdział o wymianie samogłosek. Podczas gdy w większem dziele autor ograniczył się do krótkiego przedstawienia wzajemnego stosunku etymologicznego dźwięków zgłoskotwórczych (sonantów), zwątpiwszy zupełnie w możność uporządkowania ich podług szeregów wymiennych pod wpływem sceptycyzmu Noreena (znakomitego germanisty skandynawskiego, głównie pod wpływem jego dzieła »Abriss der urgermanischen Lautlehre 1894), obecnie zachęcony przez Hübschmanna (w recenzyi tegoż wyżej wymienionej), umieścił treściwy wykład o tej materyi, z uwzględnieniem nowszych prac dokonanych głównie w tym kierunku (głównie Hirta, choć nie podziela jego zbyt śmiałych kombinacyj). Jestto wcale jasny wykład o jedno- i więcej zgłoskowych »bazach« w językach indo-europejskich (termin, który ma zastąpić dawny »pierwiastek«; tak samo zamiast utartej nazwy »suffiks« wprowadził nowy termin »formans« — o gwałtownej potrzebie tej nowej terminologii zamiast używanej dotychczas tradycyjnie w gramatyce, nie wszyscy znowu będą, jak mniemam, tak bardzo przekonani, jak Brugmannowi się wydaje, por. jego uwagi o tej kwestyi w Ind. Forsch. t. XIV. 1903 r.). Większe jeszcze zmiany wprowadził do wykładu fleksyi i składni. Naprzód co się tyczy zakresu składni, to odstąpił zupełnie od dotychczasowej praktyki (a zatem i od opracowania tego działu gramatyki przez Delbrücka w większym Zarysie), idąc w tym względzie za nowszymi poglądami niektórych uczonych, którzy odrzucają dotychczasowe pojmowanie składni, jako nauki o użyciu form wyrazów i zarazem o zdaniu i którzy tylko tę ostatnią partyę uważają za właściwy przedmiot składni, z tamtej zaś tylko te funkcye wyrazu, które wywołuje okoliczność, że są częścią zdania, np. accus. obiecti, instrumentalis i t. d., inne natomiast funkcye wyrazu, jak rodzaj, liczbę, przysłówkowe użycie przypadków, jako występujące w języku niezależnie od tego, czy wyraz jest częścią zdania, lub nie — wyłączają ze składni i tworzą z nich nowy dział gramatyki pod nazwą »Nauki o znaczeniu wyrazów« (»Lehre von der Bedeutung der Worte«).

Całą tę kwestyę wywołał głównie J. Ries dziełem swojem »Was ist Syntax?« r. 1894, za którego przykładem niektórzy, jak Holthausen w swojem »Elementarbuch des Altisländischen« 1895, usiłują materyał dotychczasowej składni traktować w dwóch osobnych rozdziałach. Por. o tem Delbrücka Vergleichende Syntax, tom III. we wstępie i Brugmanna w 3. wydaniu gramatyki greckiej i w przedmowie do dzieła omawianego. Otóż Delbrück słusznie zarówno ze względów teoretycznych jak i (przedewszystkiem) praktycznych sprzeciwia się tym wszystkim innowacyom, tak samo i Brugmann występuje przeciw nim, zarówno w gramatyce greckiej jak i w przedmowie wyżej nadmienionej — a jednak mimo tych licznych zastrzeżeń uczynił im znaczne ustępstwo, bo naukę o użyciu przypadków usunął ze składni obecnie. Wprawdzie nie utworzył z niej osobnego rozdziału gramatyki, jednak umieścił ją — zamiast w składni — częścią po deklinacyi (naukę o użyciu przypadków), częścią po konjugacyi (o użyciu czasów i trybów słowa), tak że na właściwą składnię zostawił jedynie naukę o zdaniu (zeszyt trzeci). Powody, które przytacza w przedmowie celem usprawiedliwienia tej innowacyi, nie wydają mi się tak bardzo przekonywującymi. Między innemi powiada, że odrębne traktowanie nauki o formach wyrazu i ich funkcyi pod względem dydaktycznym

wpływa ujemnie na adeptów gramatyki, bo przyzwyczaja ich do tego, że zaczynają uważać fakta składniowe za obcą dla siebie dziedzinę i stąd przestają zwracać uwagę na wszystko, co się odnosi do składni. Jako lekarstwo na tę zgubną nawyczkę posłużyć ma umieszczenie tych rozdziałów tradycyjnej składni tuż po wykładzie odnośnych partyj fleksyi. Czy to powód na prawdę tak ważny, można bardzo wątpić (zresztą już przed wielu laty, choć wcale nie z motywów teoretycznych, tak samo mniej więcej postąpił sobie Whitney w gramatyce staroindyjskiej). Mnie się zdaje, że w gramatyce języków literackich (a tymi przecież w pierwszym rzędzie zajmuje się gramatyka porównawcza) można bezpiecznie zachować dawny układ, choć może ze stanowiska ścisłej teoryi nie bardzo konsekwentny. Inna sprawa z opracowaniem dyalektów współczesnych i wogóle mowy żyjącej. Tu bezwątpienia tradycyjny podział na głosownię, fleksyę i składnię już dawno okazuje się niewystarczającym, a najbardziej nauka o zdaniu i jego częściach będzie musiała z czasem ulec radykalnej zmianie, bo zanadto jeszcze przypomina schemata logiczne. Już pojęcie zdania, tak samo terminy: podmiot, orzeczenie, łącznik, okazują się bardzo często przy badaniu języka żywego jako niefortunne. Zresztą nie brak w nowszych czasach usiłowań wyzwolenia składni z pod wpływu logiki szkolnej, jakkolwiek daleko im jeszcze do tego, aby mogły zadowolić uczonych. Przypominam tylko rozprawę Svedeliusa »L'analyse du langage« 1897, w której autor biorąc za podstawę analizy mowę codzienną (francuską) zupełnie zarzucił dotychczasowe pojęcia i terminy składniowe, odnoszące się do zdania i jego części składowych (por. nader szczegółową recenzyę Dittricha w Ind. For., Anzeiger z r. 1900). Jeżeli więc Brugmann nie uwzględnił, i słusznie, radykalnych poglądów Svedeliusa (przypuszczam przecież, że nie jedynie z powodu ujemnego sądu Dittricha), to mógł tak samo śmiało pominąć innowacye Riesa i innych, i nie rozrywać materyała syntaktycznego bez potrzeby. Bo bądź co bądź nauka o funkcyi wyrazu więcej ma wspólności z nauką o zdaniu, aniżeli z morfologią.

Co do opracowania tej ostatniej w nowym Zarysie, muszę jeszcze zaznaczyć, że pod wielu względami różni się od dawniejszego dzieła. Tu autor starał się pogodzić zmiany wprowadzone do głosowni, głównie naukę o dwu- i więcejzgłoskowych »bazach« z wykładem konjugacyi (bo dla deklinacyi przedstawia to mniejszą doniosłość). Zgodnie więc z nowymi poglądami na budowę zasadniczych elementów wyrazu, przeważnie (nie zawsze) omija dawniejszy termin »pierwiastek« i zarówno przy podziale słów na klasy konjugacyjne jak i przy urabianiu czasów i trybów wychodzi od formy jedno- i dwuzgłoskowych »baz« (podstaw), z których się urabiają np. formy tematu praes. i aorystu mocnego, czynnego i biernego. Przytoczę tu kilka przykładów.

1. S ł o w a n i e t e m a t y c z n e, składające się z jednozgłoskowej podstawy lekkiej, to znaczy z k r ó t k ą samogłoską: es-, albo z jednozgłoskowej podstawy ciężkiej, tzn. z d ł u g ą samogłoską: dhē-. Z pierwszej urabia się praesens i imperfectum: na stopniu m o c n y m sing. *és-ti, sanskr. ásti, gr. ἐστί; na stopniu z a n i k u pl. *s-més, sanskr. smás. Z drugiej znowu aoryst mocny (tzw. nietematyczny): *é-dhēt, s. ádhāt, gr. ἔθη(κε), na stopniu zaś redukcyi np. medium: *é-dhə-to, s. ádhita, gr. ἔθετο (greckie -ε- drugorzędne, zamiast -α-, które odpowiada w regule prajęzykowemu ə (szwa); co do tego punktu jednak, tz. co do kwestyi refleksu pierwotnego ə w gre-

ckiem, zdania uczonych są podzielone. Jedni, jak Brugmann, uważają jedynie α za uprawniony refleks tej pierwotnej chwilowej samogłoski, por. s. p*i*tár-: gr. πατήρ, pierwotne: *pətér-; inni utrzymują, że w greckiem są trzy refleksy tego ə: α, ε, ι (por. s. ád*i*-thās: gr. ἐδό-θης).

2. W innych słowach formy praes. i aorystu urabiają się od podstaw dwuzgłoskowych o różnej budowie, tz. że każda z dwóch zgłosek podstawy zjawiać się może na różnych stopniach wymiany samogłoskowej. I tak: normalny pierwszy stopień ze samogłoską *e*, normalny drugi z wymianą *o*; stopień redukcyi: w szeregach z normalnym pierwszym stopniem *e*, *o*, *a* jako redukcyę przyjmują teoretycznie (bo faktycznie w żadnym języku nie zachowało się) krótkie e, o, a; w tak zwanych zaś szeregach ciężkich, to znaczy z długiem ē, ō, ā na stopniu normalnym (np. √ dhē- gr. τίθημι, √ dō- gr. δίδωμι, √ sthā- gr. ἵστημι tj. ἵστᾱμι), redukcyę tworzy ə (szwa), por. part. pf. pass. *dhətó-. s. hitá-, *dətó-, s. ditá-, *sthətó-, s. sthitá-. W końcu stopień zupełnego zaniku sonantu: s. upa-bdá- »trzask, łoskot« od pad- »noga«, albo w szeregach ciężkich: devá-tta- »od boga dany«, »Bogdan«, (-tta- z *d-tá- od √ dō). Komplikują się jeszcze te objawy głosowniowe w tym wypadku, jeżeli po *e* (bardzo rzadko po *o*, *a*) na stopniu normalnym następują samogłoski ***i***, ***u***, płynne ***r***, ***l***, lub nosowe ***m***, ***n***; więc w takich kombinacyach: √ ei — gr. εἶμι, λείπω, √ pleu — gr. πλέϝω, √ bher — gr. φέρω, √ q"el — gr. πέλομαι, √ men — gr. μένω, √ g"rem — gr. βρέμω; — a jeszcze więcej, jeżeli w szeregach ciężkich te same wymienione dźwięki kombinują się z samogłoskami długiemi, tworząc w ten sposób długie dwugłoski: ēi, ēu, ēl, ēr, ēn, — ōi, ōu, āi, āu etc. Pomimo licznych i głębokich badań nad temi dwugłoskami długiemi nie mało tu jeszcze faktów niewyjaśnionych.

Dokładniej o tem pomówimy przy innej sposobności, tu niech wystarczy na razie kilka przykładów. 1. Normalny stopień pierwszej zgłoski, a redukcya drugiej (podług formułki N + R): *bheu̯ə-tum, s. bhávi-tum »być«; 2. redukcya pierwszej, a normalny stopień drugiej (R + N): starołacińskie fuās, powstałe z *fu-u̯ās, prajęzykowe *bhu̯-ā-; 3. zanik pierwszej, a normalny stopień drugiej (Z + N): łać. -bam (w legē-bam) z *bhu̯-ā-[1]; tak samo w starosłowiańskim aoryście od byti »być«: 3. sg. bě z *bhu̯-ē(st), to znaczy z długiem ē w drugiej zgłosce podstawy, równolegle do długiego -ā- drugiej zgłoski w podstawie z bhu̯-ā-; o stosunku wzajemnym do siebie tych elementów, stanowiących drugą zgłoskę podstawy, nic na razie nie wiadomo. 4. Zanik pierwszej i drugiej (R + R, tak oznaczam zamiast formułki Brugmanna: R): part. pf. pass. *bhū-tó-, s. bhū-tá-, albo w 3. sg. aor. *é-bhū-t, s. á-bhū-t, gr. ἔ-φῡ.

Lwów. *G. Blatt.*

[1]) Błędnie u Brugmanna w § 353: S + R zamiast: S + V (»Schwundstufe + Reductionsstufe«), poprawnie w §. 216, str. 149.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa filologicznego
za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1903.

Wydział Towarzystwa filologicznego, wybrany na X. Walnem Zgromadzeniu w dniu 24. marca 1903, składał się z następujących członków:

Przewodniczący Dr. Bronisław Kruczkiewicz, profesor Uniwersytetu, zastępca przewodniczącego Stanisław Schneider, profesor gimnazyalny, członkowie Wydziału: profesorowie dr. Gerson Blatt, Aleksander Frączkiewicz, dr. Wiktor Hahn, Franciszek Hoszowski, dr. Tadeusz Mandybur, dr. Wincenty Śmiałek, dr. Stanisław Witkowski, dr. Walenty Wróbel. Redaktorem obrano ponownie dr. S. Witkowskiego; w skład komisyi redakcyjnej weszli pp.: dr. G. Blatt, dr. M. Jezienicki, dr. T Mandybur, S. Schneider. Wydział ukonstytuował się w ten sposób, że skarbnikiem wybrano prof. F. Hoszowskiego, sekretarzem dr. W. Hahna.

Wykonując uchwałę X. Walnego Zgromadzenia, wniósł Wydział w roku ubiegłym podanie do c. k. Namiestnictwa o zatwierdzenie zmian statutu, uchwalonych na temże Walnem Zgromadzeniu. Zmiany te zatwierdziło Namiestnictwo reskryptem z dnia 5 lipca 1903 l. 81.732. W ciągu swego urzędowania odbył Wydział szereg posiedzeń, spełniając obowiązki, które wkłada na niego §. 16. statutu. Między innemi zastanawiał się nad sprawami poruszonemi na ostatniem Walnem Zgromadzeniu i tak przedewszystkiem nad sprawą ułożenia ćwiczeń gramatyczno-stylistycznych łacińskich dla wyższego gimnazyum. W tym celu uprosił Wydział dyr. dr. A. Danysza o wygłoszenie odczytu o tym przedmiocie; w ożywionej dyskusyi poruszono szereg uwag w sprawie układu takich podręczników. W myśl wniosku dyr T. Garlickiego poruszył też Wydział na swych posiedzeniach sprawę wydania słowników szkolnych: wydania słownika łacińskiego, przygotowywanego przez kilku filologów lwowskich, można spodziewać się w najbliższej przyszłości; mniej korzystnie przedstawia się sprawa wydania słownika greckiego.

Wspomnieć wreszcie należy, że na życzenie Tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie Wydział zastanawiał się nad sprawą języka międzynarodowego. Wydział wyraził powątpiewanie w powodzenie takiego sztucznego języka i uprosił dr. G. Blatta do wygłoszenia odpowiedniego referatu, co się też stało na jednem z posiedzeń Towarzystwa, na które przybyli i przyrodnicy.

Ponadto omawiał Wydział sprawy złączone z wydawnictwem czasopisma »Eos«. W roku ubiegłym pojawiły się dwa zeszyty rocznika IX. Jak w poprzednich

latach, tak i w ubiegłym roku walczyło Towarzystwo z trudnościami finansowemi: przy szczupłej liczbie członków fundusze Towarzystwa są zawsze jeszcze niedostateczne, dotąd nie może jeszcze Towarzystwo płacić autorom nawet najskromniejszych honoraryów, spodziewa się jednak, że nastąpi to w krótkim czasie. Cele Towarzystwa poparło w ubiegłym roku Wys. c. k. Ministerstwo Wyznań i Oświaty udzieleniem subwencyi w kwocie 600 koron, za co Wydział Towarzystwa poczuwa się do złożenia tej Władzy wyrazów najszczerszej wdzięczności. Natomiast Wys. Sejm i tym razem odmówił nam subwencyi.

Posiedzenia miesięczne Towarzystwa, odbywające się we Lwowie, zaznajamiały członków z najnowszemi badaniami naukowemi i zajmowały się sprawami związanemi z nauką filologii w szkole, jak sprawą ćwiczeń gramatycznych łacińskich dla wyższego gimnazyum. Wielkie też uznanie znalazły wśród członków posiedzenia, poświęcone omawianiu luźnych miejsc klasyków starożytnych. W ogólności cieszyły się posiedzenia Towarzystwa dość licznym udziałem członków. W porównaniu z innemi Towarzystwami naukowemi lwowskiemi Towarzystwo nasze może się w ubiegłym roku wykazać największą liczbą odczytów.

Posiedzeń zwyczajnych odbyło Towarzystwo w ubiegłym roku we Lwowie 7, wygłoszono na nich następujące odczyty:

1. Dr. S. Witkowski: *Nowsze badania nad początkami tragedyi greckiej.* (25. lutego 1903; drukowane w »Eos« VIII. str. 163—167.)

2. Prof. Gustaw Lettner: *Ateńczycy w świetle Arystofanesowych komedyi.* (Na X Walnem Zgromadzeniu 24. marca 1903).

3. Dr. Gerson Blatt: *Teorya pierwiastków dwuzgłoskowych w językach indoeuropejskich.* (16. maja 1903.)

4. Dr. Antoni Danysz: *W sprawie podręczników do tłumaczenia z języka polskiego na język łaciński w wyższem gimnazyum.* (30. maja 1902.)

5 Dr. Bronisław Kruczkiewicz: *Przyczynek do wiadomości o Orbiliuszu, nauczycielu Horacego.* (17. października 1903, drukowane w »Eos« IX. p. t. »Obvia II.« str. 153—156.)

6. Dr. Gerson Blatt: *W sprawie języka międzynarodowego.* (17. października 1903.)

7. Prof. Stanisław Schneider: *Objaśnienie ustępu w Plutarcha Moralia* (1098 b). (7. listopada 1903, drukowane w »Eos« IX. str. 157—160 p. t. Co może znaczyć ἡ ἐναύλιος ... σύγκοιτος φίλη?).

8. Dr. Wincenty Śmiałek: *Z badań nad biżuteryami greckiemi.* (7. listopada 1903. Sprawozdanie z prac K. Hadaczka: Der Ohrschmuck der Griechen und Etrusker und die Fibel des Odysseus, Helikes und Kalykes druk: w Eos IX. str. 207—212).

9. Dr. M. Jezienicki: *Najnowsze wykopaliska archeologiczne na Krecie.* Część I. (12. grudnia 1903).

Skład Wydziału Koła krakowskiego był w r. 1903 następujący: przewodniczący prof. dr. Kazimierz Morawski, zastępca przewodniczącego dyrektor St. Siedlecki, sekretarz prof. S. Pardyak, skarbnik prof. A. Gąsiorowski, członkowie Wydziału: S. Bednarski, J. Bryl, J. Pelczar, W. Schmidt, dr. L. Sternbach.

Posiedzeń odbyło Koło krakowskie w r. 1903 siedm.

Na posiedzeniu w dniu 6. lutego wygłosił prof. Dr. K. Morawski odczyt: »*Wergiliusz w świetle nowszych badań*«.

We wstępie zwrócił prelegent uwagę na to, że rasa romańska stawia Wergiliusza bardzo wysoko, gdy tymczasem rasa germańska wyraża się o nim z lekceważeniem. Są jednak i słowa uznania. Wilamowitz-Moellendorff nazywa Wergiliusza Włochem czystej krwi i porównuje go z malarzem Perugino. Oceniając poezyę rzymską, nie powinno się jej porównywać z poezyą grecką, bo rzymska jest naśladownictwem, opiera się na doktrynach, jest przeładowana mitologią i na wskróś retoryczną. Wergiliusz jest mniej retoryczny niż inni. Prelegent omawia następnie niektóre dzieła Wergiliusza, a głównie 4-tą eklogę i VI. ks. Eneidy. Idylla Wergiliusza wypłynęła z ducha romantycznego w końcu rzeczypospolitej a ten romantyzm był trojaki: 1. idylliczny, 2. historyczny, 3. etyczny. Z tego także romantyzmu pochodzą Georgica. Eneida jest najwyższym wyrazem połączenia Wschodu i Zachodu pod jednym berłem jako łącznik między grecką i rzymską cywilizacyą.

W dniu 15. marca wygłosił prof. dr. L. Sternbach odczyt: »*Przyczynki do leksykografii greckiej*«.

Prelegent wyjaśniał na kilku typowych przykładach rozwój znaczenia niektórych wyrazów i ich używanie z biegiem czasu u rozmaitych pisarzy.

W dniu 20. kwietnia wygłosił prof. W. Schmidt odczyt: »*Ara Pacis Augustae na podstawie książki Eug. Petersena*«.

Ara Pacis Augustae, ufundowana przez senat po powrocie Augusta z zachodnich kresów państwa w r. 13 a poświęcona w r. 9. prz. Chr. jako widoczny hołd dla władcy, który po długich rozterkach domowych zapewnia państwu błogie owoce pokoju, ukrywała się w ruinie pod powierzchnią ziemi aż do w. 16. W tym dopiero wieku zaczęto ją odkopywać i rekonstruować. Prelegent opisuje szczegółowo części ołtarza i płaskorzeźby tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, zdobiące ten wspaniały pomnik. (Rzeczy te znane są czytelnikom Eosu z recenzyi dra Hadaczka w roczniku IX. zesz. 1. str. 144—146).

W d. 15. maja wygłosił prof. W. Błotnicki odczyt: »*Wspomnienia z podróży po Grecyi*«.

Przedmiotem odczytu był opis wycieczki po Peloponezie, którą prelegent odbył na wiosnę r. 1902 pod przewodnictwem Dörpfelda. Prelegent zatrzymywał się dłużej przy opisie napotykanych ruin starożytnych budowli, illustrując je bogatym zbiorem zdjęć fotograficznych. Opisał ruiny Koryntu, Tirynsu, Myken, Epidaurus, Phigalii, przedstawił wyczerpująco wykopaliska w Olimpii, wreszcie wycieczkę na Leukas. Tu omówił obszernie stan kwestyi, poruszonej przez Dörpfelda, gdzie szukać ojczyzny Odysseusa.

W d. 27. listopada wygłosił Ks. prof. Dr. Pawlicki odczyt: *Poglądy estetyczne Platona na poetów.*

Prelegent poruszył w swoim odczycie przedewszystkiem zapatrywania Platona na Homera. Obok pochwał są sądy ujemne, w których Platon protestuje przeciw powszechnemu mniemaniu, że Homer jest wychowawcą Grecyi; zdaniem Platona Homer zepsuł Greków. Zasadnicze dzieło Platona, w którem rozprawia się z Homerem, jest Rzeczpospolita. Przedewszystkiem Platon zarzuca Homerowi, że opowiada niemoralne rzeczy o bogach, następnie, że namiętności ludzkie gloryfikuje. Ale należy stwierdzić, że Platon zaprowadza w Rzeczypospolitej bardzo surową cenzurę. Robi Platon także Homerowi zarzut z formy. Poeta bowiem albo mówi w swojem imieniu, albo opowiada, albo przytacza cudze słowa. Jeżeli poeta opowiada albo przytacza cudze słowa, to jest to zdaniem Platona postępowaniem fałszywem, bo jakże tak łatwo przenieść się w duszę np. Andromachy? Zarzut ten jest także ekonomicznej

natury, bo poeta wykracza przeciw podziałowi pracy. Dobrze postępuje poeta tylko wtedy, kiedy przemawia w swojem imieniu, np. w dityrambach. W ks. X. powtarza Platon te same zarzuty, ale na podstawie idei. Powiada, że Homer na niczem się nie znał, bo ani bitwy nie wygrał ani praw nie nadał. Wobec tych zarzutów podnosi prelegent, że także i sam Platon przedstawia różne postacie, jak Sokratesa, Kritona, Fedona i t d., a następnie, że wobec tych zapatrywań musiałaby upaść wszelka sztuka.

W d. 16. grudnia 1903 i 17. stycznia 1904 wygłosił prof. dr. Miodoński odczyty p. t. *Minucyusza Felixa Octavius i Quo vadis Sienkiewicza.*

Treścią odczytów był rozbiór dyalogu Minucyusza pod względem kulturalnym i literackim, oraz porównawczy przegląd stosunków chrześcijańskich z wyszczególnieniem pewnych analogij, zachodzących między tymi dwoma utworami.

Towarzystwo łącznie z Kołem krakowskiem liczy obecnie jednego członka honorowego i 146 członków zwyczajnych, a mianowicie: Towarzystwo bez Koła krakowskiego 115 członków (53 we Lwowie, 62 w innych miastach), Koło krakowskie 31 członków.

W ciągu czasu, objętego niniejszem sprawozdaniem, utraciło Towarzystwo przez śmierć członków: Stanisława Librewskiego, dyrektora gimnazyum w Brodach i Walentego Kozioła, dyrektora IV. gimnazyum we Lwowie. Wystąpiło w tym czasie z Towarzystwa 10 członków, wstąpiło 6 członków.

Zaległości członków wynoszą:

za rok	1898	u 3	członków	. .	12 K.
» »	1899	» 7	»	. .	23 »
» »	1900	» 10	»	. .	36 »
» »	1901	» 18	»	: .	69 »
» »	1902	» 32	»	.	219 »
» »	1903	» 56	»	. .	355 »
				Razem .	714 K.

Z Wydziału Towarzystwa filologicznego.

We Lwowie dnia 7. marca 1904.

Dr. Wiktor Hahn
sekretarz.

Dr. Bronisław Kruczkiewicz
przewodniczący.

Zestawienie dochodów i wydatków
TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO
za czas od 1. stycznia do końca grudnia 1903.

DOCHÓD.

1) Stan kasy z dniem 1. stycznia 1903 . . . . . (w myśl uchwały Wydziału wypłacono cały zapas kasowy w kwocie 385 K. 88 h. drukarni à conto należytości za druk VIII. rocznika czasopisma).	—
2) Wkładki członków Towarzystwa	729 K. 42 h
3) Od Koła krakowskiego	100 » — »
4) Z księgarni Gubrynowicza i Schmidta ze sprzedaży czasopisma 93 K 33 h, nadto ze sprzedaży czasopisma dla biblioteki V. i VI. gimnazyum lwowskiego 48 kor., razem . . .	141 » 33 »
5) Od prof. W. Schmidta za koszta druku 150 odbitek rozprawy »Sztuka nagrobkowa w starożytnej Grecyi« i broszurowanie .	30 » — »
6) Subwencya Wys. c. k. Ministerstwa W. i O. . . .	600 » — »
7) Odsetki z gotówki chwilowo lokowanej	2 » 60 »
Razem .	1.603 K. 35 h.

ROZCHÓD.

1) Drukarni za druk VIII. rocznika czasopisma i za druk programu Walnego Zgromadzenia złożono resztę w kwocie 962 K. 12 h. i à conto należytości za druk 1. zeszytu IX. rocznika 380 K., razem	1.342 K. 12 h.
2) E. Trzemeskiemu za fotolitograficzną kliszę planu »Forum Romanum« 16 K a litografii Pillera za odbicie tegoż planu w 400 egz. 18 K, razem	34 » — »
3) Wydatki Wydziału Towarzystwa, jak korespondencye, zaproszenia na posiedzenia Wydziału i posiedzenia miesięczne Towarzystwa, petycye, opłata poczty za przesyłane wkładki i kursorowi za zbieranie wkładek	37 » 15 »
4) Za pomoc w korekcie VIII. rocznika i 1. zeszytu IX. rocznika	92 » 50 »
5) Woźnemu Uniwersytetu za usługi podczas posiedzeń Wydziału i Towarzystwa i podczas Walnego Zgromadzenia .	18 » — »
6) Rozesłanie VIII. rocznika i 1. zeszytu IX. rocznika, oraz odbitek i rozesłanie programu Walnego Zgromadzenia .	49 » 88 »
Razem .	1.573 K. 65 h
Do tego zapas kasowy w kwocie	29 » 70 »
Zgodnie z przychodem .	1.603 K. 35 h.

We Lwowie 7. marca 1904.

Franciszek Hoszowski
skarbnik.

Spis książek nadesłanych do Redakcyi.

Seidl D., Rozbor Demosthenovy řeči proti Androtionovi. (Výroční zpráva c. k. gymnasia v Písku za r. 1902/3).

SPIS RZECZY ZESZYTU I.